

T O M II
GRUDZIEŃ

ZESZ. 1
1938 r.

KAZALNICA POPULARNA

KWARTALNIK

„NOS VERO ORATIONI
ET MINISTERIO VERBI INSTANTES
ERIMUS” (Act. VI, 4)

— *** —

WYDAWNICTWO INSTYTUTU „PRO FIDE”

SEMINARIUM DUCHOWNE
ŁUCK (WOŁYŃ) — ORCHARD LAKE (MICH. U. S. A.)

S P I S R Z E C Z Y

CZTERY KAZANIA ADWENTOWE O NIEBIE

	Str.
1. Kazanie na niedzielę I Adwentu	3
2. " " II " 	10
3. " " III " 	17
4. " " IV " 	26
5. Nauka na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. .	34
6. Kazanie " " " " " " .	37
7. Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia	46
8. Nauka " " " " 	50
9. Przemówienie na Nowy Rok	53
10. Kazanie na uroczystość Najśw. Imienia Jezus	55
11. Kazanie na niedzielę I po Trzech Królach	61
12. Szkic nauki " II " " . . .	66
13. Nauka na " III " " . . .	71
14. Szkic kazania na niedzielę Starozapustną	77
15. Kazanie na Siedemdziesiątnicę	79
16. Nauka " " 	139
17. Homilja na Sześćdziesiątnicę	145
18. " Pięćdziesiątnicę	147
19. Nauka na uroczystość Oczyszczenia N. M. P.	136
20. " " św. Józefa	149
21. Homilja " Trzech Króli	151

Z CYKLU KAZAŃ OKOLICZNOŚCIOWYCH

22. Kazanie o snach	91
23. Nauka z okazji rozpoczęcia kursu gospodyń wiejskich .	98
24. Kazanie przy poświęceniu domu ludowego	103
25. Przemówienie na poświęceniu sztandaru Związku Rzemieślni- ków Polskich	111
26. Kazanie. — Poza Kościołem niema zbawienia	112
27. Przemówienie na obchodzie Dnia Matek	117
28. Kazanie o pijaństwie	119
29. Kazanie o zabobonach i t. zw. badaczach Pisma św.	125
30. Kazanie na dziękczynnym nabożeństwie w rocznicę zwycię- stwa polskiego nad bolszewikami	133

DODATEK REDAKCYJNY

31. Program homiletyki w seminarjach duchownych	153
32. Od Redakcji	164
33. Kronika homiletyczna	165
34. Uchwały Zjazdu Teologicznego w Krakowie w sprawie nowej pisowni polskiej	166
35. Z listów do Redakcji	167
36. Bibliografja homiletyczna	168

T O M II
GRUDZIEŃ

Z E S Z. 1
1938 r.

KAZALNICA POPULARNA

KWARTALNIK

7890
III
CZASOP.
2 (1938/1939)

„NOS VERO ORATION
ET MINISTERIO VERBI INSTANTES
ERIMUS” (Act. VI, 4)

Biblioteka Jagiellońska



1003281390

WYDAWNICTWO INSTYTUTU „PRO FIDE”

SEMINARIJUM DUCHOWNE
ŁUCK (WOŁYŃ) — ORCHARD LAKE (MICH. U. S. A.)

87



7890

III 52

KAZANIE NA NIEDZIELĘ I ADWENTU

TEMAT: „NIEBA NIE MOŻE BYĆ NA ŚWIECIE”

T R E Ś Ć :

Wstęp: Niebo jest.

Rozprawa: I. Ludzie chcą nieba tu na ziemi.

II. Nie może być nieba na ziemi.

III. Ziemia nie może być niebem, bo nie wiecznego nieba na ziemi.

Zakończenie: Modlitwa do Trójcy Przenajświętszej.

W s t ę p :

WIDZIAŁEM, a oto drzwi otworzone w niebie, a głos pierwszy, który słyszałem, jakoby trąby, gadającej ze mną, mówiący: wstąp sam, a pokażę ci, co się ma dzieć potem. Natychmiast byłem w duchu, a oto stolica postawiona była na niebie, a na stolicy siedzący” (Ap. 4, 1—3).

Na wstępie kazań tegorocznych kładziemy powyższe słowa wyjęte z Pisma św., a mówiące o niebie. Przedmiotem naszych nauk w tym Adwencie będzie niebo. Chrystus Pan dla nas przyszedł z nieba na świat po to, aby niebo nam otworzyć. Adwent na ziemi, czyli przyjście na ziemię Pana Jezusa jest adwentem, czyli przyjściem nieba dla ludzi. Mówmy więc i w naukach adwentowych tegorocznych o niebie.

Rozprawa:

I. Ludzie chcą nieba tu na ziemi.

Na samym wstępie tych nauk o niebie pomnijmy, że jest niebo.

Setki razy mówi nam Pismo św. o niebie. Dla przykładu weźmy choćby znane wszystkim dobrze słowa Pana Jezusa:

„Jeśliby ręka twa gorszyła cię, odetnij ją: lepiej jest tobie wniść do żywota ułomnym, niż mając dwie ręce iść

do piekła, w ogień nieugaszony. Gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie.

— A jeśli cię noga twoja gorszy, utnij ją, lepiej jest tobie wniknąć chromym do żywota wiecznego, niż mając obie nogi, być wrzuconym do piekła ognia nieugaszonego. Gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie.

— A jeśli cię oko twoje gorszy, wyłup je: lepiej jest tobie wniknąć jednookim do królestwa Bożego, niżli mając oba oczy, wrzuconym być do piekła ognistego. Gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie” (Mar. 9, 42—47).

W powyższych słowach sam Zbawiciel mówi nam jak najwyraźniej i jaknajdobitniej, że jest niebo i piekło. Czyż można te słowa Zbawiciela Pana przekręcić? Dobrze te słowa zapamiętajmy sobie i rozważmy. Wielu jest dzisiaj nawet i wśród katolików ludzi takich, którzy nie chcą wcale słyszeć ani o niebie, ani o piekle. Piekło — mówią — to wymysł księży: „tu masz chłopie piekło, bo ci bieda”. Niebo zaś uznają ci ludzie tylko o tyle, że chcieliby je sobie urobić na ziemi. A w głowie im tam powstanie to inne wieczne niebo, w którym u stóp Trójcy Przenajświętszej zgromadzeni są aniołowie i święci wraz z Królową niebios Maryą. Nie w głowie im to wieczne niebo, w którym wedle słów Pisma św.: „ani oko nie widziało i ani ucho nie słyszało i ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują” (I Kor. 2, 9). O tem innem wiecznem niebie ludziom dzisiaj nie wspominaj. Za złe mają oni Kościołowi, że on mówi i uczy o tem właśnie wiecznem niebie. Jako jeden z zarzutów przeciw Kościołowi podnoszą, że: Kościół i księża każą czekać dopiero po śmierci na niebo. Tu za życia na ziemi nędza, bieda aż piszczy, bogacze się tuczą, a biednemu narodowi obiecuje się niebo, lecz dopiero po śmierci. Czekać aż ci tam dopiero po śmierci będzie dobrze.

Ludzie dzisiejsi chcą koniecznie już tu za życia na ziemi mieć raj i niebo. Bogaci kapitaliści chcą sobie tu stworzyć niebo, gromadząc olbrzymie swoje majątki z krzywdą ubogich. Biedny naród myśli znowu, że stworzy sobie niebo na ziemi, gdy bogaczom odbierze i wydrze ich wszystkie dobra i bogactwa. Wielu wśród ludzi dlatego

właśnie sprzyja komunizmowi. Mają oni nadzieję, że komunizm pognębi bogaczy, wydrze im ich fortuny i stworzy niebo i raj na ziemi.

Są i tacy znowu ludzie, którzy ani kapitalistów nie chwala, ani komunistów nie popierają, ale zdaje im się, że stworzyliby raj i niebo na ziemi, gdyby podnieśli ziemski dobrobyt. Niech ustanie mówią, kryzys, niechaj mają ludzie dużo pieniędzy, a i niebo będzie na ziemi. Nic im więcej nie potrzeba.

II. Nie może być nieba na ziemi.

Parę lat temu zanim zaczął się dzisiejszy kryzys, Amerykanin Garret Garet pisał, że wobec postępu kultury, cywilizacji i wobec niesłychanych wynalazków technicznych ludzkość już wróciła niemal do wrót raju, z którego ją wypędzono. Jeszcze parę lat, a nastanie już raj na ziemi.

Upłynęło jednak tych parę lat i zamiast raju mamy dziś nie mniejszą biedę, bo mamy piekło i nowy kryzys. Napisane jest w jednym z psalmów: „który mieszka w niebie, śmieje się z nich i Pan szydzić z nich będzie. Wtedy przemówi do nich w gniewie swoim i w zapalczywości potrwoży je” (Ps. 2, 4 — 5). Szykowali się ludzie stworzyć na świecie raj, a tu — jak na drwiny! jak na szyderstwo! — mamy kryzys i nędzę! Bóg przemówił i potrwożył nas! W biedzie, w niedostatku, w nędzy i w trwodze o jutro wciąż żyjemy!

Bo nie może być nieba na ziemi!

Sam Bóg to nam już objawił i powiedział w Piśmie św.

Przypomnijmy sobie te słowa Boże, zapisane w Piśmie św. „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełniony bywa wielą nędzą” (Job. 14, 1).

„Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi a jako dni najemnicze, dni jego” (Job. 7, 1).

„Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim: w pracach znojnych żywić się z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a ziele będziesz jadł pola. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi z której wziętyś; boś jest prochem i w proch się obrócisz”. (Rodz. 3, 17 — 19).

Czyż, wobec tych słów Bożych, można na ziemi stworzyć niebo? Dzieciństwo! Owszem. Gorzej, bo szaleństwo! Gdy się widzi te niemądre nadzieje i gdy się patrzy na te smutne zabiegi ludzi ażeby tu na ziemi niebo stworzyć, to przypomina się zaraz to, co powiedział niegdyś prorok Izajasz:

„Poczęli pracę, a urodzili nieprawość. Jaja żmijowe przełupili, a płóciem pajęczych natkali: kto będzie jaja ich jadł, umrze; a co się wylęgło wykluje się w bazyliszka” (Iz. 59, 4).

Ludzie którzy chcą stworzyć niebo na ziemi, tkają płótno z pajęczyny. Pomyślmy tylko, co jest warte takie płótno z pajęczyny? Czy można z niego uszyć ubranie? Czy można w takie ubranie, uszyte z pajęczej tkaniny, ubrać się, chodzić w niem, zakryć swą nagość, ogrzać swe członki? Niebo na ziemi to jest takie tylko płótno pajęcze ludzi naiwnych. Ci, którzy chcą niebo na ziemi zaprowadzić, łupią jaje żmijowe i jedzą je, myśląc, że to wielki jaki — przysmak. Tymczasem mówi Pismo św. — „kto będzie jaja ich jadł, umrze”! (Iz. 59, 4). Wielu ludzi w naszych czasach pokosztowało tych jaj żmijowych i świat się wije w strasznych boleściach zatruty jadem tych jaj żmijowych. Bazyliszek, smok, potwór komunizmu wyklął się z tego. Miljony ludzi ginie w Rosji komunistycznej z głodu. Wróciła dziś tam znowu pańszczyzna. Wróciło znowu tam niewolnictwo. Zamiast raj u nieba, narodził się wstrętny smok ludożerczy.

Mówi prorok Aggeusz: „jedliście a nie najedliście się” (Agg. 1, 6) tak i świat dzisiaj usiłuje sobie stworzyć niebo na ziemi, a stwarza piekło i coraz gorsze. Bo i czyż można duszę nasycić chwastami ziemi? Czyż duch ludzki może się najeść sieczki, ścierniska jaką jest ziemia? Powiedz, człowiecze czy jadłbyś sieczkę, gdyby ci ją kto postawił na stole do jedzenia? Gniewałbyś się i złościł, a może nawet i kłął, że tak kpią z ciebie.

Przed duszą ludzką stawiają sieczkę do jedzenia ci, którzy jej obiecują niebo na ziemi i każą nieba na ziemi szukać. Nawet ciało jeść sieczki nie chce, a coś dopiero, gdy kto chce duszę nakarmić sieczką. To też spełniają się słowa proroka: „jedliście, a nie najedliście się” (Agg. 1, 5).

Mimo wszystko jeżeli kiedy, to w naszych czasach ludzie są głodni. Czemuż strzelają się i popełniają dzisiaj samobójstwa rozmaici milionerzy i bogacze, jak to czytamy po gazetach? Czy nie dlatego, że choć śpią oni na milionach, nieba na ziemi znaleźć nie mogą i zawiedzeni, nie znając Boga, kończą w rozpacz życia swoje samobójstwem. Ludzie, którzy obiecują ludziom niebo na ziemi są oszustami. Prorok Ozeasz ostrzega nas przed takimi oszustami i mówi: „w ręce jego waga zdradliwa”! (Oz. 12, 7). Oszukuje was taki, bo wam obiecuje i daje to, czego niema i być nie może, a wydiera wam niebo prawdziwe, z którym nie może się równać ani srebro, ani złoto, ani posada, ani morgi, ani łąki, ani lasy, ani wogóle nic!

Zdarzył się w Polsce za owych czasów, kiedy to trudno było o zboże taki wypadek. Baba oszust, nie posiadająca żadnego gospodarstwa, poszła na trzecią wieś i nagała, że ma duże gospodarstwo i coś z dziesięć mórg różnego zboża do sprzedania na pniu. Mówiła: dzieci mam w Krakowie, piszą wciąż po mnie, bym się nie mordowała sama z gospodarką, jeno przy nich osiadła, muszę zboże na pniu sprzedać i jechać do Krakowa. Złakomł się jeden gospodarz łatwowierny i kupił od niej to zboże na pniu dając jej gruby zadatek. Oszustka potem wnet ulotniła się, a chłop z największą rozpaczą przekonał się, że ta kobieta nie miała żadnego zboża, ani wogóle gospodarstwa. Tak oszukują i nas wszystkich ci doktrynerzy i bezbecznicy, którzy nam niebo tutaj na ziemi obiecują. Z rozpaczą przekona się każdy, kto im uwierzy, że nieba na ziemi nie było, niema i nie będzie. A oni zostali sromotnie oszukani.

III. Ziemia nie może być niebem, bo nic wiecznego niema na ziemi.

Bo i czyż może tu na ziemi być niebo, skoro ziemia nie jest wieczną? wszystko na świecie i świat sam, ma swój koniec. Przypuśćmy, że nam się życie ułożyło tak dobrze i tak pomyślnie, iż już więcej niczego nie pragniemy. Jest to rzeczą — jeśli chodzi o czas dłuższy — prawie niemożliwą. Ale przypuśćmy, że jesteśmy i zdrowi i zadowoleni i mamy majątki i z dzieci pociechę. Niczego nam nie bra-

kuje. Lecz i co z tego, że dziś nam dobrze kiedy się to musi skończyć wraz ze śmiercią. Czyż nie znamy owej przypowieści Pana Jezusa? Bogacz pewien mówił swej duszy: „duszo masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś przygotował, czyjeż będzie? Takci jest — mówi Zbawiciel — który sobie skarbi, a nie jest Bogu bogatym” (Łuk. 12, 19 — 21).

A czyż mało jest takich wypadków, że śmierć lub nieszczęście wtedy właśnie przychodzą, kiedy człowiekowi zdawałoby się mogło, że właśnie zdobył szczęście i raj mu się otwiera na ziemi. Król Nabuchodonosor stał u szczytu potęgi. Rozkoszował się widokiem swej stolicy i mówił: „izali nie jest to Babilon wielki, którym ja zbudował na dom królestwa w sile mocy mojej i w sławie ozdoby mojej? A gdy jeszcze mowa była w ustach królewskich, głos spadł z nieba: tobie mówię Nabuchodonosorze królu: królestwo twe odejdzie od ciebie i od ludzi wyrzucą cię, a z bydłem i ze zwierzętą będzie mieszkanie twoje i trawę jako wół jeść będziesz” (Dan. 4, 27 — 29). Zaraz spełniły się słowa wyroku Bożego i ten mocarz ze zwierzętami żył i trawę jadł.

Król Baltazar odziedziczył po ojcu wielkie państwo. Był bogatym, potężnym, miał wiele żon. I cóż mu to pomogło. Właśnie w czasie uczty, gdy mu się ziemia niebem stawała, nagle zobaczył na ścianie rękę piszącą: Mane, Tekel, Fares. I „Tejże nocy zabity jest Baltazar, król chaldejski. A Darjusz Med nastąpił na królestwo” (Dan. 5, 30).

Wielcy byli owi cesarze tacy jak Klaudjusz, albo Neron w dawnym Rzymie. Mieli oni cały świat u swych nóg, niczego im nie brakowało. A oto Klaudjusza otruto w grzybach i to na rozkaz własnej żony, a Neron sam odebrał sobie życie.

Cesarz Kasjusz cieszył się koroną cesarską ledwie trzy miesiące i zabili go własni jego żołnierze.

Swego czasu pisały gazety o kobiecie, która na loterii wygrała dużo pieniędzy, ale z radości o tem padła trupem.

Tak! Bo na świecie wszystko ma swój koniec! I najpóźniej w godzinę śmierci kończy się wszystko dobro te-

go świata mizernego. Często właśnie kończy się wtedy, gdy zdawałoby się — niebo się zaczyna człowiekowi.

„Zginęła z trzaskiem pamiętka ich” (Ps 9, 7). Wszystko ginie na świecie! I niebo ziemskie, choćby nawet było, miałoby swój koniec w godzinę śmierci. „Zginęłoby ono z trzaskiem” zbijanej trumny i z trzaskiem a dudnieniem owych grudek ziemi, jakie się sypie na trumnę człowieka. A czyż takiego chce człowiek nieba? Nie jest naszą własnością — mówi św. Ambroży — to, czego nie możemy z sobą zabrać w wieczność. Więc cóż nam z takiego nieba na ziemi, które nas opuści w godzinę naszej śmierci choćbyśmy je nawet mieli, a cóż gdy nie mamy!

Z a k o ń c z e n i e

Modlitwa do Trójcy Przenajświętszej

Zapamiętajmyż to sobie dobrze. Na ziemi nieba mieć nie możemy. Ani majątek, ani komunizm, ani dobrobyt nieba nie da: Nieba na ziemi wogóle niema i być nie może. Biedował i cierpiał tu na ziemi nawet Pan Jezus z Matką Boską! Nawet oni tu na ziemi nieba nie mieli. I my go również mieć nie możemy. Niebo jest, ale po tamtej dopiero stronie, w życiu za grobem, które się zacznie po naszej śmierci.

Módlmy się, aby do tego nieba po śmierci naszej wprowadził nas ten Pan Jezus, który przez swoje przyjęcie na świat dostęp do niego nam uprzystępniał.

Trójco Przenajświętsza! Ty jesteś największą rozkoszą nieba. Wyniszez dziś w nas to niemądre szukanie nieba na ziemi. Podnieś dusze i serca nasze ku pożądaniu wiecznego nieba. Niechaj nam się to życie tutaj na ziemi nawet i w piekło samo zamieni, bylebyśmy nie utracili tego nieba tam w wieczności, gdzie ty żyjesz i królujesz Bóg w Trójcy św. Jedyny, na wieki wieków. Amen.

Ksiądz narówni z innymi ludźmi ma prawo śmiać się niekiedy z samego siebie i z niektórych swych kolegów, ale niema on nigdy prawa śmiać się z słuchaczy swoich w kościele i nie przygotować się na ambonę.

KAZANIE NA NIEDZIELE II ADWENTU

TEMAT: „NAJWIĘKSZĄ ROZKOSZĄ NIEBA JEST BÓG”

T R E Ś Ć:

Wtę p: Nieba niema na ziemi.

Rozprawa: I. Gdzie nasze niebo.

II. Czy można opisać niebo?

III. Niebieskie rozkosze.

IV. Najwyższem szczęściem w niebie jest Bóg.

Zakończenie: Dajże nam Boże.

„Jako pragnie jeleń do źródeł wody, tak pragnie dusza moja do ciebie Boże” (Ps. 41, 2)

W s t ę p:

NIEMA nieba tu na ziemi! Świat i ziemia nieba nigdy nie zastąpią. Świat i ziemia nieba na ziemi nigdy nie stworzą! To daremne! Na ziemi nieba niema, nie było i nigdy nie będzie!

Ziemia to jest łez dolina! Ziemia to jest padoł płaczu! To plac boju, na którym nie weselić się, a walczyć musi każdy człowiek wedle owych słów Pisma świętego: „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi, a jako dni najemnicze dni jego” (Job. 14, 1). Zastanówmy się dziś nad tem, gdzie jest niebo.

Rozprawa:

I. Gdzie nasze niebo

Niema nieba na ziemi, trzeba go gdzieśindziej szukać. Ale gdzie?

Niecierpliwi powiedzą mi: mówże już raz, gdzie jest niebo, skoro go niema tu na ziemi. Otóż wam powiem. Niebo nas czeka, ale dopiero po tamtej stronie grobu. Niebo osiągnąć może każdy, ale dopiero po śmierci swojej. Posłuchajmy co mówi o tem psalmista pański Dawid król: „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie Boże. Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego: kiedyż przyjdę, a okażę się przed obliczem Bożem?” (Ps. 41, 2 — 3).

„Jako miłe przybytki Twoje, Panie zastępów: żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich” (Ps. 83, 1 — 2).

Tak samo pisał i tak samo wyglądał nieba, ale dopiero po śmierci i św. Paweł. „Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała”—oto są słowa św. Pawła. (Rzym 7, 24).

„Albowiem w tem życiu wzdychamy, żądając być przyobleczeni mieszkaniem naszym, które jest z nieba” (II Kor. 5, 2). I znówu potem w liście do Filipensów: „jestem ścisniony... pragnienie mając, rozwiązanym być i być z Chrystusem” (Fil. I, 23). Oto gdzie jest niebo!

II. Czy można opisać niebo?

Czy można sobie je wyobrazić? Niestety, jest to rzecz niemożliwa. Skoro Pismo św. samo mówi, że „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują (I Kor. 2, 9), to i cóż dopiero ludzie mogą o niebie tym nam powiedzieć?

Nie myślmymy tedy, że można o niebie tak opowiedzieć jak o Warszawie, albo Krakowie, albo Wawelu. Św. Paweł był zachwycony do nieba, ale wcale nie usiłuje nawet opisać nieba, tylko mówi, że są to rzeczy o „których się człowiekowi nie godzi mówić” (II Kor. 12, 4). Św. Jan Ew., który w swem widzeniu niebo oglądał, tak o niem pisze: a było budowanie muru jego z kamienia jaspisu, a samo miasto złoto czyste, podobne szkłu czystemu. A fundamenty muru miasta ozdobione wszelakim kamieniem drogim. A dwanaście bram jest dwanaście pereł, każda z osobna: a każda brama była z jednej perły, a ulice miasta — złoto czyste. A kościoła nie widziałem w niem, albowiem Pan Bóg wszechmogący jest Kościołem jego i Baranek. A miasto nie potrzebuje słońca, ani księżyca, aby świeciły w niem, albowiem jasność Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek. Nie wnijdzie do niego nic nieczystego, albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jeno którzy są zapisani w księdze żywota Barankowej” (Apok. 21).

Jak widzimy i św. Jan apostoł, opowiadając nam o niebie, ogranicza się do podawania nam różnych symbolów i przenośni, których trudno nam zrozumieć.

Nie potrafimy też powiedzieć, gdzie jest niebo? Firmament niebieski będący w górze, na ziemi nad nami, który nieraz niebem sobie nazywamy, kiedy naprzykład mówimy niebo jest czyste, lub zachmurzone, nie jest jednak wcale tym niebem, o którym tutaj mówimy sobie. Nie można więc tak sobie myśleć, że ponad ziemią jest jakiś sufit albo powłoka, a nad tem w górze na samym wierzchu jest tam niebo. Niesłusznie też czepiają się nas bezbożnicy, gdy mówią: niebo? jakie niebo? przecież to tylko warstwa i nie więcej. Gdzie leży niebo, będące mieszkaniem Boga i świętych pańskich, tego nikt nie wie. Bóg nam tego nie objawił. Nam to wcale nie potrzebne. Dość nam wiedzieć, że jest niebo. A gdzie ono, to się dowiemy, kiedy pomrzemy.

III. Niebieskie rozkosze

Daleko więcej można powiedzieć o szczęściu w niebie, jakie tam czeka ludzi, co pójdą kiedyś do nieba. Czeka ich tam takie wesele i taka radość, że język ludzki nie jest w stanie ani tego wypowiedzieć, ani opisać. „Oko nie widziało — mówi sam Bóg w Piśmie św. — i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują” (I Kor. 2, 9). Pismo św. mówi: „a ja w sprawiedliwości ukazać się przed Twem obliczem, *nasycon będę*, gdy się okaże chwala Twoja” (Ps. 16, 15). Przyjemne uczucie ma zgłodniały człowiek, gdy go w końcu posadzą przy stole i może swój głód zaspokoić. Takie właśnie uczucie napęlni duszę naszą w niebie. Bo tam te dusze będą mogły się nasycić i zaspokoić. Tam głód duszy będzie naprawdę zaspokojony. Sam Pan Jezus mówi: „błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” (Mat. 5, 6). Uczciwe i sprawiedliwe głody duszy będą w niebie zaspokojone, a pragnienia nasycone. Nie darmo Pismo św. niebo nazywa „wieczernią wesela Barankowego” (Ap. 19, 9).

Ale mało jest powiedzieć, że niebo to „wieczernia wesela Barankowego” która dusze nam nasyci. Ta wieczernia wesela Barankowego, nie tylko dusze nasze nam nasyci, ale i serca szczęściem upoi. Będziemy na tej niebieskiej uczcie „wesela Barankowego” upojeni szczęściem w niebie. Zapowiada nam to psalmista pański w piśmie św., mówiąc:

„upojeni są hojnością domu Twego i strumieniem rozkoszy twoich napawasz ich” (Ps. 35, 9). Będziemy tedy w niebie jakgdyby wprost upojeni, ale nie wódką, jeno szczęściem i radością.

To też św. Augustyn rozpamiętując te niebieskie rozkosze woła w zachwycie: „O dobro i szczęście Pańskie, nieśmiertelne, niezrównane, wieczne, nieodmienne. O kiedyż ja was wreszcie zobaczę” (Z nar. 2 in Ps. 26).

IV. Najwyższem szczęściem w niebie sam Bóg

Najwyższem szczęściem w niebie będzie jednak dla nas sam Bóg! Czytamy o tem w Piśmie św., gdzieś sam Pan tak o tem mówi do sług swoich: „Jam nagrodą twoją zbytnie wielką” (Gen. 15, 1). „Ja, ja sam pocieszę was” (Iz. 51, 12). „Jako, gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę” (Iz. 66, 13). „Kto zwycięży dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej” (Ap. 3, 21).

Św. Alfons pisze, że istotą raju jest niezaćmiony widok Boga i zupełna możność kochania go” (Kaz. XVI na II niedz. Postu). Św. Augustyn dodaje, że wszystko, czego czekamy w niebie mieści się w tem jednym słowie: Bóg

Wedle św. Augustyna piekło natychmiast zmieniłoby się w niebo, gdyby Bóg pozwolił potępionym oglądać siebie. (De Tripl. hab. c. 4). Jak wielką rozkoszą jest oglądanie Boga i przestawanie z nim w niebie, tego żaden język ludzki nie wypowie i nikt z ludzi pojąć nie może. O tem przekonamy się — kiedyś dopiero sami, daj Boże, w niebie. Dziś możemy sobie to tylko przedstawiać i wyobrażać. Ale te nasze wyobrażenia i porównania nie wiele są jednak warte.

Na ziemi Boga nie pojmujemy i nie widzimy, a jednak nawet i na ziemi przestawanie z nim na modlitwie sprawia nam radość. Oczywiście radość daje każda modlitwa tylko temu, kto naprawdę i kto szczerze się modli. Człowiek, który sklepie pacierz drzemiąc, albo myśląc o czem innem, taki człowiek na takiej modlitwie szczęścia nie zazna. Wprost przeciwnie taka modlitwa tylko go znudzi. Człowiek jednak, który modlitwę naprawdę rozumie, i który szczerze na tej modlitwie z Bogiem rozmawia w tem

przestawaniu z Bogiem napewno szczęścia dozna i pociechy, jakiej nikt inny mu nie da.

Mojżesz kiedy wracał z modlitwy, miał ogniste, promienne rogi na głowie, a twarz jego tak jaśniała, że Żydzi patrzeć nań nie mogli, bojąc się aby nie poślepli. Musiał Mojżesz, gdy do Żydów mówił swoją twarz chustą zasłaniać. Eljasz, kiedy z Elizeuszem o Bogu mówił, wzięty został na ognistym wozie do nieba. Św. Piotr z Alkantary, gdy z miłością do Boga przemawiał został porwany z góry z taką siłą, iż wyrwał i uniósł z sobą w powietrze drzewo, które w czasie modlitwy obejmował rękoma. Św. Stanisław w czasie modlitwy tak był szczęśliwy, że kiedy brat Paweł bił go i katował, on nic nie czuł i na to bicie nie reagował.

Przypatrując się nieraz ludziom szczerze modlącym się w kościele naprzykład po Komunii św. można zauważyć, że ich twarz jakby jaśnieje i tak jest zmieniona, że do niepoznania.

Jeśli więc tu na ziemi, gdzie Boga nie widzimy twarzą w twarz, sama rozmowa z Bogiem daje tyle szczęścia, to ileż szczęścia nas czeka w niebie, gdzie i patrzeć się na Boga będziemy twarzą w twarz i rozmawiać z nim będziemy, jak aniołowie i święci pańscy.

Mówi Pismo św.: „teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz” (I Kor. 13, 12).

Już tu na świecie sprawia nam przyjemność, gdy możemy się patrzeć na osobę dla nas drogą, ukochaną. Ludzie często jadą daleko i ponoszą wielkie koszty i niewygody poto, by zobaczyć drogich sercu swemu krewnych lub przyjaciół. Zaopatrywałem raz na śmierć chorą młodą kobietę. Był tam i lekarz. Ten po zbadaniu chorej orzekł, że da się ją wyleczyć, ale później musi bardzo uważać na siebie, bo nie wolno jej będzie spełniać żadnych obowiązków, nie wolno będzie pracować. Kobieta oświadczyła, że wobec tego ona leczyć się nie chce i woli umrzeć. Mąż zaczął jej to perswadować i namawiać ją, aby zgodziła się na operację. A ona mu na to: i cóż ci z takiej żony, będą ci jeno zawadzała. Wtedy mąż jej odpowiedział: nie potrzebujesz nic robić, do roboty ja tobie najemę kogo in-

nego, byleś tylko żyła i siedziała, żebym ja mógł pa-
trzeć na ciebie.

Szczęście swoje widział ten mąż w samym patrzeniu tylko
na żonę, bo on ją kochał. Jeżeli tu na ziemi samoż patrzenie
się na drogą osobę sprawia przyjemność, to jakże więcej
radować nas będzie w niebie patrzenie się na Pana Boga!

Znamy wszyscy opowiadanie Ewangelji św. o prze-
mienieniu Pańskim. Pan Jezus wyprowadził uczniów swo-
ich: Piotra, Jakóba i Jana na górę wysoką i przemienił się
przed nimi. „A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty
jego stały się białe jako śnieg. A oto się im ukazali Moj-
żesz i Eljasz z nim rozmawiający” (Mat. 17, 2 — 3). Tylko
cząsteczkę Boskiej chwały! zobaczyli przy Przemienieniu Pań-
skim Apostołowie, bo zobaczyli tylko drugą osobę Trójcy
Przenajświętszej! Z dworu niebieskiego zobaczyli tylko Moj-
żesza i Eljasza. Nie widzieli Matki Najświętszej w jej chwale,
nie widzieli patrjarchów, reszty proroków, nie widzieli anio-
łów, Cherubinów, Serafinów, nie widzieli samych siebie sie-
dzących na stolicach w niebie. Rąbek tylko Boskiego Ma-
jestatu zobaczyli. A takim szczęściem napełnieni zostali,
że św. Piotr już nie chciał nic więcej! Chciał już pozostać
na zawsze i powiedział do Pana Jezusa: „Panie, dobrze jest
nam tu być i jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, to-
bie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden” (Mat. 17, 4).
Zapomnieli więc o wszystkim! Przed tem marzyli ci apo-
stołowie o ziemskim królestwie Pana Jezusa, sprzecza-
li się oto, kto też będzie pierwszym w tem królestwie, nasy-
łali do Pana Jezusa, jak np. synowie Zebedeuszowi, matki
swe, aby one prosiły o wyższe miejsce dla nich. Przy Prze-
mienieniu Pańskim o tem wszystkim zapomnieli! Już im
nie w głowie królestwo ziemskie! Już im nie w głowie mi-
nisterstwa, urzędy, o których marzyli! Zobaczyli odrobinę
chwały Bożej i już na górze przemienienia pobudować się
chcą i tam mieszkać już nazawsze. „Panie, dobrze jest nam
tu być, jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki” (Mat. 17, 4).
Tak będzie i z nami, gdy staniemy w niebie przed Bogiem
i zobaczymy go twarzą w twarz. Z radości i szczęścia za-
pomnimy wtedy o wszystkim! Ziemia z jej sprawami zma-
leje nam tak, że—jak ongiś Senece—będzie nam wydawała się
małym tylko punktem w świecie. Powiedział ten Seneka

o ziemi, „że jest to tylko punkt, po którym ludzie żeglują, na którym wojny prowadzą, na którym królestwami rozrządzają”... (Seneka De nat. questio I, 1). Tak i my z wysokiego mieszkania w niebie mówić będziemy, gdy stanimy tam przed Bogiem. A te nasze dzisiejsze sprawy ziemskie, które dzisiaj tak nas cieszą, albo martwią, będą tam w niebie w obliczu Boga wydawały się nam zabawkami dziecinnymi. Wszak niejeden z nas pamięta swoje zabawy z lat dziecięcych? Wszak niejeden z nas pamięta jak jeździł wówczas choćby na kiju z wielką uciechą i jak mu się przedstawiało, że jeździ on na koniu. Dziś śmiech pusty nas porywa na wspomnienie o tem wszystkim. Tak w niebie kiedyś ten dwór, ten bank, ten sklep, ta posada, ten egzamin, ten dyplom, ten inwentarz, ta gospodarka, te morgi, o które dzisiaj na ziemi tak się martwimy, pusty śmiech w nas tylko wzbudzi.

O wszystkim tem zapomnimy, patrząc w niebie na Pana Boga. Utoniemy tam w tym szczęściu, którem dla nas będzie Pan Bóg. Zwiedzając galerję obrazów, widzi się nieraz ludzi, którzy godzinami siedzą przed wspaniałymi obrazami, zatopieni wzrokiem w obraz, zapatrzeni, ślepi na wszystko inne, zachwyceni. A czemże jest marny obraz, twór niedołężnego ducha ludzkiego, wobec piękności Pana Boga.

Zapatrzymy się w tym niebie w Boga! Zatopimy się w nim cali. Zanurzymy się w tym szczęściu.

Będzie to tam nie jakieś ceremonjalne, etykietalne posłuchanie nasze u Boga, gdzie człowiek skrępowany i musi uważać by nie uchybić jakim przepisom etykiety. Będzie to tam taki serdeczny, drogi i miły, niekrępujący pobyt w tym niebie u Pana Boga, jak odpoczynek dziecka w objęciach matki i ojca.

O prawdziwych chrześcijanach czytamy w Ewangelji św., że „dał im Pan Bóg moc, aby się stali synami Bożymi” (Jan 1, 12). A u św. Pawła znowu czytamy, że „którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przysposobienia za synów, przez którego wołamy: Abba, Ojczy. Albowiem ten Duch daje świadectwo duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi” (Rzym. 8, 14—16).

Zakończenie

Dajże nam, o Boże ..

Dajże nam, o Boże, w Trójcy św. Jedyny tego „Ducha przysposobienia” za Synów Bożych byśmy się godnie na oną wieczność w niebie przysposobili. Daj nam wysłużyć ją sobie tutaj na ziemi, abyśmy godnymi byli oglądać ciebie w niebie przez wszystkie wieki i cieszyć się tobą bez końca, który żyjesz i królujesz Bóg na wieki wieków. Amen.

KAZANIE NA NIEDZIELĘ III ADWENTU

TEMAT: „TOWARZYSTWO NIEBIAN W NIEBIE”.

T R E Ś Ć :

Wstęp: Treść i istota szczęścia w niebie.

Rozprawa: I. Widok Człowieczeństwa Jezusowego.

II. Widok Maryi.

III. Towarzystwo niebieskie.

IV. Warunki wśród jakich zbiera się towarzystwo niebieskie.

Zakończenie: Jezu! Zgotuj nam miejscel

W s t ę p :

KTO zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego (Ap. 3, 21). „Albowiem Baranek, który jest w pośrodku stolicy będzie je rządził” (Ap. 7, 17). W powyższych słowach Pisma św. wyrażona jest treść i istota szczęścia ludzkiego w niebie. Istotą tego niebieskiego szczęścia w niebie jest oglądanie i przebywanie tam z Bogiem w Trójcy św. jedynym. To jest największa rozkosz niebieska! To jest największe szczęście w niebie. To król wszystkich rozkoszy niebieskich. Zastanówmy się nad tem dzisiaj.

Rozprawa :

I. Widok Człowieczeństwa Jezusowego.

W oglądaniu Boga w Trójcy św. jedynego specjalną radość sprawiać nam będzie widok Drugiej Osoby Trójcy Przenajsw., widok Syna Bożego, który z Bogiem Ojcem

i z Duchem św. żyje i króluje w niebie. Niewymownym szczęściem napełnił Apostołów widok przemienionego oblicza Zbawicielowego w czasie przemienienia na górze Tabor.

Kiedy Marji Magdalenie ukazał się Pan Jezus w swem uwielbionem ciele po zmartwychwstaniu ta z radości zdołała tylko zawołać: „Rabboni”! (Jn. 20, 16). Więcej od radości i od niezwykłego wzruszenia mówić nie mogła.

Nie poznali Pana Jezusa dwaj uczniowie jego, gdy im ukazał się w drodze do Emmaus, ale pomimo tego mówili jednak później, że „serca ich pały ku niemu” (Łuk. 24, 32)

Ukazał się Pan Jezus w uwielbionem swoim ciele św. Tomaszowi, i św. Tomasz, gdy zobaczył Pana Jezusa i gdy Go poznał, to wykrzyknął z radości tylko tyle: „Pan mój i Bóg mój”! (Jan 20, 28).

Kiedy po zmartwychwstaniu Pana Jezusa zobaczył go św. Piotr nad jeziorem Genezaret to tak pilno mu było zbliżyć się do Pana Jezusa, że rzucił się w wodę i wpław popłynął byle jeno prędzej być z nim.

Po wniebowstąpieniu swoim ukazał się Zbawiciel św. Pawłowi w drodze do Damaszku, i oto jak opowiada Pismo św.: „Stało się, że gdy jechał i przybliżył się do Damaszku o południu, nagle oświeciła się około niego wielka światłość z nieba” (Dzieje 22, 6). „A padłszy na ziemię usłyszał głos mówiący” (Dzieje 9, 4), i spytał się: „Ktoś jest Panie? A on rzekł: jam jest Jezus”! (Dzieje 9, 5). „I wstał Szaweł z ziemi, a otworzywszy oczy, nie nie widział” (Dz. 9, 8). Jasność i światło, które były od uwielbionego Ciała Zbawiciela, zaćmiła nawet jasność południa, a oślepiły św. Pawła.

Św. Szczepan przed męczeństwem „patrzac pilnie w niebo ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej” (Dz. 7, 55). Ten widok Zbawiciela tak go zapalił miłością, takim go napoił pragnieniem połączenia się w niebie ze Zbawicielem, że zapragnął śmierci i męczeństwa, byle tylko mógł wciąż na Boskie Ciało Zbawiciela w niebie patrzeć.

A czyż św. Paweł, który też oglądał Zbawiciela — jak wyżej się mówiło — nie wyglądał wciąż śmierci? Otoście w poprzednim kazaniu słyszeli jego słowa: „pragnienie mam być rozwiązany i być z Chrystusem” (Fil. 1, 23).

Św. Alfons opowiada o św. Teresie, że tylko rękę jej raz Pan Jezus pokazał, a od zmysłów odchodziła i w zachwytyt wpadła. (Kaz. na II niedz. Postu).

My na ziemi widzimy Ciało Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Ale widzimy je ukryte pod postaciami chleba i wina. Jedną z przyczyn, dla których Zbawiciel ukrył się pod postaciami chleba i wina, jest właśnie ta, że oczy nasze ziemskie za słabe są, by patrzeć mogły na Jego chwałę. Ukrył się Pan Jezus, bo inaczej tak jak Paweł, tak i my na jego widok padalibyśmy na ziemię i oślepli.

Ale choć Pan Jezus ukrył się pod postaciami chleba i wina i choć oczy nasze widzą tylko opłatek, jednak mimo to sprawia nam radość choćby popatrzeć na Hostję świętą. Ludzie pobożni wprost rozkoszują się w nabożeństwie z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Wystarczy zapowiedzieć, że będzie wystawienie, a zaraz ludzi więcej niż zwykle będzie w kościele. Jeśli zaś widok Ciała Zbawicielowego, ukrytego pod postaciami chleba i wina sprawia nam radość, to jakąż rozkoszą napelnią się serca nasze w niebie, gdy zobaczymy tam Pana Jezusa bez obłonek sakramentalnych. Jaką tam radość sprawi nam widok Boskiej i słodkiej twarzy Pana Jezusa? Jak my radować się tam będziemy, gdy zobaczymy w Ranie boku Pana Jezusa najśodsze Boskie Serce Jego.

II. Widok Maryi

Obok radości z oglądania w niebie Pana Jezusa, radować się tam też będziemy i z oglądania Najświętszej Panny.

Mówi św. Piotr Damian, że „największą chwałą po Bogu jest widzieć Najświętszą Dziewicę w niebie” (Sermo de Nativ. B. M. V.).

Św. Djonizy, który podobno żył za czasów Najśw. Maryi Panny i widział ją osobiście, pisze, że Marya była tak piękna i taką świętością zawsze jaśniała, iż gdyby nie wiedział, że jest jeden tylko Bóg — to uważałby i Maryę za Boga.

Owóż w niebie błogosławieni widzą Maryę i w jej święte oblicze wciąż się wpatrują. O, jakaż to musi być ra-

dość! Jakież to musi być szczęście widzieć Najśw. Maryę Pannę żywą w jej tryumfie i chwale w niebie.

Już tu na ziemi pielgrzymują nieraz ludzie w dalekie strony o chłodzie i głodzie, na upale, w kurzu, spiekocie, aby zobaczyć cudowny obraz Najświętszej Panny i przed nim hołd swój i pokłon złożyć. Przyjdą na miejsce przed obraz święty i z płaczem wielkim rzucają się krzyżem na ziemię.

W Częstochowie, gdy cudowny obraz Matki Boskiej odsłaniają, lub go zasłaniają, ludzie szlochają, płaczą i na twarz swoją padają.

Są takie miejsca odpustowe, gdzie odsłonią obraz na chwilę i zaraz go zasłaniają, a ludziom się to nie podoba, bo chcą napatrzeć się na ten obraz. Zarówno w Częstochowie jak i w Ostrej Bramie albo w Piekarach, lub na Kalwarji widzi się ludzi, jak godzinami wysiadują przed obrazem Maryi i wpatrują się w ten obraz. Ani nic nie śpiewają, ani żadnej modlitwy nie mówią. Patrzą i patrzą. Cali niejako przemienili się w modlitwę i są jakgdyby niemą pieśnią na cześć Maryi. Patrzą się na obraz Maryi i wszystko w nich jakby zamiera z tego szczęścia i radości, jakie stąd mają. Ożyma modlą się do Maryi, ale w tej modlitwie bierze udział cała ich dusza, całe ich serce, cały ich mózg, pełen widoku Najświętszej Panny. Każdy nerw ich, każda żyłka jakby zastygła w kornej postawie i w tej modlitwie.

To wpatrywanie się w obraz Maryi daje szczęście człowiekowi już na ziemi. Chciałby on tak na wieki siedzieć i patrzeć się na Maryę. Byłem z pielgrzymką raz w Częstochowie. Kompanja nasza zabiera się do powrotu, aż tu jedna z kobiet oświadczyła, że ona już niepowróci, lecz zostanie w Częstochowie. Pytały jej: co tu będzie robić, a ona nam odpowiada: będę patrzeć się na Matkę Boską. Myśleliśmy, że to żarty, ale gdzie tam. Uparła się, że zostanie. Mówimy jej: co tu będziesz jeść, umrzesz z głodu. Odpowiada: i umrzeć mi tu nie będzie żal, bo się napatrzę na Matkę Boską. Wzięły ją dwie silne dziewczynki pod ręce i siłą powlekły na pociąg. Myśleliśmy; że jej się w głowie pomieszało, ale okazało się, że nie, bo kobieta była zdrowa. Jeśli tedy patrzenie się na sam obraz Najświętszej Panny

tylę daje ludziom szczęścia, to jakże jeszcze szczęśliwi będziemy, gdy nie na obraz, ale na żywą twarz Maryi patrzyć będziemy mogli już w niebie.

Ma więc rację św. Piotr Damian, kiedy mówi, że największem szczęściem po oglądaniu Boga w niebie, będzie oglądać Najświętszą Pannę.

III. Towarzystwo niebieskie.

Wielką rozkosz sprawia również błogosławionym w niebie towarzystwo świętych pańskich.

Wszyscy lubimy zawsze towarzystwo dobrych ludzi.

O jaką dobrą, jaką wdzięczną rzeczą dla braci jest mieszkać razem" Ps. 132, 1), — tak czytamy w Piśmie św. Tylko jednostki jakieś zgorzkniałe, wykolejone, unikają towarzystwa. Ogół ludzi lubi być zawsze w towarzystwie sobie podobnych, szuka tego towarzystwa, cieszy się nim, owszem chlubi. Nie darmo przecież człowieka nazywa się stworzeniem towarzyskiem. Uczeń ludzie nazywają tę skłonność człowieka do szukania sobie towarzystwa społecznym naszym instynktem ludzkim. Ma człowiek instynkt samozachowawczy, ma instynkt rozrodczy, ma też i taki instynkt społeczny, który go zmusza i przynagla, aby szukał towarzystwa. Zaspokojenie tego instynktu daje nam przyjemność i to dość dużą. Cieszy się inteligencja, gdy może się gdzieś zebrać i pogawędzić. Cieszą się i chłopci, gdy zejdą się na chrzciny, wesele, zebranie i tam społem się ugwarzą. Cieszy się młodzież, cieszą się chłopcy gdy się skrzykną i gdzieś idą, cieszą się dziewczynki, gdy się zejdą i pomówią choćby nawet i przy kądzieli. Jest niejeden co lubi zabawić się w towarzystwie, wypić szlankę p.wa z sąsiadem. Jest znowu inny, co znów przepada za dyskusjami o polityce lub o czem innem. Gospodarze lubią pogawędzić o zbiorach, o pogodzie, o podatkach i różnych nowościach. Kobiety lubią trochę poplotkować. Każdy w towarzystwie znajdzie dla siebie coś przyjemnego.

Towarzystwem osób wyższych ludzie się szczycą, mówią czasem: wczoraj jechałem z panem doktorem, spotkałem się z naczelnikiem, rozmawialiśmy z księdzem proboszczem.

I nie zrażają się ludzie do towarzystwa nawet tem, że się tam czasem kto z nich i sparzy, że się okaże jaki to-

warzysz złym i obłudnym, że ich obmówi, narobi plotek. Zawiedzie się człowiek na jednym towarzystwie, to szuka innego, chce zawsze mieć towarzystwo. Dopiero w niebie jednak ten instykt zostanie całkowicie zaspokojony. Zostanie on zaspokojony tak, że dusza nasza opływać będzie w niewysłowionej radości właśnie z tego powodu, że towarzyszy będziemy mieli w niebie nie tylko Tróję Przenajświętszą i nie tylko Pana Jezusa i Najświętszą Pannę, ale i aniołów i świętych pańskich.

W Piśmie św. czytamy, że towarzystwem naszym w niebie będzie nie tylko sam Bóg żywy, ale i gromady wielu tysięcy aniołów i duchów sprawiedliwych, doskonałych (Żyd. 12, 22 — 23).

— Takie będzie towarzystwo nasze w niebie.

— Nie kumy, nie sąsiedzi, nie inteligencja i panowie ale tysiące aniołów i świętych. Tysiące towarzyszy, którzy godnością przechodzą królów. Sam Pan Jezus nazywa niebo królestwem, a dusze błogosławionych obiecuje posadzić z sobą na swej stolicy: „kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego“ (Ap. 3, 22). To też słusznie mówi św. Augustyn, że ilu obywateli w niebie, tylu jest królów. I my sami będziemy w niebie królami. Królami będziemy i z królami przestawać będziemy w niebie. Każdy człowiek tu na ziemi pragnie zostać panem, panią. A przecież to jest bańka mydlana być panem ziemskim! Kandyduje niejeden przy wyborach na urzędnika, a czy pomyślał on kiedy o tam, aby kandydować na króla w niebie? A przecież to jest kandydatura, o której nigdy zapominać nie należy. Im kto na ziemi jest grubszą rybą, tem przykrzej mu będzie dostać się po śmierci w złe towarzystwo i być tam małym. Chrześcijaninowi odpowiada tylko godność króla w niebie.

Pamiętajmy, że Pan Jezus nawet najuboższego i najędzniejszego człowieka „ubogiego z gnoju wyprowadził i z książętami na krześle posadził“ jak powiada psalmista pański (Ps. 112, 6—7). Dość więc człowiecze, biedy twojej na tym świecie. Będiesz po śmierci królem w niebie. Dość—robotnikowi! tego twego towarzystwa maszyn, węgla, szybów, lin i kilofów na ziemi. Dość—rolnikowi—tego towarzystwa

koni, krów, kur, gęsi, nierogacizny! Będiesz po śmierci królem w niebie. I nie żadne to tylko bajki, ani wymysły? Wszak już razy kilka słyszeliśmy słowa Pana Jezusa: „kto zwycięży dam mu siedzieć na stolicy mojej” (Ap. 3, 21). Siedzieć więc będziemy w niebie na stolicy Pana Jezusa w t warzystwie niebieskiej Królowej Maryi i niebieskich książąt, t. j. aniołów i świętych pańskich.

Tu na ziemi widzimy tylko obrazy świętych pańskich oraz słyszymy i czytamy ich żywoty. Tam po śmierci w niebie zobaczymy tych świętych żywych, królujących w niebie i wysławiających tam Pana Boga. Zobaczymy ich i z nimi razem przebywać i królować będziemy na wieki. Będziemy towarzyszami patriarchów, proroków. Abraham, Izaak, Jakób, Mojżesz, Eljasz wzięty do nieba żywcem na wozie ognistym, Jarembasz, oczyszczony z grzechu pierworodnego w żywocie matki, król Dawid, Jan Chrzciciel, św. Józef oblubieniec Najświętszej Maryi Panny i opiekun Pana Jezusa, święci Apostołowie i Ewangelisci ze świętymi Piotrem i Pawłem na czele, święci męczennicy: św. Szczepan, święci Wawrzyniec, Jozafat, Stanisław, św. Agata, Łucja, Cecylja, Barbara, Tekla, Agnieszka, święty Franciszek, Dominik, Benedykt, Augustyn, Jan Bosko, św. Teresa, cherubini, serafini, oto nasi towarzysze będą w niebie. Oto nasze kompanje, nasze towarzystwo, nasze — jak to mówią — „kółko”.

Zaiste. Wielka to będzie radość. Wielka przyjemność. Takie towarzystwo godne, szlachetne. Takie towarzystwo iście królewskie.

Ale w tem towarzystwie niebieskiem jest jeszcze jedna nadzwyczaj miła okoliczność. Oto tam będą ci nasi drodzy najbliżsi, krewni, bracia, przyjaciele dobrzy ziemscy. Będzie tam ojciec, matka, mąż, żona, cała droga nasza familja, jeśli się zbawi. Przychodzisz na niebieskie pokoje, oddajesz pokłon Trójcy Przenajświętszej i Maryi, chcesz się rozglądać, aż tu lecą do ciebie dzieci i wołają: mama, mama przyszła do nas, do nieba! Tatuś, tatuś kochany w niebie z nami. I obejmują cię i całują i ściskają. Niektórych nie znasz bo pomarli w niemowlęctwie, pomarli, gdyś ty był w Ameryce, Francji, na wojnie. O, droga mamol! Ileż to już lat jakieśmy się nie widzieli. O matko moja! co to za smutna była chwila jakeś ty oczy na ziemi zamknęła

na wieki. Co ja się nabiedowała sierota między obcymi ludźmi, przy macosze. Oj moja dola sieroca! Ale otośmy mamoznów razem! Otośmy przy tobie znówu tatusiu. Mój mężu drogi! Moja żono ukochana. Otośmy razem. Oto się już nie rozstaniemy. Na wieki razem. Nie przegrodzi nas już więcej trumna, ani grób. Nie będzie wdowieństwa, nie będzie sieroctwa. Nie będzie trumny, ani pogrzebu. Razem. Razem na wieki. Razem w szczęściu. Razem z Jezusem, razem z Maryą.

O czyż nie warto jest popracować, aby i dla nas się to sprawdziło, abyśmy i my wszyscy tak się znaleźli razem na wieki w niebie, z Jezusem, Maryą, Józefem, aniołami i świętymi, jakieśmy tutaj się dziś zebrali.

IV. Warunki wśród jakich zbierze się niebieskie towarzystwo.

A to wyborowe towarzystwo nasze po śmierci zbierze się nie w pierwszym lepszym saloniku, nie w pierwszym lepszym domu — ba! — nawet i nie na zamku królewskim w Warszawie, lub na Wawelu. Nie! To drogie a wyborowe towarzystwo zbierze się w salonach Trójcy Przenajświętszej, zbierze się w niebieskich pokojach. Sam Pan Jezus powiedział: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele... idę gotować wam miejsce” (Jan 14, 2).

Te Boże salony oświecone będą nie gazem, nie elektrycznością. Słońcem, wszystko tam oświecającem, będzie sam Pan Jezus, wedle owych słów Pisma św.: „jedność Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek” (Ap. 21, 23). Zresztą i my też sami świecić będziemy, bo mówi Pismo św.: „wtedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich” (Mat. 13, 43).

Nie zabraknie nam tam na tych niebieskich pokojach niczego! Zechce ktoś nauki i wiedzy, będzie ją miał, bo mówi Pismo św.: „teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jako i poznany jestem” (I Kor. 13, 12). Pali na ziemi nas ciekawość! Radziłyśmy to i owo wiedzieć. Ludzie prości radziły znać wszystkie kraje obce na świecie, zwierzęta, rośliny, ludy, ich zwyczaje; dawne dzieje i historję. Inteligent ciekawy jest, jakie są granice wszechświata. Czy rozmaite inne ciała niebieskie poza ziemią n. p. Mars są zamieszkane, czy da się rozbić atom, jakie

jeszcze promienie uczeni wynajdą it.d. it.d. W niebie znajdziemy na te pytanie odpowiedź jasną i niezawodną. I w tym wyborowym towarzystwie niebieskim po śmierci będzie tam wówczas o czem pomówić.

Ciała nasze uwielbione nie będą tam potrzebować żadnego ziemskiego pokarmu, ale jeść będą mogły dowoli mannę szczęścia niebieskiego.

W niebie nie będzie ani półmisków, ani dymiących talerzy, ale tem nie mniej będzie tam uczta królewska wielka. Zapewnia o tem nas Pan Jezus: „a ja wam przekazuję królestwo, jako mi przekazał ojciec mój: abyście jedli i pili u stołu mego” (Łuk. 22, 29).

Nie zbraknie nam tedy w niebie ani jedzenia, ani śpiewu, ani muzyki, bo mówi Pismo św.: „widziałem jakoby morze szklane, zmieszane z ogniem, a tych, co zwyciężyli bestję, stojących nad morzem szklanem, mających cyfry Boże i śpiewających pieśni” (Ap. 15, 2—3).

Zakończenie.

Jezu! Zgotuj nam miejsce!

O Panie Jezu utajony w Przenajświętszym Sakramencie, zgotujże tam i nam miejsce na tych godach Twoich w niebie.

Królowo niebios! Święci Pańscy! duchy niebieskie! Uproście tam i nam tyle łask, abyśmy zasłużyli sobie na to szczęście z wami razem, iżbyśmy mogli i my również po śmierci stać nad onem morzem szklanem i cieszyć się i radować, i wygrywać na onych niebieskich cytrach Bogu w Trójcy Jedynemu na wieki wieków! Amen.

Każdy ksiądz powinien dobrze się zastanowić, zanim przystąpi do spisywania pamiętników. Napewno zrobi lepiej, zachowując w pamięci tylko dla siebie to wszystko, co słyszał i co widział, i czego się nauczył zwłaszcza o zmarłych. Pamiętniki nie są potrzebne. Lepiej jest zmarłym dać spokój, a żywym pozostawić ich złudzenia.

KAZANIE NA NIEDZIELĘ IV ADWENTU

TEMAT: „NIE SKARBICIE SOBIE SKARBÓW NA ZIEMI, GDZIE RDZA I MÓL PSUJE... ALE SKARBICIE SOBIE SKARBY W NIEBIE”.

T R E Ś Ć:

Wstęp. Wielkie są dobra niebieskie!

Rozprawa. I. Dobra niebieskie wieczne bez przymieszki zła.

II. Pragnienie nieba.

III. Prace około zdobycia nieba.

Zakończenie. „Nie skarbcie sobie skarbów”...

W s t ę p:

Wielkie są dobra niebieskie.

NIE skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną” (Mat. 6, 19 — 20).

Taką radę dał nam Pan Jezus. Wielkie bowiem zaiste są te dobra niebieskie, które zdobyć sobie możemy, żyjąc pobożnie tu na tej ziemi. Pismo św. mówi: że ani „oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują” (I Kor. 2, 9). Zachęćmy się więc dzisiaj do skarbienia sobie tych wielkich skarbów.

Rozprawa:

I. Dobra niebieskie wieczne bez przymieszki zła.

„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie” (Ap. 21, 4) Oto znów słowa Pisma św., które nam mówią o szczęściu w niebie. Nie jest to szczęście zaciemnione żadną boleścią. Tu na ziemi różne są pomieszane z kolcami i często radość kończy się łzami, płaczem i krzykiem. Dóbr niebieskich nie będziemy nigdy oblewać łzami, chyba że łzami tylko radości. Pismo św. mówi, że „otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich” (Ap. 21, 4) i nie będzie „ani smutku, ani krzyku, boleści więcej nie będzie” (Ap. 21, 4).

Zażywać dóbr niebieskich będziemy bez boleści, w wiecznym spokoju, niezależnie od wszelkich nieszczęść i przyпадków i złych przygód. W zażywaniu dóbr niebieskich nie przeszkodzi nam ani zła przygoda, ani choroba, ani jakieś zmartwienie, ani śmierć. Dóbr niebieskich nie zje nam mól, nie zabierze powódź, nie wypali susza, nie wybije grad, nie zniszczy szarańcza, czy gąsienica, nie pochłonie ich nieczyje bankructwo, ani dewaluacja, ani kryzys ani nieuczciwość ludzka.

To nie tak, jak z naszymi dobrami ziemskimi. „Gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną” (Mat. 6, 19).

Masz majątek ziemski, gospodarstwo rolne, to wciąż wisi nad tobą nieurodzaj, posucha, słoty. Szkody ci może narobić pomór na bydło, ogień, powódź, zbytnie potanie nie płodów rolnych. Masz sklep grozi ci zastój, nie będziesz miał ruchu, obrotu w interesie, mogą cię obrabować. Ma ktoś fabrykę, grozi mu kryzys, strajk, utrata rynku zbytu, bankructwo wspólnika, niespodziewana jakaś katastrofa np. wybuch kotła, czy coś podobnego. Ma ktoś majątek w gotówce, to nie wie, co z nią zrobić. Trzymać w domu źle, bo pierwszy lepszy bandyta obędzie, i przytem jeszcze może i życia kogo pozbawić. W dodatku ogień może spalić. Dać do banku, to a nuż znowu bank zbankrutuje, albo pieniądz straci na wartości, jak w czasie wojny. Pożyczyć komu, to też może zbankrutować, a i odebrać potem od niego może być trudno. Pan Jezus dobrze o tem powiedział: złodzieje, mole, rdza oto jest wróg skarbów ziemskich. A i z innymi dobrami ziemskimi na tym świecie też nie lepiej? Weźmy np. towarzystwo miłych ludzi. Ileż to razy ci towarzysze nas potem zdradzą, skrzywdzą, porzucą, zapomną, za dobre złem odpłacą, octem i żółcią napoją.

Albo weźmy znów np. rozkosze cielesne. Już pomnę to, że po grzechu czuje rozpustnik niesmak, czuje wstyd do samego siebie. Ale pomyślmy, ileż to razy te przyjemności i rozkosze cielesne kończą się szpitalem, nieuleczalną chorobą, obłąkaniem, torbą żebraczą.

Albo weźmy znowu sławę, może choć ona nie jest zaprawiona goryczą. Gdzie tam! Wielką miał sławę Pan Je-

zus, gdy tu w ciele ludzkim żył na świecie. Z dalekich stron przybywali doń ludzie, królem go gwałtem obwołać chciano, gałązki mu pod nogi słano wśród okrzyków: „Hosanna Synowi Dawidowemu”. A w tym samym czasie inni znów ludzie ogłaszali tego Chrystusa Pana za uwodziciela, mówili, że ma djabelstwo i mocą diabła cuda czyni, zaś w wielki piątek zamiast „hosanna” słychać było: „strać go, ukrzyżuj!” „Barabasza wypuść, a Jezusa ukrzyżuj”.

A ze św. Pawłem i Barnabą co było w Listrii? Woły uwieńczone wlekli Listryjczycy, by je zabić na ofiarę, bo św. Pawła za Boga mieli, a wnet po tem ci sami Listryjczycy św. Pawła ukamienowali.

Chcecie więcej przykładów z historii, ależ wam możnaby naopowiadać ich bez liku. Weźcie cesarzy rzymskich. Senat wielu z nich za bogów ogłosił. Nawet ich zbrodniom przyklaskiwano. Gdy taki np. Neron zamordował własną matkę, senat uchwalił za to nabożeństwa dziękczynne w pogańskich świątyniach. Godzono się na wszelkie szaleństwo i wybryki tych cesarów i tyranów. Taki np. Kaligula konia zamianował konsulem, uczty na cześć tego konia wyprawiał i najwyżsi urzędnicy państwa na te uczty przybywali i za zdrowie swego kolegi - konia pili.

A jak ci potem tacy cesarze wreszcie kończył?

Kaligula właśnie wtedy, kiedy zdawało się, że mocy jego granic nie będzie, w same zapusty, otrzymał 30 ran i ducha wyzionął. Tyberjusza, Klaudjusza własna żona otruli. Neron ścigany przez zbuntowane swoje wojsko sam się nożem pchnął. Domicjan dostał nożem w brzuch i życie skończył. Druzgotano jego posągi, wycierano jego imię z marmurów i domagano się, by został urzędownie potępiony.

Tak bywa z dobrami ziemskimi! Ale dobra nasze niebieskie są całkiem inne. Dobra niebieskie są niezniszczalne! Dobra niebieskie są wieczne. Oto co nam mówi o tem Pismo św.:

„Mieszkanie w niebie bogate jest, namiot, który żadnym sposobem przeniesiony być nie może, ani kołki jego będą wyjęte na wieki i wszystkie powrózki jego nie będą porwane” (Iz. 33, 20).

Prorok Daniel mówi, że tylko „królestwo Boże stać będzie na wieki” (Dan. 2, 44).

Prorok Izajasz dodaje, że: „wesele tam wieczne mieć będą” (Iz. 61, 7).

Sam Pan Jezus zapewnia: „znowu ujrzą was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie” (Jn. 16, 22).

Dalej mówi Pan Jezus o dobrach niebieskich, że tych dóbr, ani rdza ani mól nie psuje, złodzieje nie wykopują i nie kradną” (Mt. 6, 20).

Prorok Ezechjel: Zapewnia, że święci w niebie „nie będą więcej łupieżstwem narodów; ani pożrą ich bestje ziem: ale będą mieszkać bezpiecznie bez żadnego strachu” (Ez. 34, 28).

I na innem znowu miejscu ten sam prorok pisze, że święci w niebie: „nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nich słońce przypadnie, ani żadne gorąco” (Ap. 7, 15).

Nie będzie tedy w niebie ani długów, procentów, procesów, licytacji, komornika, bankructwa, zastoju, kryzysu, bezrobocia, biedy, nędzy, głodu, upału, posuchy, słót i wylewów. Nie będzie chorób. Zdrowie służyć będzie każdemu wedle owych słów Pisma św.: „rozweseli się serce wasze, a kości wasze jak trawa zakwitną” (Iz. 66, 14). Nie będzie tyfusu, czerwoności, ospy, grypy, zapaleń, suchot, raków, trądu, ran, wrzodów.

Nie będzie śmierci. Wyraźnie mówi o tem Pismo św.: „a śmierci dalej nie będzie” (Ap. 21, 4). Albo znowu: „wróci śmierć na wieki” (Iz. 25, 8). Albo: „dałeś mu przedłużenie dni na wieki i na wieki wieków” (Ps. 20.5). Sam Pan Jezus o tem zaręcza, bo mówi: „jeśli by kto strzegł mowy jego, nie skosztuje śmierci na wieki”.

A więc nie będzie już śmierć wisiała tak nad człowiekiem, jak tu na ziemi. Bywa, na ziemi, że komuś się trochę szczęście uśmiechnie, — a tu masz, przyjdzie choroba i umieraj. W niebie nie będziemy się bali śmierci, tak, jak się boimy jej tu na ziemi. Nie będzie tam w niebie więcej tego straszego konania które widzimy tutaj na ziemi. Nie będzie trumien, pogrzebów, grobów i mogił.

II. Pragnienie nieba.

Szczęście niebieskie będzie trwałe, będzie wieczne. Nie dziwnego, że każdy, kto dobrze zrozumiał szczęście wieczne, ten tego szczęścia oczekiwał i wyglądał i pragnął.

Król Dawid — lamentował, że jego życie na ziemi przedłuża się, że on opóźnia się na ucztę niebieską: „ach mnie, że się mieszkanie moje przedłużyło” (Ps. 119, 5). „Lepszy jest jeden dzień w pałacach twoich niż tysiące” (Ps. 33, 11). „Kto mi da skrzydła jak gołębiczy, a będę latał i odpoczywał” (Ps. 54, 7). „Wywiedź z ciemnicy duszę moją ku wyznawaniu imieniowi twemu: na mnie czekają sprawiedliwi, aż mi nagrodzisz” (Ps. 141, 8).

A my dzisiaj? Czy też tak nieba my dziś „pragniemy”? Czy też tak nieba my wyglądamy?

Właśnie w naszych czasach tęsknota za niebem powinna być większa jak kiedyś indziej. Bo w naszych czasach zbyt namacalnie ludzie przekonują się, jakim marnym dymem są te dobra ziemskie. Dziś w dobie tego kryzysu lepiej to widać niż kiedyindziej. Wszak dziś na ziemi tyle biedy, tyle nędzy, tyle nieszczęść się sypie na każdego biednego człowieka. Ludzie powinni dziś się odrywać od ziemskiej nędzy, a pragnąć nieba.

Ale to mało jest pragnąć nieba. Trzeba na niebo zasłużyć, trzeba na niebo sobie zapracować.

III. Praca około zdobycia nieba.

Jak zapracować?

Pierwszą rzeczą pod tym względem jest zapamiętać sobie i zrozumieć słowa Pana Jezusa:

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną” (Mat. 6, 19–20).

Trzeba te słowa dobrze, gruntownie i głęboko zrozumieć i raz na zawsze sobie zapamiętać. Dobra ziemskie są zwodnicze, chwile słodczy trzeba na ziemi okupić mazurem bólu i goryczy. Dobra ziemskie to złuda. To halucynacja. To majaki gorączkowe. To fata morgana. Choćby komuś wyjątkowo przedstawiały się one inaczej, to trzeba

zawsze pamiętać, że są one nietrwałe. Taki drobiazg, jak mól, a je stoczy. Rdza je zgryzie. Złodziej ukradnie. A jest złodziej jeden taki, że ani żelaznej kasy się nie złęknie, ani rewolwerem go nie odstraszy, ani policja mu nie robi, ani miljonowa armja z karabinami maszynowymi, armatami, tankami, samochodami, gazami trującymi go nie zwycięży. Na oczach całej tej armji zrąbuje on wszystkie dobra ziemskie. Tym złodziejem jest śmierć. „Co pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł?”

Trzeba to sobie dobrze wbić w głowę. Trzeba to dobrze zapamiętać i zrozumieć. Ludzie, którzy to zrozumieli, inaczej żyli, niż my dzisiaj.

Św. Franciszek Seraficki zrzekł się bogatego ożenku, zrzekł się sklepu ojcowskiego. Ba! Nawet koszulę zdjął z siebie i oddał ją swemu ojcu, a powtarzał wciąż z zapalem: „Bóg mój i wszystko moje!”

Nasz rodak św. Stanisław Kostka wyrzekł się wysokich godności, jakie w Polsce na niego czekały, wyrzekł się bogactw, jakie ojciec dlań gromadził, wyrzekł się uczt, zabaw, tańców, które brat dla siebie i dla niego wyprawiał, a na braciszka poszedł w zakon.

Św. Augustyn prowadził życie miękkie, wygodne, folgował swym namiętnościom, a gdy zrozumiał, czem są dobra, zerwał z życiem miękkim i już żył tylko dla Pana Boga.

Św. Alfons Liguori zrezygnował z kariery, zwinął kancelarię adwokacką, która się świetnie zapowiadała i został księdzem.

Takie królowe jak bł. Kinga i bł. Salomea zamieniły pałace królewskie na ubogą i ciemną celę klasztorną, a złote płaszcze i korony na habit i włosiennicę.

A czy to były tylko wyjątki? Św. Alfons w jednej tylko królewskiej rodzinie angielskiej narachował aż 15 osób, które wyrzekły się dóbr ziemskich dla niebieskich.

A czy i dziś jest brak takich nieraz przykładów u nas? Mamy je, mamy!

W samej Polsce mamy ich dość!

Oto niedawno Jan Beyzym rzucił dostatki i poszedł pielęgnować trędowatych. Albo Bernard hr. Łubieński

wyrzekł się hrabskiego życia, by pracować jako misjonarz. Albo taki artysta malarz Adam Chmielewski zrezygnował z kariery malarskiej, obłókł się w gruby habit zakonny i poszedł ratować starców, kaleki, sieroty, jako brat Albert.

Po wielu szpitalach i ochronkach często spotyka się hrabianki, które jako siostry miłosierdzia żyją skromniutko, oddane tylko miłości bliźniego. Wyrzekły się powozów, pałaców, sukien, balów, wielbicieli, dworów i lasów, a poszły wieść żywot ubogiej, nieznanej zakonnicy, by zdobyć sobie niebo.

Albo znowu taki np. książę August Czartoryski rzucił książęce majątki, wyrzekł się wygodnego życia w dostatkach i poszedł do św. Jana Bosko, by razem z nim zbierać nędzę z ulicy i opiekować się nią.

Z całego świata dzienniki wciąż donoszą: tu gwiazda filmowa wstąpiła do karmelitanek, tam znów słynna aktorka wyrzekła się świata i poszła w mury klasztorne. Tam znów ulubieniec Paryża sławny aktor, profesor uniwersytetu rzucił katedrę i poszedł do klasztoru.

Ostatnio pisały dzienniki o Franciszku Karamura, który był sekretarzem poselstwa japońskiego. Rzucił on doskonałą posadę i poszedł pracować w Akcji Katolickiej. Powiedział niegdyś Pan Jezus do bogatego młodzieńca: „jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj co masz, daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mat. 19, 21).

A na innym miejscu Pan Jezus dodał że: „podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli: który znalazłszy człowiek skrył, a od radości odchodzi i wszystko co ma sprzedaje, a oną rolę kupuje” (Mt. 13, 44).

I znowu jeszcze powiedział Pan Jezus, że „podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł. A znalazłszy jedną drogą perłę, odszedł, sprzedał wszystko co miał i kupił ją” (Mt. 13, 45).

Tę radę Zbawiciela spełniali, względnie spełniają ci, o których wyżej tu wspomnieliśmy. Nie wszyscy może moglibyśmy tę radą spełnić, bo nie wszyscy może moglibyśmy rzucić świat i iść do klasztoru. Związani jesteśmy różnymi obowiązkami. I skoro to jest tylko rada, to nie jesteśmy obowiązani ją ściśle spełnić.

Ale bezwzględnie wszyscy, którzy chcemy dostąpić zbawienia w niebie, jesteśmy za to obowiązani, aby z dóbr ziemskich nie robić sobie jedyne go i wyłącznego celu życia. Wielu bowiem żyje tak, jakby jedynym celem życia był koń, krowa, gospodarka, sklep, handel, interes, posada, awans. Tacy nie dostaną się do nieba. Gdy sobie sami upatrzą ludzie niebo w tych ziemskich swoich dobrach, to im dobra niebieskiego i Pan Bóg nie da. Kiedyś po śmierci będą oni chcieli, aby im bramy niebieskie otworzono, powie im Pan Jezus: „przyjacielu nie czynię ci krzywdy: azaliż się ze mną za grosz nie zmówił? weźmij, co twego jest, a idź” (Mt. 20, 13—14). Nie dzieje ci się krzywda, sam sobie niebo upatrzyłeś na ziemi w inwentarzu swoim, morgach swoich, w swoim sklepie, w swoich pieniądzach i swojej randze, miałeś co twoje, wziąłeś na ziemi, nie szukaj nieba teraz po śmierci.

Nie wolno więc marnych dóbr ziemskich uważać sobie za swój cel życia. Nie wolno duszy za nie sprzedawać. Pyta się psalmista Pański: „Panie, któż będzie mieszkał w przytułku twoim?” (Ps. 14, 1). I dostaje na to taką odpowiedź: „który chodzi bez zmayı i czyni sprawiedliwość” (Ps. 14, 2).

Słusznie nas tedy św. Paweł przestrzega.

„Azali nie wiecie, iż niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego? *Nie mylcie się.* Ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiadą królestwa Bożego” (I Kor. 6, 9 — 10).

Trzeba tych rzeczy tedy unikać?

Niech nam Pan Jezus odpowie na to. Oto są słowa Pana Jezusa: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we mnie ma żywot wieczny” (Jan 6, 47). Trzeba więc wierzyć i niezachwianie wierzyć w Pana Jezusa. To jest rzecz pierwsza. A potem znowu poucza nas Pismo św., że „sprawiedliwy z wiary żyje” (Hab. 2, 4). Jaśniej nam tą rzecz ujmuje Pismo św. w innem miejscu, gdzie tak czytamy: „cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał? Izali go może wiara zbawić? Trzeba nie tylko więc dobrze wierzyć, ale trzeba

także dobrze czynić. A o jakie to uczynki tytaj idzie, to znów tłumaczy nam sam Pan Jezus, kiedy mówi: „a jeśli by brat i siostra byli nadzy i potrzebowali powszedniej żywności, a rzekłby im kto z was: idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie, a niedalibyście im czego potrzeba ciała: cóż pomoże?” Oto droga więc do nieba. Wierzyć w Jezusa Chrystusa, żyć wedle wiary, unikając grzechu, a spełniając miłosierdzie i inne dobre uczynki.

Zakończenie:

Nie skarbcie sobie skarbów.

Na zakończenie powtórzmy tedy jeszcze raz słowa Ewangelji św., które na wstępie położyliśmy: „nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną” (Mt. 6, 19 — 20). Amen.

NAUKA NA UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJSW. MARJI PANNY

1.

NIEWIASTA obleczone w słońce, księżyc pod Jej stopami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu”, to Marja, Niepokalanie Poczęta. Bóg nieskończonego miłosierdzia i litości zstąpił na świat, dla zbawienia człowieka, posunął miłość Swoją ku nam do ostatnich granic. Nie tylko bowiem oddał się Syn Boży na życie w pracy i poniżeniu, nie tylko ofiarował się odkupić nas męką i śmiercią krzyżową, ale na wieki wieczne spowinowacił się, spokrewnił się z nami, przyjąwszy ciało i duszę ludzką, iż jest teraz prawdziwie krew ze krwi i kość z kości naszych. By zaś to Ciało Jego Przenajsw. było godnym Jego Bóstwa mieszkaniem, przysposobił Sobie za Matkę Przen. Dziewicę tak czystą i świętą, iż tego żaden rozum pojąć, ani żaden język ludzki wystawić nie zdoła. „Niepokalana”, oto słowo przebłogosławione, którym dziś sławimy Marję i na cześć którego Matka nasza Kościół św. święci dzisiaj-

szą uroczystość. Niepokalana, święta, Panno promienista roso ziemi, w sto blasków strojna, a przeczysta! Jak białe dwa gołąbki, gdy w przestrzeń się wzbija, Twe serce i Twe Imię święte, o Marjo, rzuciła ręka Boża człowiekowi w darze. Z pokłonem upadając przed Twoje ołtarze, w tę zorzę, która świeci z Twojej aureoli, spogląda lud Twój wier-ny w doli i niedoli!

2. Kiedy Pan Bóg stworzył człowieka, to czynił to z wielką troskliwością i jakoby z namysłem, mówiąc: Uczyń-my człowieka na obraz i na podobieństwo Nasze. I stwo-rzył Pan Bóg człowieka i tchnął weń duszę nieśmiertelną, i tym wyróżnił go i wywyższył nad wszystko stworzenie widzialnego świata. Bardziej jeszcze wyróżnił Pan Bóg Marię z pośród wszystkich ludzi i Aniołów z nieba. A stwo-rzywszy Ją wolną od wszelkiej zmazy, nawet pierworodnej, przyozdobił Ją z niewypowiedzianą miłością nieprzebranym bogactwem niewinności i łaski, postawił Ją na podziw nie-ba i ziemi jako gwiazdę najpierwszej wielkości, jako dja-ment najczystszej wody, jako Swej Boskiej korony klejnot najcenniejszy, rajskich ogrodów kwiat najozdobniejszy. Nad niebiosa Twoje skronie w złotych gwiazd koronie, naj-jaśniejsza Jutrzenko, nieskalana Panienko! W dzień dzi-siejszy, gdy wszystkie naszeienne sprawy z miłosiernych rąk Twoich bierze Bóg łaskawy, w dzień uroczysty, w ten Twój dzionek, gdy Anioły Stróże śnieżne skrzydła swe chylą na Twych stóp podnóże, i my z nimi złączeni tą łagodną ciszą, w której złociste gwiazdki Imię Twe kołyszą, woła-my na kraj świata, na lądy i morza: Witaj, Niepokalana, święta Matko Boża!

3. Ta Niepokalana, przeczysta, święta, promienista to jedna z pośród nas ludzi, nasza bliska krewna, nasza Matka przybrana,—Niepokalana... Upadek Ewy stał się nam hań-bą i smutkiem. Niepokalana świętość Marji jest nam chwałą i szczęściem, chlubą i koroną naszą. Ona jest zadatkem naszego zbawienia, Ona jutrzenką Chrześcijaństwa. W dniu dzisiejszym Bóg spojrział litościwie na przepaść nieszczę-ścia naszego, dźwignął upadły rodzaj ludzki i w Marji przy-cisnął i nas również do Ojcowskiego swego Serca. Już od dnia Jej Niepokalanego Poczęcia Syn Boży patrzy z po-dziwem i Synowską miłością na przyszłą Swą Matuchnę

i wygląda chwili, której z Jej Serca niepokalanego weźmie Swe Ciało Najśw., a my staniemy się umiłowanymi Jego dziećmi i uczestnikami zasług i Boskiej natury Jego. Więc dziś słusznie winszujemy tego zaszczytu Niepokalanej Matce Bożej, śpiewając: Witaj źrenico oka Ojca Niebieskiego, raju Aniołów, chlubo rodu niewieściego! Niewinnością, Maryjo, nad słońca jaśniejesz. W poczęciu swym jak złota zorza światłem siejesz. Przenajświętsza Królowo niebieskiego Dworu! do Twych stóp liljowych chylin się z pokorą. Żeś nam rajski, rozkoszny kwiat Jezusa dała, chwała Ci, o Marjo, bądź Ci wieczna chwała.

4. Któżby się dziś nie cieszył z Niepokalanego Poczęcia Matki Najśw., któżby nie kochał Przen. Matki Bożej całym sercem i duszą? Dla nas bije to Niepokalane Serce, dla nas ono czuwa, troska się, modli się za nas. Ona zna wszystkie biedy nasze, bo ich sama dość doświadczyła na ziemi. Więc spiesz do Niej z ufnością chrześcijaninie katoliku, a znajdziesz niezawodny ratunek, radę, pociechę. Zarazem Tę, którą czcisz i uwielbiasz, naśladowuj. Przez ciąg życia swojego miej wytrwałą odrazę do grzechu. Jak powódź mętną wodą bruka kwiaty i zioła, tak naganne obyczaje brudzą, pustoszą, rujnują serca ludzkie. Pośród tego potopu złego i zepsucia Niepokalana Matka Boża wzywa nas, abyśmy unikali wszystkiego, czem moglibyśmy zbrudzić siebie, a zasmucić Jej Serce. Nie odrzuci Ona żadnego ze Swych dzieci. Bo nigdy nie słyszano, aby kto uciekając się do Niej miał być od niej opuszczonym. Szczęśliwy kto w zaraniu życia serce swoje złoży ufnie w splecione rąk Jej powoje. Kto do Niej przychodzi, kto do Niej się zbliża, tego Ona miłościwą ręką żegna, przytula. Módlmy się tedy i wołajmy Śnieżnopióra mieszkanko niebiańskich przezroczy: my księża, dzieci, młodzież, lud polski roboczy, myśmy Twoje dziedzictwo, Twój w życiu, w zgonie. Daj nam ujrzeć Jezusa na górnym Syonie. Amen.

Niema kielkującej we mnie myśli, która nie miałaby oblicza śmierci: „Non nasce in me pensier o che non vi sia dentro scolpita la morte.

Michał Anioł

KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA N.M.P

TEMAT: „NIEPOKALANA ŹRÓDŁEM ZAPIECZĘTOWANEM”

T R E Ś Ć :

Wstęp: Woda wielkim darem Bożym.

Rozprawa: I. Niepokalana źródłem zapieczętowanym.

II. Woda ze źródła opieczętowanego.

III. Źródło żywej wody opuszczone przez ludzi.

IV. Nawracajcie do źródła wody żywej, t. j. do Jezusa i Niepokalanej.

Zakończenie: „Pijcie ze źródła!”

W s t ę p :

Woda wielkim darem Bożym.

MARYA jest „źródłem zapieczętowanym”. (Pieśń 4, 12). Wielki to dar Boży woda. Bez wody życie nie może istnieć. Gdyby tak kiedy wysłchły wszystkie wody na świecie, życie całe by zamarło. Cóż nam n.p. z takiej Sahary? Kraj ogromny i rozległy, a całkiem pusty, bo nie ma wody. Szczególnie ważną jest woda dla każdego wielkiego miasta. Każde wielkie miasto szuka sobie gdzieś wody i sprowadza ją wodociągami. Takie wodociągi ma Lwów, Kraków, Przemyśl, Warszawa. Wodociągi były już w Rzymie za dawnych czasów. Miała też swoje wodociągi Jerozolima. Zbudował je król Salomon, a wodę do nich brał ze „źródła zapieczętowanego”. To „źródło zapieczętowane” było figurą Matki Boskiej. O tem źródle zapieczętowanym będę więc dziś tutaj mówić. O Maryo Niepokalana! wspieraj dobre chęci nasze. „Zdrowaś Maryo”.

R o z p r a w a :

I. Niepokalana źródłem zapieczętowanym.

Niedaleko Betlejemowi w kamiennej pieczarze bije trzema strugami źródło. Woda z niego czysta jest jak kryształ, smaczna i zdrowa. Król Salomon wodę z tego źródła skierował wodociągiem do Jerozolimy, wejście zaś do „źródła” zapieczętował własną królewską pieczęcią. Nazywano to źródło z tego powodu źródłem zapieczętowanym. Król

Salomon zapieczętował je dlatego, aby żaden wróg tam się nie mógł dostać i wody dla Jerozolimy nie zatruił. Dobrze zrobił król Salomon. Ważna to rzecz w mieście woda. Jest np. wojna, miasto obleżone. Co się stanie w mieście gdy wróg wodę zatruije i ludzie będą pić taką zatrutą wodę? Wymrą ludzie. Wymrze wojsko. Wróg zupełnie bez wysiłku takie miasto opanuje. W wojnie z Włochami Abisyńczycy pozatruwali Włochom studnie i źródła. Armja włoska miała z tem bardzo dużo biedy. To też wszystkie rządy różnych państw w przewidywaniu przyszłej wojny, budują w swoich fortcach dużo studzien podziemnych hermetycznie zamkniętych. Miał też rozum i król Salomon, że źródło wody dla Jerozolimy opieczętował i skrzętnie ukrył. To źródło ukryte i opieczętowane było figurą Najświętszej Panny.

Od czasu jak szatan w raju przyniósł na świat trutkę grzechową, śmierć grzechowa gnębiła ludzi, bo dusze ludzkie piły wodę przez szatana zatrutą. Prorok Izajasz opisując te czasy, mówi, że ludzie mieszkali w krainie cienia śmierci (Iz. 9, 2). Cień śmierci czaił się wszędzie i to cień śmierci wiecznej. Nim zaś śmierć wieczna zabrała człowieka, to dusze ludzkie i na tym świecie cierpiały straszne boleści od grzechowych wód zatrutych. Wiły się dusze ludzkie w ciągłych bólach i katuszach. Mówi Pismo św: że „każda głowa była chora, a każde serce żalosne” (Iz. 1, 5). A wszystko to było tak dla tego, że dusze ludzkie nie miały innej wody do picia, jeno zatrutą. Wijąc się więc w tych duchowych mękach, wyciągali ludzie ręce do Boga i wołali: „rorate coeli desuper”, czyli po polsku: „spuście rosę niebiosą z wierzchu” (Iz. 45, 8). Innej wody, rosy z nieba prosili ludzie, bo wiedzieli, że tu na ziemi trucizna grzechu przesiąkła wszystkie wody i źródła. Naszukała się dusza ludzka bardzo długo za zdrową wodą po całym świecie. Głowili się nad tem starożytni filozofowie i mędrcy świata, ale na darmo! Poznali oni tylko tyle, że wody ziemskie zatruił im szatan jadem grzechu. Wszędzie tylko jad, trucizna i zaraza! Więc błagali Boga o rosę z nieba.

I Bóg tę rosę im obiecał przez usta proroka Izajasza: „będziecie czerpać wody z radością ze źródeł Zbawicielewych” (Iz. 12, 3).

Ale jak czerpać? Iluż znowu szatan i to nowe, Zbawicielowe źródło zatrjuje?

Nie! nie zatrjuje! Wszechmoc Boża zgóry temu zarządziła! Dał Bóg światu źródło takie, że do niego szatan przynigdy się nie dostanie. Dał Bóg światu źródło zamknięte, zapieczętowane!

Tem źródłem naszym jest Marya. A tą pieczęcią i tem zamknięciem jest Jej Niepokalane Poczęcie!

Najlepsza woda jest ze skały. Najlepsze źródło to takie źródło, które wytryska z kamienia, ze skały. Źródło zbawienia, którem jest Niepokalanie Poczęta, Najświętsza Marya Panna też wypływa ze skały, a tą skałą jest Chrystus Pan. Pisze nam o tem św. Paweł w Piśmie św.: „i wszyscy pili toż picie duchowne, a pili ze skały... a skałą był Chrystus”, — Oto są słowa św. Pawła (Kor. 10, 4). Powie kto jednak: nie rozumiem! Przecież Pan Jezus rodzi się z Maryi, a nie na odwrót, więc jak można mówić, że Marya bierze początek od Jezusa. Zaraz mu to wytłomaczą: Ciało N. M. P. pochodzi od Joachima i Anny, ale Niepokalane Poczęcie N. M. P. bierze swój początek w Jezusie Chrystusie, bo Bóg przez wzgląd na przyszłe zasługi Pana Jezusa udzielił N. M. P. przywileju Niepokalanego Poczęcia.

Ten przywilej Niepokalanego Poczęcia jest ową pieczęcią, którą Bóg źródło zbawienia dla nas, jakim jest Marya, zapieczętował. Przypatrzmy się tej pieczęci. Oto dla przyszłych zasług Pana Jezusa sprawił to Pan Bóg, iż Marya poczęta została bez grzechu pierworodnego, czyli Niepokalanie. Ani przez sekundę, ani na moment, ani przez mgnienie oka Marya na sobie grzechu nie miała. Ani na jedną najmniejszą chwilę djabeł nie miał Najświętszej Maryi Panny pod władzą grzechu w swych djabelskich pazurach. W pierwszym zaraz momencie istnienia Maryi Bóg ją opieczętował przywilejem Niepokalanego Poczęcia. Nie mógł się do tego źródła żadnem prawem dostać szatan, i nie mógł go truć. Nie wrzucił szatan do tego źródła opieczętowanego ani jednego, by i najmniejszego pyłka swojego jadu i swej trucizny grzechowej.

Oto jest pieczęć, którą opieczętował Najświętszą Maryę Pannę „Król wieków, nieśmiertelny, niewidzialny, sam

Bóg" (Tym. 1, 17). Oto jej pieczęć, oto jej święte i Niepokalne Poczęcie.

Pięczęć to wieczna, jak Bóg jest wieczny. Bo tak jak przed jej Niepokalanem Poczęciem się, tak już i po niem nie mógł się szatan do Maryi nigdy zbliżyć. W ewangelji św. czytamy, że szatan kusił Pana Jezusa, ale nie czytamy, żeby on kusił Najświętszą Pannę. Odstraszała od niej szatana pieczęć Trójcy Przenajświętszej, odstraszało go od niej Niepokalne Poczęcie Najświętszej Maryi Panny. To też nie знаła Najświętsza Marya Panna żadnych pokus ani światowych, ani cielesnych, ani szatańskich. I nie popełniła Ona nigdy żadnego i najmniejszego nawet grzechu. Nie dostał się więc nigdy do tego źródła opieczętowanego żaden proszek i pył grzechowy. Źródło to było opieczętowane, bezwzględnie pewne, czyste bez zmazy. Krynica wody żywej i żadnym grzechowym pyłem niezamąconej. Lecz pójdźmy dalej.

II. Woda ze źródła opieczętowanego jakim jest Niepokalana.

Wojna się toczy! Bitwa wre! Walka zażarta z szatanem o zbawienie nasze nie ustaje. Szatan mysi być pobity. My musimy wojnę wygrać i zwyciężyć. I tak będzie. Zwyciężymy. Mamy bowiem źródło siły. Mamy wodę, i to wodę niebylejaką. Mamy wodę zabezpieczoną z tego źródła zapieczętowanego jakim jest Marya. Nie wytruje nas żaden wróg. Nie zatruje nam szatan wody, bo pieczęci Trójcy Przenajświętszej nie naruszy on, nie dotknie. Woda zaś stamtąd płynie nam żywa, woda zwycięstwa, woda zbawienia.

Św. Jan Domasceński i wielu innych ojców Kościoła nazywa N.M.P. „źródłem światła” (Jan. Dam. Or. 1 de Nativ. Virg.). Woda i światło. Owo światło, o którym mówi św. Jan Ewangelista w swej Ewangelji: „była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego” (Jan 1, 9). Owo światło, o którym mówi i sam Pan Jezus, kiedy nazywa samego siebie „Jam jest światłość świata” (Jan 8, 12). Więc ową wodą i owym światłem jest sam Pan Jezus. Taką nam wodę, takie nam światło daje źródło zapieczętowane.

Nie tylko poi i gasi pragnienie, ale żywi, leczy, grzeje, świeci i daje ze siebie do walki z szatanem broń, kule, proch i armaty, żywi, karmi i poi nas Pan Jezus swem Ciałem i Krwią w Najśw. Sakramencie. Leczy nas Pan Jezus swoim miłosierdziem w Sakramencie Pokuty św. Grzeje nas Pan Jezus i świeci nam swą Ewangelją. Broń daje nam i amunicję do walki z szatanem w wielu innych sakramentach, w łasce św. i modlitwie.

Oto tedy, co wypływa z tego źródła zapieczętowanego, jakim jest dla świata Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny. Ten Pan Jezus, ten Jego krzyż św., ta Jego męka, ten Jego kościół, ten Jego ołtarz, to tubernakulum, ta ambona, ta Ewangelja św., to kazanie, ten konfesjonał, ten różaniec, szkaplerz, te wszystkie cuda w Częstochowie, w Ostrej Bramie, w Lourdes, czy gdzieindziej, ta Msza św., ta Komunja św., to wszystko wypłynęło z tego źródła zapieczętowanego, jakim było, jest i będzie Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny. Oto „źródło wody żywej wytryskującej ku żywotowi wiecznemu” (Jan 4, 14). Mając takie źródło możemy wygrać wojnę z szatanem o żywot wieczny dla duszy naszej.

Iluż to wojnę tę już wygrało czerpiąc wodę ożywczą z tego źródła. Patrzmy w górę! Ile to tam świętych! Święci Apostołowie, biskupi, wyznawcy, męczennicy, święte panny i wdowcy! Święci Polacy, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, Anglicy, Włosi, Amerykanie. Sam obecny Ojciec św. Pius XI kanonizował i beatyfikował około 500 osób. A wszyscy oni gdzie zbawienie swe znaleźli.

Skąd tę wodę żywą, wytryskującą aż ku żywotowi wiecznemu zaczerpnęli. Czy nie z tego właśnie źródła opieczętowanego, którem jest Niepokalanie Poczęta Najświętsza Panna.

Prawdziwy to—jak mówi Pismo św.: „zdrój ogrodów, studnia wód żywych, które płyną pędem z Libanu” (Pieśń 4, 15).

III. Źródło żywej wody ludzie niestety dziś opuszczają.

Ale niestety, ilu to ludzi ten zbawienny zdrój wody żywej dziś na świecie zapoznaje i opuszcza. Skarży się na to już sam Pan Bóg i w Piśmie św. mówi: że „świat opuścił

źródło wody żywej, a wykopał sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać" (Jer. 2, 13). Zamiast tego wspaniałego źródła wód Zbawicielowych, jakie dała i daje światu Najświętsza Maryja Panna Niepokalana, kopią dziś ludzie sobie cysterny i studnie suche, bezwodne, w których wody wcale niema! Te suche cysterny, to fabryki, banki, giełdy, wynalazki, motory, aparaty, morgi, majątki, pensje zawróciły ludziom głowę, wysuszyły ludziom serca. Nie znajdują oni tam żywej wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu, ale znajdują grzech i rozpacz za życia, a potępienie swoje po śmierci. W Apokalipsie czytamy o smoku prześladowającym niewiastę. „I wypuścił wąż z gęby swojej za niewiastą wodę, jako rzekę, aby uczynił, żeby ją rzeka porwała" (Ap. 12, 15). Natomiast smok piekielny ludzi, aby kopali te suche cysterny. A gdy ludzie przekonują się, że daremny ich trud, daremny wysiłek, i że wody żywej w cysternach świata tego niema, to smok piekielny wypuszcza ze swej paszczy wodę zatrutą i w niej chce dziś świat zatopić. Wypuścił ten smok ze swej gęby całą rzekę wód bezbożnictwa, komunizmu, obojętności religijnej i pogaństwa w całym świecie. Ta piekielna rzeka wytworzyła już w całych wielu krajach wielkie obszary błot, zgnilizny i moczarów, i ścieków, i rynsztoków, i niestety wiele narodów już tam się topi.

Są tam ludzie, którzy formalnie wprost uciekają od przeczystej wody danej nam przez Najświętszą Niepokalaną Maryję Pannę, a nurzają się w tych ściekach i rynsztokach i tam giną. Uganiają się oni tam po bagnach za błędnymi ognikami powstającymi z gnijących wód zatrutych. Idą oni pić do rowów, gdzie się trują zgniłą wodą. Idą oni nurzać się w rynsztokach, a Niepokalane źródło zapieczętowane wody żywej opuszczają.

Każdy, kto słucha bezbożników i komunistów, kto rozpustuje, kradnie, żyje na wiarę, słucha sekciarzy, baptystów, to opuścił źródło wody żywej, którem jest Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny, a idzie szukać wody zatrutej, pić z rynsztoku djabła na świecie.

IV. Nawracajcie do źródła wody żywej, t. j. do Jezusa i Niepokalanej.

Ludzie! Zastanówcie się! Potrujecie się w rynsztoku! Tę wodę djabeł zatruił! Popuchniecie od tego jadu, od tej trucizny, którą on was częstuje. Śmierć was czeka, śmierć na wieki.

Uciekajcie od tych rynsztoków. Uciekajcie czempredzej. Nawracajcie się z powrotem do tych żywych wód, jakie nam dało Niepokalane opieczętowane źródło Najświętszej Maryi Panny. Nawracajcie się do Jezusa światła z nieba, drogi i prawdy. Nawracajcie się do Ewangelji i do Kościoła Chrystusowego.

Nie kopcie już tych suchych studni, bez wody! Przestańcie wierzyć w majątki, fabryki, banki, w pole, łąkę, w pensję, w konia, w dolary. Toż przekonaliście się chyba co to wszystko warte i jako studnia sucha. Człowiecze grzeszny! Co ci z tej studni? Czego tam szukasz. Zostaw ją już i uciekaj, spiesz do źródła opieczętanego wody żywej. Spiesz do Niepokalanej. Spiesz do Jej Syna Pana Jezusa.

Zostaw już raz te błota, te rynsztoki, te ścieżki i brudy. Zostaw rozpustę, zostaw cudzołóstwo, zostaw zemstę, gniew, nienawiść. Spiesz do źródła wody żywej.

Zostaw te djabelskie jadowite wody komunizmu, bezbożnictwa i sekiarstwa. Zostaw to, bo to wszystko wypłuł dla ciebie ze swej ohydnej paszczy zaśliniony smok piekielny. Obrzydzenie. Wstręt i zgroza na to bierze, a ty tam idziesz, a ty to wachasz, a ty to liżesz, a ty się tam chcesz uraczyć. Patrz! jak się tem dziś chłop rosyjski w Sowietach uraczył. Aj groza. Boć to jad smokowy. Patrz. Miljony ludzi mrze tam z głodu. Niewolnictwo i pańszczyzna znów tam wróciły. Nędza. Udręka i czerezwyczajka.

Precz z tym jadem szatańskim. Do żywej wody spieszymy się wszyscy!

A jeżeli co daj Boże, od tego źródłaśmy nie odbiegli, a jeżeli, co daj Boże, przy nim trwamy, to i wytrwajmy. Wytrwajmy w wierze w Chrystusa Pana, wytrwajmy w wierze w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny. Owszem i tamtych zbłąkanych braci naszych co odbiegli od tej wia-

ry z powrotem do tego źródła sprowadzajmy i ciągnijmy. Apostołujmy dla Jezusa i Maryi, tak jak oni apostołują dla szatana i dla piekła. Niczem się przytem nie zrażajcie. Widziałem raz w Poznaniu w ogrodzie zoologicznym małpy w klatce razem z jakimiś maleńkimi zwierzątkami, które się nazywają, zdaje mi się, pancernikami. Ktoś wrzucił tam zdechłą mysz. Owe zwierzątka chciały się karmić tą zdechłą myszą. Rzuciły się małpy i zaczęły im to odbierać, zaczęły się krzywić, spluwać i pokazywały, że to brzydkie i że tego jeść nie można. Czyżby te małpy miały być mądrzejsze od nas, ludzi? Czyż ludzie mogą patrzeć spokojnie, jak niektórzy ich bracia idą do rowów, do rynsztoków i błót pić zgniłą wodę, i karmić się nieczystościami, i zarażać się tam jadem szatańskim zwymiotowanym dla nich tam przez Belzebuba. To głupia małpa ma być od nas szlachetniejsza? Apostołujmy, więc, drodzy Bracia i odciągajmy ludzi zbłąkanych od rynsztoków, a sprowadzajmy ich z powrotem do Maryi i do Jezusa.

Sam Pan Bóg wskazuje nam Niepokalaną Najświętszą Pannę jedyną ucieczkę naszą jeżeli kiedy, to właśnie dzisiaj. Kto objawił się nam w Lourdes? Niepokalana! Kto u nas w Polsce sieje łaskami, tak, że tysiące podziękowań drukują w gazetach? Znów Niepokalana. W Lourdes wypłynęło z pod nóg Niepokalanej cudowne źródło. Dla szatana jest ono opieczętowane, dla nas otwarte. Iluż tam w tej wodzie doznało cudu. Iluż w tej wodzie odzyskało zdrowie. Iluż w tej wodzie i przy tej wodzie, i z powodu tej wody odzyskało wiarę w Boga.

Niedawno uleczona była cudowną wodą z tego źródła pewna osoba z karbunkułu związanego z cukrzycą. Taka komplikacja zawsze kończy się śmiercią. Lekarze oświadczyli bez ogródek, że dla osoby chorej na to ratunku niema. Dzieci tej osoby sprowadziły jednak wodę z Lourdes, i matka ich wyzdrowiała.

Mnóstwo jest takich wypadków. Ogłaszają je w różnych pismach i zaświadczają o nich lekarze.

A obok zdrowia fizycznego, iluż to ludziom przywraca Niepokalanie Poczęta Najśw. Panna zdrowie moralne, iluż to ludziom przywraca wiarę.

Zakończenie:

„Pijcie ze źródła!”

A więc spieszymy do Maryi. Zarówno w szczęściu, jak i w nieszczęściu, zarówno w zdrowiu, jak i w chorobie.

Spieszymy wszyscy do Maryi, śpieszymy do Niepokalanej Najśw. Panny po zdrowie, po pociechę, po pomoc, po łaskę, po zbawienie, po wiarę, po cnotę, po Jezusa. Spieszymy z ufnością. Spieszymy. O! Tak z miłością.

Trzeba się w tej miłości Niepokalanej Maryi Panny zanurzyć, utopić. Trzeba się tą miłością nakarmić, napoić. Trzeba się tą miłością przyodzierać, nakryć.

Pisze Pismo św. w Pieśni nad Pieśniami: „Jedźcież przyjaciele i pijcie i popijcie się najmilsii” (Pieśń 5, 1). O, najmilsii! Pijmy i my z tego źródła zapieczętowanego, jakim jest Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny w ten właśnie sposób. Pijmy miłość Maryi. Popijmy się tą miłością, byśmy chodzili pijani, ale nie od wódki, tylko pijani od miłości ku Maryi. O! Maryjo Niepokalana!

Upój nas miłością swoją. O! Maryjo Niepokalana, spraw niech Cię tak ukochamy, a ukochamy na wieki wieków. Amen.

Poeci i filozofowie, którzy dźwięczną prozą i poezją opiewają śmierć, jako swoją wybawicielkę, drżą i bledną, kiedy ujrzą ją przy sobie. Leopardi, poeta włoski, który od młodzieńczych lat w przepięknych rymach tęsknił do śmierci, pierwszy uciekł w przerażeniu z Neapolu, gdy wybuchła tam cholera. Mrukliwy Schopenhauer, którego podstawą twierdzeń było zaprzeczenie życia, przerywał każdą rozmowę o śmierci. Nawet wielki Montaigne, którego rozumne medytacje o śmierci wystarczają, aby go uczynić nieśmiertelnym, uciekł jak zając z Bordeaux, gdy nawiedziła je zaraza.

Axel Munthe

Największym autorem zajmujących historyj jest życie, choć jest ono na wszelkie ludzkie troski obojętne i milczące, jak sfinks w pustyni.

Axel Munthe

K A Z A N I E
NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA
TEMAT! „OTO BÓG WASZ”

T R E Ś Ć :

Wstęp: Weselmy się!

Rozprawa: I. Chrystus rodzi się, lecz nie we wszystkich sercach ludzkich.

II. Oto Bóg wasz.

III. Życzenie przy opłatku.

Zakończenie: Modlitwa do Bożej Dzieciny.

W s t ę p :

Weselmy się!

ZBAWICIEL nam dziś się narodził, weselmy się! ”
Temi słowami św. Leona witam was dzisiaj Kochani Bracia!

Zbawiciel nam dziś się narodził. Weselmy się.

Weselmy się, bo Bóg przyjął ludzkie ciało i przyszedł na świat.

Weselmy się, bo — jak mówi dzisiejsza Ewangelja — „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami” (Jan, 1, 14).

Weselmy się, przenosząc się myślą naszą do Betlejem i patrząc tam na oną ubogą stajenkę betlejemską.

Weselmy się, widokiem gwiazdy świecącej w Betlejem nad stajenką i wskazującej nam Bożą Dziecinę.

Weselmy się, słuchając anielskiej pieśni.

Weselmy się, patrząc na Boże Dziecię, leżące w żłobku na sianku.

Weselmy się z pastuszkami. Weselmy się z aniołami. Weselmy się z Józefem. Weselmy się z Maryą.

Weselmy się!

Radujmy się!

Boгу cześć oddajmy, a przytem i zastanówmy się.

R o z p r a w a :

I. Chrystus rodzi się, lecz nie we wszystkich sercach ludzkich.

Bo niestety, w naszych czasach przychodzi uroczystość Bożego Narodzenia, gazety piszą o Bożem Narodzeniu,

radjo przynosi nam odczyty o Bożem Narodzeniu i śpiew kolend naszych przecudnych, Boże drzewka widać po domach i po sklepach, nawet u żydów, na stole siano, na sianie opłatki.

A równocześnie co się dzieje? Oto dzieje się to, co mówi prorok Izajasz: „panujący nad nim niesprawiedliwie się obchodzą, mówi Pan, a ustawicznie przez wszystkie dni imię moje bluźnią (Iz. 52, 5).

Świat jest niby chrześcijański. Kultura na świecie jest niby to chrześcijańska. Święta się obchodzi chrześcijańskie, a równocześnie życie ludzkie jest pogańskie. „Panujący nad nim niesprawiedliwie się obchodzą”. Krzywda ludzka na każdym kroku. Kapitalizm ludzi gnębi. Ludzie ludzi wyzyskują. Imię Boże jest bluźnione. Prawo Boże podeptane. „A ustawicznie przez wszystkie dni imię Moje bluźnią”. Zewnętrzny pokost życia na świecie jest chrześcijański, a wewnętrzne życie jest pogańskie. Jedna radiostacja przyniesie kolendy, Mszę św. i kazanie, a inna przyniesie znowu bluźnierstwa aż krew mrozące.

Dzienniki katolickie, chrześcijańskie poświęcają świętu osobny numer, a dzienniki bezbożne poświęcą na wydrwiny tego święta resztę numerów. Tu nabożeństwa, uroczystości, a tam bezbożne znowu procesje. Tu kapłanom, będącym przedstawicielami Chrystusa składa się wizyty i życzenia świąteczne, a gdzieś indziej o tym samym czasie rozstrzeliwuje się tych kapłanów i wydaje znane edykty wypędzające z kraju biskupów. Więc czy jest się z czego cieszyć?

Ze śpiewem aniołów miesza się jęk świata gnębionego złym ustrojem gospodarczym. Z betlejemskiem: „Gloria” miesza się wycie bezbożnictwa i nowoczesnego pogaństwa.

I czy jest się z czego cieszyć?

Rodzi się Chrystus w kalendarzu, w druku, w salonie, jadalni i na stole przykrytym sianem, rodzi się w pieśni, ale—niestety!—nie rodzi się w duszach i sercach ludzkich, a przynajmniej nie we wszystkich.

II. Oto Bóg wasz.

Pomyśli jednak sobie niejeden: co się temu księdzu stało? Święto! Zamiast uderzyć w nutę radosną, to on psu-

je ludziom nastrój swym biadaniem i krakaniem. Niestety! Samoż, dziś Pismo św. to nakazuje sługom ołtarza.

„Wstąp na górę wysoką, ty który opowiadasz Ewangelię, mówi dziś do nas Pismo św., wstąp na górę i podnieś mocno głos twój ty, który Ewangelię opowiadasz, podnieś nie bój się i rzecz miastom judzkim: „oto Bóg wasz” (Iz. 40, 9).

To Boże Dziecię—to jest Bóg wasz! W żłobie on leży, w stajni na sianku, niemowlęcia postać On ma, ale „to Bóg wasz”.

„Maluczki narodził się nam i syn jest nam dany! I stało się panowanie na ramieniu jego i nazwą imię jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Księżę pokoju. Rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju nie będzie końca” (Iz. 9, 6—7).

Nie wystarczy więc kalendarz. Nie wystarczy siano, opłatek, choinka, kołęda! Chrystus Pan musi się i dziś również narodzić nam nie jeno w zwyczaju, obrzędzie i w kościele! Musi on się nam narodzić w sercach i w duszach! Musi się w sercach i nad sercami też zapanować. Hołd z Bożą tą Dzieciną musi stanąć w sercach, w mózgach, i w powszedniem życiu całym. O tem kapłan musi mówić. Tego musi on wymagać jeśli kiedy to dziś zwłaszcza.

III. Życzenie przy opłatku.

Przy opłatku — stosownie do dawnego zwyczaju — składa się życzenia. I ja wam tedy dziś, moi Bracia, też chcę złożyć życzenia. Ale wcale wam nie myślę życzyć zdrowia, szczęścia, pomyślności i dobrego nowego roku. Ja wam tylko życzyć chcę tutaj tego jednego, by w waszych sercach dziś się naprawdę narodził Chrystus. Tego wam życzę. To nam wystarczy. To da nam szczęście i tu na ziemi i poza grobem. .

Bo tylko patrzmy co się dzieje? „Król królów i Panujący nad panującymi“, a leży w zimnym żłóbku na sianie, między bydłętą.

„W nędznej szopie urodzony, żłób mu za kolebkę dano,
„Cóż jest? czem był otoczony? bydło, pasterze i siano”.

Mógł narodzić się w pałacu, mógł królowę mieć za matkę, a narodził się w nędznej szopie z ubogiej Maryi

Panny. Mógł na opiekuna wybrać bogacza, kapitalistę, magnata, a wybrał ubogiego cieślę i wyrobnika. Mógł leżeć na puchach w złotej kolebce, a leży w żłobie na sianie. Mógł aniołów wysłać do panów i bogaczy, a wysłał ich po prostaczków i biedaków. Przyjdą tu i wielcy ze złotem, przyjdą królowie, ale później. Pierwsi przychodzą ubodzy pastuszkowie. Pierwsza przychodzi tutaj biedota. Patrz no człowiecze na tego Króla wieków w złocie. Patrz no człowiecze, który jeno złoto kochasz, patrz człowiecze, który jedno majątek cenisz, patrz człowiecze na tę stajnię, żłób i siano, które obrał sobie Pan Bóg.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie” (Mat. 5, 3).

Tak przemawia do nas żłobek, zanim tak samo przemówi do nas ten, co w żłobku się narodził, a na krzyżu za nas umarł.

Chodź biedoto i wesel się! Tyś uboga i Chrystus Pan też ubogi!

„Ubodzy was to spotkało, witać go przed bogaczami!

„A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami!”.

Nie narzekaj więc człowiecze, co pracujesz w pocie czoła. Nie zazdrość bogaczom. Nie upadaj na duchu! Nie wyglądamy komunizmu! Tyś ubogi i Chrystus Pan też ubogi! Tyś bezdomny! I Chrystus Pan też bezdomny. Bóg a Nędzarz, leży w żłobie.

Niech nam żyje i króluje ten ubogi Bóg-Dziecina.

To jest jedna i najważniejsza rzecz, którą powinniśmy sobie powiedzieć w dniu Bożego Narodzenia.

A druga rzecz to pokora. Bo i jakże przychodzi na świat to Boże Dziecię? Czy w postaci wspaniałego męża, wojownika, szlachcica, obywatela? Oto przychodzi ono w postaci słabiutkiego niemowlęcia! Słusznie opłatkami się dziś łamiemy, bo jak te opłatki białe, są skromne, cienkie i kruche, tak i to Boże Dziecię: ciche jest, skromne i pokorniutkie. Zamiast wojsk, świty, dworzan i orszaków pańskich, przychodzą doń i kłaniają mu się tylko nędzni i ubodzy pastuszkowie. Dworzanie jego to wół i osioł. Zamiast honorowych salw i grania orkiestr, wita go cisza nocy grudniowej! Śpiewają mu aniołowie, ale ziemskiej pompy żadnej!

Co za pokora! Jaką naukę daje nam ona zwłaszcza dzisiaj. Bo o pokorę dziś ach jak trudno! Wynałazł sobie dzisiejszy człowiek to i owo i wzbął się w pychę. Boga samego śmie krytykować. Nie chce wierzyć nawet samym słowom Bożym. Samego Boga egzaminuje! Bunt podnosi przeciw Bogu. Patrz, człowiecze nierozumny, pychą wzdepty! Któżby mógł mieć więcej prawa do potęgi i do chwały niż sam Pan Bóg! A oto on w żłobku leży i w postaci niemowlęcia.

I to jest ta myśl druga, którą trzeba dziś się przejąć.

Zakończenie:

Modlitwa do Bożej Dzieciny.

A gdy nad światem w miejsce pychy i w miejsce złości zapanuje cichy, pokorny i ubogi Chrystus Pan w żłobie, wtedy dopiero radość nasza w dzień Bożego Narodzenia będzie pełna. Wtedy dopiero całą piersią będziemy się weselić i radować.

O Panie Jezu! Ty powiedziałaś: „proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna” (Ju. 16, 24), prosimy Cię, Panie Jezu, w dzień twojego narodzenia daj nam pełną naszą radość, daj ukochać nam pokorę i ubóstwo Twoje święte. Narodź się dziś w sercach naszych i zapanuj nam wszechwładnie, aby naprawdę i w sercach naszych „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami” (Jn. 1, 14). Amen.

NAUKA NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA.

1.

Stała Matka wśród radości,
gdy Bóg na świat przyszedł w gości
spać na sianku, zając żłób.
Niedotknięta żadną trwogą
w zachwyceniu trwała błogo,
cały świat był u Jej stóp.

DWA tysiące lat blisko stoczyło się do morza wieczności od onej chwili po stokroć błogosławionej, w której posłaniec niebios Anioł Boży spłynął na błonia Betlejemskiej krainy i ubogim pastuszkom zwiastował radość nadziemską: „Opowiadam wam wesele wielkie, iż

się wam dziś narodził Zbawiciel". Dwa tysiące lat blisko, odkąd Syn Boży, Bóg z Boga i Światłość z Światłości ulitował się nad upadłym rodzajem ludzkim i zstąpił na te ziemskie niskości, aby nas nieszczęsne plemię Adama podnieść, uleczyć, ożywić, na wieki nas uszczęśliwić.

Przenajświętsza, Przeczysta Rodzicielko Boża w Twoje Rączęta niewinne złożył Bóg ten skarb nad wszystkie skarby nieba i ziemi. Nie skąpiłaś widoku Dzieciny Bożej pastuszkom, okaż Go i nam, bo przedewszystkiem my Polacy jesteśmy dziećmi Twoimi. Nad niebiosą Twoje skronie Królowo w Polskiej koronie, Niepokalana lilijo, Zdrowaś Maryo!..

2 Poszli pasterze na głos Anioła i znaleźli Matuchnę Bożą z Bożym Dzieciątkiem i oddali Mu pokłon. Pójdźmy i my najmilsi, a oglądajmy ten Boży cud cudów. Przeczysta... Niepokalana... bez męża.. dzieciątko powiła. Niesłychanać to nowina: czysta Panna rodzi Syna. Boże, także to po królewsku hojnie Swe miłosierdzie nam okazujesz, że na odkupienie świata nie Anioła z nieba posyłasz, ale Synaczka Swego najmilszego. Niesłychanać to nowina: Narodził się Bóg Dziecina... Niebiosą niebios ogarnąć Go nie mogą, a tu taki maleńki... Wszechmocny—słabiuchne niemowlę... Przedwieczny jednodniowym Dzieciątkiem. Bezmiarne przestrzenie zasiał słońcem tysiącem i miljonem gwiazd złotych, a sam w ciasnym żłobie spoczywa. Ma na niebiosach na Swą posługę niezliczone Cherubów zastępy, a tu bez straży, bez sług, bez obrony. Jego są lądy i morza i wszystkie skarby, a tu ubogi, iż żaden żebraczek biedniej się nie narodził. Nie w bogate atłasy uwity, nie w złoto-głowia spowity, ale w pieluszkach złożon między bydłęty. Niesłychanać to nowina: między bydłem Bóg Dziecina... Wiązka zbutwiałej słomy, garść ostrego siana Jego posłaniem, szparami stajenki wiatr mroźny wieje, iż drży i płacze od zimna. Niesłychanać to nowina: rzewnie płacze Bóg Dziecina...

3. Zbawicielu drogi, czy Ci się to opłaci w takim bezgranicznym ubóstwie życie Swoje zaczynać? Przenajświętsze Boże Dziecię, źle Ci będzie na tym świecie, skoro już od narodzenia, rozpoczynasz Swe cierpienia. Poskapiło Ci

kąta ciepłego nieużyte Betlejem, Herod siepaczy wysyła, czyha, jak wilk na Twe życie. Już obłudni faryzeusze i pyszni pismacy ostrzą swe języki i będą Cię ścigali kłamstwem, szyderstwem, oszczerstwem przez całe Twe życie niewinne. Już podrosło drzewo, z którego Ci krzyż okrutny wycieszą. Niesłychanać to nowina: pójdzie na krzyż Bóg Dziecina... Dzieciątko Boże, czy nie będziesz żałować, żeś na świat przyszło? Nie będę żałował, odpowiada Pan Jezus. Twarde życie sobie wybrałem, by wam dzieciom tej ziemi przykrości wasze osłodzić, by królestwo od założenia świata wam zgotowane wysłużyć, by wam niebo otworzyć, by was do domu Ojca Mojego wprowadzić. O Boże nieskończonego miłosierdzia i litości, ależ to zbyt wielka ofiara, by Pan za sługi ucierpiał, by Stwórca za stworzenie się oddał, by Bóg za człowieka poszedł na krzyż, na śmierć i na mękę. Nie to, powiada Pan Jezus. Chciałem wam dać przykład, że jak kochać, to nie połową serca, ale na śmierć i na życie. Tak właśnie Ja was ukochałem. Niesłychanać to nowina: Ukochał nas Bóg Dziecina... Mało tego: byście wiedzieli, żeś was nad niebiosa ukochał, stałem się chlebem Anielskim na pokarm dusz waszych. Jak Mię Matucha Moja pod sercem swym niepokalanym nosiła, tak się zapraszam w gościnę do serc i dusz waszych. Mało tego: by was Sobie pozyskać, skłonić, przekonać, dam samego Siebie, Swe Boskie Serce, Swą duszę, Swe Bóstwo na wieczną waszą zapłatę, byleście Mnie kochali. Dla was stałem się dzieciątkiem, przyjacielem, słodkim serc waszych oblubieńcem, waszą wieczną przeobfitą nagrodą. Czy słyszycie bracia, Chrześcijanie Katolicy? Niesłyszanać to nowina: naszym bratem Bóg Dziecina, naszym światem Bóg Dziecina, naszym chlebem, naszym niebem, naszym wszystkim Bóg Dziecina...

4. Cieszcie się dziś niebiosa, raduj się wszystka ziemi! Śpiewajmy Bogu pieśń wesela i wzajem kochajmy tego najmilejszego Jezusa Zbawcę naszego! Patrzmy, jak mile uśmiecha się do nas ta przenajdroższa Dziecina Boża, jaki cudowny odblask łagodności w Jego Anielskim spojrzeniu. Byłoby to prostactwem, niegodnym Chrześcijanina Polaka, gdybyśmy w ten dzień Jego Narodzin mieli odejść bezmyślnie i bezpożytecznie. Byłby to kamień, nie

człowiek, ktoby Cię dziś miluchna, Dziecino Boża—nie przycisnął do serca, nie ogrzał serdeczną miłością. Nie broni nam przystępu stróż i Opiekun św. Józef, a Matka Najświętsza Sama nam podaje Pana Jezusa. Już Dziecina Boża drobne rączki Swoje do nas wyciąga, by nas objąć za szyję i ucałować serdecznie. Ono nam przyrzeka, że jeśli się staniemy pokorni i cisi, jak dziecko, wnijdziemy do Królestwa Niebieskiego. Jeśli się czuć będziemy niskimi na ziemi, posadzą nas wysoko w Królestwie Niebieskim. Niechaj więc za to nasze polskie serca kochają Go najczystsza i najczulsza miłością. Niech brzmia rozłosnie dzisiaj u żłóbka Boskiej Dziecinie nasze polskie kołody. Niech u nas Polaków ochota do pełnienia woli Jego będzie najprędszą, a nasza nagroda w niebie największą. Takie są dzisiaj serdeczne życzenia moje świąteczne dla was. Niechaj się one spełnią radości waszej dopełnią. A na odchodnym na pożegnanie mówmy Boskiej Dziecinie: Niech Ci Jezu będą dzięki za Twe Narodzenie, przez które zacząłeś nasze spełniać zbawienie. Miłość, która to sprawiła, że Cię do nas sprowadziła, niech swą iskrą nas zapali, abyśmy Cię miłowali. Święta Panno, Twa przyczyna niech wyjedna nam u Syna, by to Jego Narodzenie zapewniło nam zbawienie. Amen.

PRZEMÓWIENIE NA NOWY ROK

„Przemija świat i pożądliwość jego, lecz
kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki”.

(Jan 11, 17).

K TÓŻ z was nie odczuwa w tej chwili prawdy tych słów? Bo wszak świadkami jesteśmy jak szybko znowu minął rok życia naszego. Mijają chwile, godziny, dni, lata i życie całe przeminie! A to tylko trwać będzie na wieki, co będzie zgodne z wclą Bożą.

Nasza osobista każdego zasługa wyrośnie z życia naszego, boć każdy jest kowalem swej wieczności, którą wykuwa ze stali woli swojej, swojego życia, w którym jak z marmuru, może wyrzeźbić anioła lub szatana, sławę lub hańbę.

Nie chcę wśród radosnego nastroju oczekiwania lepszych dni, wygłaszać panegiryku nad zmarłym, któremu imię rok nasz zeszedł! Nie chcę też bawić się w prorocтва, przepowiadające przyszłe koleje losów nowonarodzonego dzisiaj roku. Kiedy jednak dziś, tak szczerze, tak serdecznie, każdy nam życzy szczęścia i znajduje słowa życzliwe na rok nowy, i ja, pasterz dusz waszych, krwi waszej pokrewnej, składam serdeczne życzenie: byście słowa przytoczone na początku, chcieli pamiętać w ciągu całego roku: „przemija świat i pożądlivość jego, lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki!”.

Przeminie świat: dziecięstwo, młodość, dojrzały wiek, starość, zaszczyty, honory! Zostanie dla nas tylko to, co z sobą z tego świata dusza zabierze.

To jest jedno życzenie dla was. Drugie zaś jest to, że ponieważ wszyscy bez względu na nasze przekonania polityczne, a nawet religijne, złączeni jesteście wspólnotą krwi, jako dzieci jednej Matki Polski, więc niech wzajemne poszanowanie się, poczucie godności narodowej, przypomni nam o honorze polskim, który nieraz w roku ubiegłym był szargany.

Widzę w świątyni i nie polaków. Sługa kościoła i Polski, kapłan Chrystusowy i wam życzę tego co sam mam za najdroższe. Dzieli nas różnica krwi... niechże złączy jedna wiara nas wszystkich i nie tylko, tych, których ojców oderwano od kościoła, ale i tych którym nie wolno było poznać prawdy Chrystusowej! Oby ten nowy rok przyniósł nam wszystkim pokój, wzajemne zrozumienie, ich szacunek! Dać to nam może tylko prawdziwa wiara i życie z wiary. Módlmy się o nią i pielęgnujmy ją troskliwie przez Chrystusa Pana naszego Amen.

Milsze i wygodniejsze jest siedzenie w fotelu i pisanie książek, niż przebijanie się z trudem przez życie. Pisarze, prowadzący swych czytelników do dzielnic ludzi ubogich, prawie nigdy nie byli tam osobiście.

Axel Munthe.

K A Z A N I E

NA UROCZYSTOŚĆ NAJŚW. IMIENIA JEZUS

TEMAT: „JAK IMIĘ TWOJE, BOŻE, TAK I CHWAŁA TWOJA“.

T R E Ś Ć:

Wstęp: Co znaczy Imię Jezus.

Rozprawa: I. Co nam Imię Jezus opowiada.

II. Imię Jezus ma nam przypominać zbawienie świata.

III. „Jak Imię Twoje, Boże, tak i chwała Twoja“.

Zakończenie: Prośba do Jezusa.

W s t ę p:

SWIECIMY dziś uroczystość Najświętszego Imienia Jezus.

Co to Imię znaczy?

Niech na to odpowie Ewangelja św. Opowiada nam ona, że anioł powiedział do św. Józefa, iż Maryja „porodzi Syna i nazwiesz Imię Jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich” (Mt. 1, 21). Jezus więc znaczy tyle co Zbawiciel, Odkupiciel.

Gdy prorok Izajasz mówi; „oto Bóg Zbawiciel mój”, (Iz. 12, 2) to prorok Habakuk znów głosi: „będę się weseślił w Bogu, Jezusie moim” (Hab. 3, 18). Jezus więc i Zbawiciel to jedno i to samo.

W kazaniu dzisiejszem rozbierzemy słowa Pisma św., przytoczone na początku kazania. „Jak Imię twoje, Boże, tak i chwała Twoja” (Ps. 47, 11). Słowa te uczą nas, jak mamy Zbawiciela naszego Jezusa chwalić.

Najpierw więc mówić będziemy o tem, co nam to święte Imię Jezusa ma przywodzić na pamięć. Dalej zaś, jak to Imię Jezus ma nas pobudzać do chwalenia Jezusa.

R o z p r a w a:

I. Co nam Imię Jezus opowiada.

Pięć liter składa się na to Najświętsze Imię Jezus. Pięć liter! Ale ile w nich treści. Pięć liter. Lecz gdyby treść tego Imienia Jezus miało się opisać to — jak mówi Ewangelja św. — „sam świat nie mógłby ogarnąć ksiąg,

któreby się pisać miało” (Jan 21, 25). Gdybyśmy treść tego Najdostojniejszego Imienia Jezus w księgach opisać chcieli, zawalilibyśmy cały świat księgami i jeszczeby te księgi wszystkiego nie opisały.

Powiecie zdziwieni: A cóż nam to Imię święte opowiada? Oto opowiada nam ono „przewyższającą naukę, miłość Chrystusową” (Ef. 3, 19). To Najśw. Imię Jezus opowiada nam o niepojętej miłości, która wygnała Syna Bożego z nieba i kazała Mu tu na ziemi mozolić się, cierpieć i umrzeć dla zbawienia naszego.

Opowiada nam to Najśw. Imię Jezus, że Syn Boży porzucił niebo, przyjął ciało ludzkie, przez dziewięć miesięcy przebywał w łonie Najśw. swej Matki. To Najśw. Imię Jezus opowiada nam o tem, jak Druga Osoba Trójcy Przenajśw. zamieniła niebo na stajnię: łono Ojca Przedwiecznego, pełne majestatu i chwały na żłób i kolące siano; zapachy niebieskie na fetory stajenne, pienia niebieskie na ryk bydłocy i chłopski gwar pasterzy, zastępy wojsk niebieskich na bydło i pasterzy.

Chrystus, będąc Bogiem, zniża się do człowieka i przyjmując naturę ludzką, staje się człowiekiem. Czy jakiś szlachcic uniżyłby się do stanu chłopskiego i będąc hrabią, księciem, przyjąłby dobrowolnie stan chłopi po to by komuś dobrze zrobić? A oto Pan Jezus to czyni, by nam dobrze zrobić, by nas zbawić. Oto Jezus-Zbawiciel.

A stawszy się człowiekiem przez lat 30 wiódł życie ukryte ubogiego wyrobnika. Doszło do tego, że o Nim, o Bogu mówiono. „azali ten nie jest rzemieślnik, syn „Maryi”? (Mar. 6, 3). — Musiał pracować ciężko i nie raz Jego czoło i oczy zalewał pot. Wszystko, by nas zbawić. Oto Jezus-Zbawiciel. Oto, co nam mówi Najśw. Imię Jezus.

Później przez trzy lata głosił Pan Jezus nam Ewangelię. Przebiegał wszcz i wzdłuż całą Palestynę. Czy upał, czy słońce, czy chłody zimowe, po kamieniach, czasem po błocie, o głodzie chodził i uczył. Tak był nieraz utrudzony, że spał gdzie popadło, nawet w łodzi. Ryk wichrów, huk gromów, kołysanie łodzi nie zbudziły utrudzonego Zbawiciela. Raz trzy dni trwało kazanie. Głód był czasem nawet taki, że „uczniowie Pana Jezusa głodni będąc, poczęli rwać kłosa i jeść” (Mt. 12, 1). Ni majątku, ni domu,

ni gospodarki, ni pensji nic. Sam Zbawiciel mówi o sobie, „że lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił” (Mt. 8, 20).

Oto, co nam Imię Jezus opowiada. Oto Jezus - Zbawiciel.

To życie, takie pełne trudów pracy i poświęcenia dla zbawienia człowieka zakończył Pan nasz taką okropną męką i śmiercią!

Aresztowany, wodzony po sądach, przesłuchiwany, zaprzysięgany, więziony w aresztach, zbity tak, że „od stopy nogi, aż do wierzchu głowy nie masz w nim zdrowia: rana i siność i spuchły raz”! (Iz. 1, 6). „Od stopy nogi, aż do wierzchu głowy”, bo i głowę zranili cierniową koroną, i język, wargi, podniebienie spalili octem i żółcią.

W końcu przykute go gwoźdźmi do krzyża zawiesili między niebem, które opuścił, a ziemią, którą chciał zbawić!

Wisi na krzyżu! Poty śmiertelne i krew oblewają Mu Ciało podziurawione ranami. Boleść konania skręca najświętsze członki i wszystko ciało. Kona.

Dla nas to kona, dla nas! Dla zbawienia naszego!

Oto co nam mówi Imię Jezus! Oto Jezus Zbawiciel!

Lecz i tu jeszcze nie koniec miłości Jezusowej! Zamyka się On jeszcze pod nędzną postacią chleba, aby być dla dusz naszych chlebem na żywot wieczny, na zbawienie! Sam po kościołach, opuszczony, narażony na świętokradztwo!

Oto Jezus - Zbawiciel! Oto, co ma nam do powiedzenia Najśłodsze Imię Jezus! Oto ta niepojęta miłość Syna Bożego, o której nam opowiada Imię Jezus! Tak jest zaiste, jak czytamy dziś w brewjarzu:

„Ani język to wymówić,

Ni pismo może wysłowić”.

Ni język, ni pismo, ni księgi nie wysłowią, nie opiszą tej nieogarnionej miłości Jezusa! Tyle ksiąg, ile ich ziemia zmieścić może, jeszczeby nie opowiedziało tego, co zawiera się w Najśw. Imieniu Jezus!

II. Imię Jezus ma nam przypominać zbawienie świata.

Ile razy usłyszymy więc Imię Jezus, tyle razy niech nam się zawsze przypomina miłość Jezusa i to, co On zro-

bił dla naszego zbawienia. Czy to Najśw. Imię Jezus, usłyszymy przy pozdrowieniu, gdy ktoś powie: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, czy je usłyszymy w pacierzu, w pieśni, w kościele, gdy ksiądz śpiewa po łacinie „per Dominum nostrum Jesum Christum”, co po polsku znaczy: „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”, zawsze przypomnijmy sobie Zbawicielowy żłobek, trud, pot, pracę, mękę, krew, krzyż, konanie, śmierć. Na dźwięk Imienia Jezus przypomnajmy sobie, że to nasz Zbawiciel, przypominajmy sobie, że On nas tak bardzo kocha. Ani ojciec, ani matka, ani żona, mąż, brat, przyjaciel, nikt nas tak nie kocha, jak Pan Jezus! Nikt też dla nas tyle nie zrobił, tyle nie cierpiał, co Pan Jezus!

O zaiste słodkie to będzie wspomnienie!

Tak, jak w hymnie dziś śpiewanym napisano:

„Jezusa słodkie wspomnienie

„Daje sercu pocieszenie!”

Słodko i przyjemnie jest przypomnieć sobie, jak Pan Jezus wszystkich nas kocha. Kocha nas zawsze i wszędzie. Może z nas kogo przyjaciel zdradził, może mąż, żona przestała kochać, może rodzone dzieci opuściły, może kto jest tak samotny, jak ten kołek w płocie. Ale niech nie płacze. Niech się nie rozgorycza. Pan Jezus i Jego kocha. I to kocha, tak, jak nikt kochać nie może, ani potrafi. Dźwięk Imienia Jezus niech przypomni mu odkupienie i niepojętą miłość Jezusa.

III. *„Jak imię Twoje, Boże, tak i chwała Twoja”.*

Ale jeszcze i coś więcej powinno nam Imię Jezus przypomnieć. Mówi Pismo św.: „jak Imię Twoje, Boże, tak i chwała Twoja” (Ps. 47, 11). Człowieka, który nam dużo serca okazał i dużo nam dobrego zrobił, otaczamy miłością, wdzięcznością i cześcią. To samo należy się od nas i Panu Jezusowi. Za tę miłość, za to odkupienie i zbawienie duszy naszej, cześć i chwała należy się Zbawicielowi, Panu od nas wszystkich. Mówi o Nim Pismo św.: „sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlatego i Bóg wywyższył Go i darował mu Imię, które jest nad wszelakie Imię, aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano kłę-

kało niebieskich, ziemskich i podziemnych" (Filip 2, 8—10) W niebie nie tylko zginają kolana przed Zbawicielem, ale— jak opisuje Pismo św.—padają na twarz i wołają: „godzien. jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo" (Ap. 5, 12).

My tu na ziemi zginamy kolana przed Zbawicielem utajonym w Najśw. Sakramencie. Ale to mało. Sami pojmujemy, że za tyle miłości, za tyle trudu pracy, mokoła, męki, krwi, to za mało zgnać przed Nim tylko kolano. Godzien jest ten zabity dla naszego zbawienia Baranek Boży wziąć od nas coś więcej niż zgięcie kolana.

Za tyle miłości i trudu około naszego Zbawienia nie potrafimy się nigdy należycie Mu wypłacić.

Dla tego musimy Barankowi poświęcić całe nasze życie, poświęcić wszystko. On dla nas wszystko ofiarował, wszystko poświęcił. „Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Filip 2, 8). I my więc również całe życie mu poświęcić powinniśmy.

Brzmienie Imienia Jezus niechaj nam zawsze ten obowiązek przypomina. Cel życia naszego to chwała Jezusa — Zbawiciela. Nie żyto, nie inwentarz, nie obrót, nie pensja, nie weksel. Cel życia naszego to służba dla Jezusa Chrystusa przez całe życie.

Jako anioł Pański owe święte niewiasty u grobu w dzień zmartwychwstania, tak i ja was dziś zapytam: kogo wy szukacie? „Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego"? (Mar. 16, 6). Odpowiedzcie mi, czy wy rzeczywiście Jezusa szukacie? Może szukacie zysków, uciech, pychy i namiętności Nie szukajcie ich już więcej, bo wy macie szukać tylko Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dla Jezusa wy żyć macie. To cel życia waszego. Jezus Pan wasz Ukrzyżowany.

Ile razy usłyszycie Imię Jezus, niechże się wam to przypomni.

Celem życia waszego to chwała Jezusa i zbawienie waszej duszy. Chwała Jezusa i zbawienie tej duszy, dla której Pan Jezus tyle się napracował i tyle wycierpiał.

Imię Jezus niech ci przypomni, Bracie Drogi, że masz duszę zbawić, bo Pan Jezus dla jej zbawienia tyle pracy i męki podjął.

Wielu z nas żyje tylko dla ciała i spraw cielesnych, oraz doczesnych. Wielu żyje dla pensji, dla gospodarki, sklepu, kochania. Zastanów się już raz przecie lekkomyślny człowiecze. Co Pan Jezus odkupił? Czy Pan Jezus odkupił twój sklep, twoje morgi, twoją pensję? Skonał Pan Jezus na krzyżu, aby duszę twoją zbawić, a ty więcej dbasz o te doczesne rzeczy, jak o duszę. Człowieku! Człowieku!

Czy dusza jest dla tych światowych spraw, o które ty tak dbasz, czy one są dla duszy? Odpowiedz mi, co ważniejsze? Odpowiedz mi, co ważniejsze—noga, czy trzewik? Czy noga jest dla obuwia, czy obuwie dla nogi? Weź zdejm buty i chodź boso po śniegu. Nie pytaj, że przeziebisz się, rozchorujesz, a może umrzesz. Mniejsza z tem! Mogą cię włożyć do trumny i zakopać w grób, byle buty były całe. Tak ty właśnie z duszą czynisz. Duszę zakopać, zatracić na wieki do piekła, byle buty tej duszy, byle ziemską powłoka tej duszy była cała. Niech dusza ginie na wieki, byle ciało miało majątek, wygody, zachcianki, przyjemności.

Człowieku lekkomyślny, zastanów się i wróć na drogę, rozumną, prawą. A ty, człowieku chrześcijański, który dla duszy pracowałeś, utwierdź się w tej pracyswojej. Ty, któryś pracę około zbawienia zaniedbywał i but był ci ważniejszy niż noga, doczesność ważniejsza niż dusza, ty zastanów się. Zmień twe postępowanie, a ty, co pracę dla duszy swojej rozpocząłeś, utwierdź się dziś w tej swej pracy. Wszyscy zaś, gdy usłyszemy Imię Jezus, przypominajmy sobie, że musimy dusze zbawić, bo za te dusze nasze Pan Jezus umarł. Zbawimy dusze, służąc temu Panu Jezusowi, i żyjąc tylko dla jego chwały.

Łatwo ci będzie, człowiecze grzeszny, żyć dla Jezusa i Jego chwały, gdy Go pokochasz. Kochaj Go tedy. Wszak ten Pan Jezus to twój przyjaciel, mąż, żona, ojciec. Nikt tak jak On cię nie kocha. Ile razy usłyszysz Imię Jezus, zapalaj się do miłości tego twojego Pana Jezusa. Jest w Piśmie św. napisane, że „olejek wylany Imię Twoje, dla tego panienki umiłowały cię” (Pieśń 1, 2). Niech i wam to święte Imię Jezus zapachnie, i niech nas pociągnie do miłości Pana Jezusa. Imię Jezus niech rozpali w nas młodzieńczą, silną, pełną ognia świętego miłość ku Jezusowi.

Wszystko nam w życiu niech przepoi ta gorąca miłość ku Panu Jezusowi. Każdy krok nasz, każde słowo, każdy uczynek, wszystko, wszystko.

Prace nasze, uczynki, zajęcie, sprawy przerywajmy aktami miłości, wzywając tego Imienia Jezus i mówiąc sobie w duszy naszej: „Jezu dla Ciebie chcę żyć”. „Jezu, niech Cię kocham nad wszystko”. „Jezu bądź moją miłością”. „Najśłodsze Serce Jezusa bądź moją miłością”. „Jezu, daj mi miłość najgorętszą ku Tobie”. Takimi i tem podobnemi westchnieniami przerywajmy naszą pracę. Bo wzywa nas Pismo św. i mówi: „wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa” (Kol. 3. 17).

Z a k o ń c z e n i e

Prośba do Jezusa.

Jezu! Zbawicielu nasz! Napełnij nas wielką miłością i czoią dla Twego Najśw. Imienia.

Niech Twoje Imię — O Jezu, ilekolwiek razy je wymówimy, usłyszymy, wyczytamy przypomina nam zawsze Twój krwawy pot, Twoje biczowanie, Twą koronę cierniową, krzyż, krew, konanie i Twe Ciało w Najśw. Sakramencie.

Ile razy Twe Imię wymówimy, usłyszymy, czy przeczytamy, niechaj, — o Jezu! — przypomina, że mamy Cię czcić i miłować, za to coś dla nas uczynił.

Twoje Najświętsze Imię — o Jezu! — niech nam będzie światłem i życiem, tutaj na ziemi, a nagrodą w niebie po śmierci. Amen.

K A Z A N I E

NA NIEDZIELĘ PIERWSZĄ PO TRZECH KRÓLACH O DUCHU POBOŻNOŚCI.

NAJBARDZIEJ ulubionym schroniskiem dusz religijnych jest domek nazaretański, do którego prowadzi nas Ewangelja. Znajdziemy tu spokój, ład, pobożność i prawdziwe życie ducha. Pierwszym mieszkańcem tego domku jest Dzie-

ciątko Jezus. Domek nazaretański z Dzieciątkiem Jezus, z uśmiechniętą Najświętszą Panną i troskliwym św. Józefem jest jak muszla perłowa, której perłą jest Jezus. Nic dziwnego, że nasza dusza napełnia się łaską pobożności, uwielbienia i świętym spokojem. Nic dziwnego, że tam z dala od świata uczymy się oceniać boskie wartości życia. Zaczynamy nabierać przekonania, że szczęśliwym jest życie dla Boga proste, skromne i pracowite takie, jakie prowadził Jezus, Najświętsza Panna i św. Józef, nie zaś życie na wielką stopę, które wabi ludzi złudnym, przemijającym szczęściem po to tylko, by przynieść rozczarowanie i świadomość okropniejszej nędzy. Życie z dala od domku nazaretańskiego jest pełne pustych marzeń, złudy, wszystko to odrywa nas od prawdziwego życia Bożego i obiecuje to, czego nigdy nie osiągniemy. Domek nazaretański woła: Ludzie! Chodźcie i podziwiajcie, jak żyje Bóg na ziemi! Sam Pan Jezus daje wam przykład, że nawet pod słomianą strzechą, wśród wiór i trocin, w prostej szacie i przy skromnym jedzeniu można osiągnąć pełnię szczęścia i nośić niebo w duszy.

Dziś chcę wam przedstawić tylko jedną zechę tego pięknego i cudownego życia. Mieszkańcy tego domku mieli świadomość obecności Boga, z Nim rozmawiali, cierpieli, pracowali, jedli, pili, bawili się, słowem żyli w ciągłej obecności Bożej, dlatego spełniły się tam słowa Pisma Świętego: ecce habitatio Dei cum hominibus, tu mieszka Bóg z ludźmi, a ludzie z Bogiem.

Chcę powiedzieć parę słów o tym, jakie życie rozwija się w tak bezpośrednim zetknięciu się z Bogiem, i co czuje człowiek z Bogiem obcujący. Obecność Boża wzbudza w nas pokorę, bojaźń, ale jednocześnie napełnia szczerą dziecięcą ufnością. Bóg jest ze mną, do mnie należy, jest mi bliski, mieszka ze mną pod jednym dachem. Prawda, Bóg jest Stwórcą i Panem moim, dlatego powinienem Go szanować i oddać Mu należną cześć, ale dzieli się również ze mną wszystkim, zsyła na mnie utrapienia, to radości, a zawsze pragnie mojego dobra, czyli jest także moim kochanym Ojcem. Boga uważamy za swego Ojca, Najświętszą Pannę za Matkę, szeregi świętych za braci, siostry za krewnych, jedną tworzymy z nimi rodzinę.

Tego rodzaju usposobienie jest darem Ducha świętego, nazywamy je pietyzmem. Taki duch pietyzmu promieniuje tylko w duszy zjednoczonej z Bogiem. Ducha tego posiadali Pan Jezus i Najświętsza Panna Marya i św. Józef, cała święta Rodzina. Czym jest pietyzm i nabożność? Zamiast bawić się w określenia, powiem jak zachowuje się człowiek pełen pietyzmu. Przedewszystkiem Boga uważa za swego Ojca, zwraca się zawsze do Niego z dziecięcą prostotą i słucha Jego rozkazów; w Matce Najświętszej widzi swoją matkę, Świętych czci i kocha jak swoich braci; z szacunkiem odnosi się do Kościoła jako do swego domu rodzinnego, w którym mieszka ojciec, matka i rodzeństwo; wysoko ceni nabożeństwa i praktyki religijne, jako nakazy i zwyczaje domu rodzinnego; w bliźnich widzi braci, siostry, którzy naśladują świętych, dlatego stara się im pomóc, odnosi się do nich i nie dokucza im, słowem zachowuje się tak, jak w swym miłym, ukochanym domu rodzinnym.

Tak postępują ci, którzy mają w sobie ducha pobożności. Często przez pobożność rozumiemy modlitwę, pobożnym nazywamy tego, kto chętnie i wiele się modli, kto chodzi często do kościoła, ale to są tylko zewnętrzne objawy, sama pobożność polega na naszych szczerych względach Boga uczuciach, na szacunku, miłości prostocie dziecięcej. Polega na stałym obcowaniu z Bogiem, odczuwaniu Jego bliskości utrzymywaniu z Nim stałego kontaktu, ciągłej myśli o Nim i uwielbieniu. Módlmy się do świętych i uczmy się od nich pobożności. Oni czuli się w domku nazaretańskim jak u siebie, doskonale znają ducha tego domu i mogą poradzić, jak mamy uczynić z naszego domu święty dom nazaretański, a ze swojej rodziny, rodzinę świętą.

Ludzie! Bracia! mówią do nas święci — Bóg stał się naszym ojcem, naszym bratem, więc odnoście się do Niego jako do ojca i brata. Bóg pragnie waszej miłości, więc nie odwracajcie swych serc od Niego, ale otwórzcie je na oścież, jak myśmy je otworzyli. Z nas bierzcie przykład, przychodziliśmy do Boga, zwierając się mu z całego serca szczerze ze wszystkich kłopotów, pragnień, trosk i trudności. Możecie śmiało uskarżać się przed Bogiem, płakać, żalić się i prosić Go o przebaczenie. On stworzył wasze

serce, dlatego przedewszystkiem Jego powinniście kochać. Macie wśród siebie Chrystusa na ołtarzu w tabernakulum, starajcie się jak najczęściej przebywać w pobliżu tego zacisznego miejsca, starajcie się pośpieszyć na ofiarę Mszy świętej.

Czy wiecie, co macie robić, kiedy słyszycie: oto Bóg mieszka z Tobą i modli się za ciebie? Chyba nie miałbyś serca, gdybyś nie czuł, co należy czynić. Jeżeli te prawdy nie przemawiają do twego przekonania, są ci obojętne, nie uczą cię pokory i dziecięcej prostoty, to serce twoje jest twarde jak kamień i głuche na słowa miłości.

Łaska pobożności to kwiat, który powinniśmy pielęgnować w naszych sercach przez miłość. Jeśli potraficie kochać matkę, ojca, braci, siostry, bliźnich, to dlaczego nie mielibyście kochać Boga? Jeśli kochamy rodziców, krewnych, znajomych, dlaczego mielibyśmy obojętnie odnosić się do Boga, który darzy nas tyloma łaskami.

Łaskę pobożności daje nam Dzieciątko Jezus, z Jego twarzyczki promieniuje na nas. Domek nazaretański był pełen zapachu pobożności, jak pełen jest Kościół Chrystusowy. Wierni Kościoła są dziećmi Boga, dziećmi Boga i Kościoła, dziećmi w radościach i nieskalanych swych uczuciach.

O ich stosunku do Boga już mówiłem. Teraz powiem parę słów o stosunku względem Kościoła. Dzieci Boże gorąco kochają Kościół i odnoszą się z głębokim szacunkiem do żywego autorytetu; świętymi są dla nich sakramenta modlitwy, obrzędy, świątynie, przyjmują każdy przepis Kościoła bez szemrania, nie obmawiają sług Bożych. Piękno świątyni sprawia im radość, ozdabiają ołtarze kwiatami; modlitwa i śpiew kościelny pociąga ich do Boga; wieczna lampka oświeca im tajemnice Najświętszego Sakramentu, światło świec na ołtarzu raduje ich oczy. Głos dzwonów i gra organów odbijają się stokrotnym echem w ich duszach, woda święcona i oleje święte są rosą dla ich duszy i kojącym balsamem; relikwie świętych uważają za najcenniejsze skarby i oprawiają je w złote i w drogie kamienie.

Co powiedzieć o ucztach pobożności względem ludzi? Wszystkich uważają za swoich braci, gorąco i szczerze im

współczują, gotowi są do poświęceń. Opiekę nad biednymi uważają za służbę Bożą, w opiece nad chorymi idą w zawody z aniołami, w ratowaniu dusz wykazują niesłychane bohaterstwo i bezgraniczną miłość. Św. Paweł z Nola sprzedał się w niewolę, żeby służyć dwom artystom, których koniecznie chciał zaprowadzić do nieba. Św. Marcin zapłakał na widok rybitwy, łowiącej rybę, gdyż wyobraził sobie, że w podobny sposób szatan łowi dusze; św. Franciszek wymijał nawet robaki, by ich nie zdeptać; odkupił owieczkę od rzeźnika, by ją uchronić przed śmiercią. Dziećmi, prawdziwymi dziećmi stali się ci wszyscy, którzy mieli łaskę pobożności i stawszy się nimi, uszczęśliwiali samych siebie i drugih.

Tylko w domku nazaretańskim nauczymy się pobożności i szacunku względem Boga, świętych, Kościoła i względem bliźnich!

Świat nie uznaje pobożności, tylko egoizm, brutalność, obojętność; nie lubi modlitwy tylko frywolne żarty. Z nienawiścią patrzy na wszystko, co ma związek z Bogiem. Serca na świecie stają się twarde, oschłe, obojętne dla cierpiących i biednych, opryskliwe dla otoczenia, nie mają wyrozumiałości dla wad bliźnich, ale dla siebie są pobłażliwe. Słusznie mówi św. Paweł: „Będą ludzie samych siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złościcy. Bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, nienawidzący dobra. Zdrajcy, uporni, nadęci i rozkosze bardziej miłujący niż Boga” (II Tym. 3, 2—3).

Czy widzimy gdzie Boga na świecie, czy czujemy Jego bliskość, gdzie mamy iść z całym zaufaniem, gdzie spocząć? Wszystko wydaje się okrutne, oschłe! Filozofja mówi o Bogu, jako o bezkresnym morzu piękna i dobra, ale jest to piękny, lecz pusty, bezduszny frazes; polityka o tyle liczy się z Bogiem, o ile potrzebuje Jego potęgi dla poskromienia namiętności ludzkich i ujarzmienia swoich wrogów; społeczeństwo zwraca się do Boga jako źródła mdłych, niepewnych, oklepanych pociech, mówi nawet piękne rzeczy o Bogu, ale o grzechu, który Boga obraża, nie wie, dzieć nie chcą. Boże! Kto nas nauczy tego, że Bóg jest naszym ojcem, i my jesteśmy Jego dziećmi, że powinniśmy

z dziecięcą ufnością, miłością i łaskawością przychodzić do Niego? Gdzie jest ta szkoła? Gdzie ta filozofja, która nas tego nauczy? Domku nazaretański, twoja święta cisza, twój spokój, w tobie przebywające Dzieciątko Jezus mówią mi najlepiej, że Bóg jest moim ojcem, a ja Jego dzieckiem, a więc powinienem kochać, szanować i uwielbiać Boga, kochać świętych, szanować Kościół, miłować bliźnich. Wtenczas będziemy szczęśliwi, gdy staniemy się dziećmi Boga w dziecięcej pobożności, która zamieni nas na istoty łagodne, cierpliwe, życzliwe, trzeźwe, prawe, rozsądne, w milczeniu dużo mówiące, w pokorze pełne majestatu i wesołące się z zelżywości dla imienia Jezusowego. Taka dusza pamięta stale na obecność Bożą i nic jej nie przeszkodzi w zawodowej pracy, gdyż w obecności Bożej równie dobrze czuje się rzemieślnik, furman, rolnik, jak i człowiek uczony. Człowiek, który zawsze pamięta o obecności Bożej, znajdzie sposobność, by oddać Bogu cześć; nie będzie się martwił, gdzie ma szukać Boga, bo Go zobaczy w każdym promyku słońca, w każdym płatku kwiecia. Wówczas w duszy zamieszka Bóg, gdy dom nazaretański z Dzieciątkiem Jezus stanie się naszym własnym domem.

Pozwólcie, że do życzeń waszych dodam dzisiaj me skromne życzenia noworoczne: niech dom nazaretański będzie waszym domem, mieszkaćcie w nim z Bogiem. Amen.

S Z K I C N A U K I NA NIEDZIELĘ II PO TRZECH KRÓLACH.

T R E Ś Ć:

- I. Obowiązki zabierających się do ślubu.
- II. Obowiązki małżonków.

Jezus i uczniowie jego byli zaproszeni na gody. (Jan 2, 2).

W s t ę p:

WEDŁUG nauki Kościoła, Pan Jezus w Kanie Galilejskiej nie tylko uczynił pierwszy cud, ale i ustanowił Sakrament małżeństwa. Ustanowiony przez Boga w raju związek małżeński podniósł Pan Jezus do go-

dności Sakramentu. Co to jest Sakrament? Jest to znak widzialny łaski Bożej. (Znak podniosły łączący 2 osoby ślubem małżeńskim na wzór połączenia Chrystusa z Kościołem daje tym osobom i podniosłą łaskę Bożą).

Jak każdy Sakrament daje przeróżne łaski, oczyszcza i robi miłymi Bogu, taki Sakrament małżeństwa, tym którzy go ważnie i godnie przyjmują daje łaskę do godnego spełnienia obowiązków i do uświęcenia się wzajemnego. Ale Sakrament, ten nie tylko daje łaskę sakramentalną. Pociąga on za sobą i obowiązki.

Obowiązki: 1) dla wstępujących w związki małżeńskie,
i 2) dla związanych już węzłem małżeńskim.

I. Obowiązki wstępujących w związki małżeńskie.

a) Rozwaga b) przygotowanie

a) R o z w a g a:

Małżeństwo to stan święty. Przygotować się doń trzeba. Od dobrego tego przygotowania się zależy doczesne, a nawet wieczne szczęście człowieka. Rozwaga tedy potrzebna wielka.

Święty Sakramentalny związek małżeński pociąga za sobą nierozzerwalność. Zerwać ślubów małżeńskich, ani Król, ani Papież nie może.

Kupuje kto dom, rolę, zwierzę, zastanawia się, bo gdy daje pieniądze — cofnąć nie można. W małżeństwie oddaje jedna osoba drugiej osobie swe całe życie, zerwać ślubu już nie można.

Znalazłeś dobrą osobę — największe szczęście — znalazłeś złą osobę — największe nieszczęście.

Jakiejże tedy rozwagi potrzeba kiedy w stan ten się wstępuje. Idzie kto do zakonu, próbują go w nowicjacie. Do małżeństwa niema nowicjatu, a pociąga ono za sobą następstwa wielkie. Więc rozwarzyć trzeba naprzód: 1) czy powinien się kto żenić. 2) i w jakich warunkach z kim powinien się żenić.

1. Czyście powinni się żenić?

Młodzi ludzie wyobrażają sobie, że małżeństwo jest bardzo łatwe. Biorą one na uwagę dodatnie strony małżeństwa, a o ujemnych obowiązkach i uzdolnieniach zapominają. Z radością i tańcem wchodzą w ten stan, by się

przekonać, że to nie taniec i rozczarować—róże opadną, kolce zostaną. Zawrzeć śluby małżeńskie łatwo, ale żyć w nich co innego. Trzeba tedy wpierw pomyśleć, czy i kto zdolny jest do małżeństwa? naprzód czy zdolny kto doń

a) fizycznie: kaleka, chory wnet umiera, i ciężarem jest dla żony, dzieci chore skaleczało.

b) majątkowo: czy ma za co utrzymać rodzinę—trzeba o tem też pomyśleć.

c) duchowo: czy uzdolniony, by wychować dzieci po bożemu, czy umie w rodzinie pracować, szyć, gotować. Rzetelność wymaga, by nie brać na siebie obowiązków, którym sprostać kto nie umie. Jeśli jest jaka wątpliwość należy radzić się ludzi doświadczonych, życzliwych, a zwłaszcza spowiednika.

W praktyce często brak rozwagi towarzyszy ślubom młodych. Nie zastanawiają się oni:

2) W jakich warunkach można się żenić. Błędem jest oglądać się przytem tylko za a) bogactwem i b) powierzchownością.

O jak to często bierze się w rachubę, tylko jedno albo drugie.

Sakrament schodzi do sprzedaży, handlu.

Na co ci młodzieńcze bogata panna, ale próżniak, zaufany tylko w mamonie, awanturnica co ci nasyci gorączą życia.

Na co ci dziewczyno: człowiek na stanowisku, ale pijak, wymawiający ci, że cię z niczem wziął, wycieńczony od rozpusty, ordynarny, grubych obyczajów.

Tłumaczy się jednak: zły to prawda, ale obiecał, dał słowo, że się poprawi. Ilu to ludzi poprawia małżeństwo! Mam wpływ na niego. Karkołomne to rozumowanie i zawodzi ono często.

Trzeba na zimno lepiej rozważyć i zapytać się, bo cię czeka nie zabawa, ale życie. Zamiast patrzeć na majątek, zastanowić się raczej trzeba czy dana osoba jest religijna? Kto Bogu wierny, wierny i obowiązkowi przez Boga nakreślonym. Obyczajność, szacunek rodziny, rodzeństwa, praca i znajomość gospodarstwa, głównie zaś charakter. Czy nie jest aby młodzian pijakiem, czy nie pachnie mu atmosfera szynkowa, czy nie uwodziciel dziewcząt, czy nie

człowiek ratujący się od kryminału za lekkomyślne długi.

Rozpatrzyć trzeba to wszystko dobrze. Pierwszy lepszy, albo pierwsza lepsza, nie wystarcza. Dziewczęta—służące książeczki oszczędnościowe oddają, nieraz różnym łajdakom, wiedząc, że ladaco, a z nim się jednak przecie zadają.

Idź do szpitala: oddział położniczy—ofiary obietnic małżeńskich, falaugi zwichniętych dziewcząt, płacą tam one za swą lekkomyślność i brak rozwagi.

Trzeba się tedy zastanowić i przygotować bo małżeństwo to nie jest zabawka.

a) Pierwszy sposób przygotowania: życie niewinne przed ślubem. Trucizną wielu małżeństw jest przystępowanie do ślubu wiedząc dobrze, co które warte. Brak wzajemnego potem szacunku. Prowadzi do tego przestawianie sam na sam o porze niewłaściwej przed ślubem. Drobne początkowo poufałości wiodą do ciężkich upadków.

Jeśli zaszło co niewłaściwego trzeba się z tego wyspowiadać.

2) Małżeństwo—to sakrament żywych, potrzebny jest do niego stan łaski. Inaczej będzie świętokradztwo. Zaczni małżonkowie na jaki tydzień, lub dwa tygodnie przed ślubem, odprawiają spowiedź generalną, by serce najzupełniej oczyścić. Spowiedź ślubna jest bardzo ważna. Jeśli się ją źle odprawi w pośpiechu bez żalu pokuty, nie dziw, że Bóg potem nie błogosławi.

3) Trzeba też przyjąć Komunię św. przedślubną.

Tyle się myśli o pompie, weselu, a tak mało albo nic o duszy. Przyjmie kto jednak Komunię świętą, Zbawiciel w duszy i gdzie Go niosą wprost z kościoła? Zgroza pomyśleć! do karczmy, w zbiorowisko, gdzie nie dla Zbawcy, ale dla diabła jest może miejsce.

Tak trzeba urządzać wesela, by Pan Jezus był tam obecny, a wówczas będzie błogosławieństwo.

II. Obowiązki małżonków.

1. Małżeństwo to Sakrament, a zatem to stan święty. Sakramentalna łaska małżeństwa spłynie do duszy małżonków i trwać w niej będzie, jeżeli oni żyć będą stale w stanie łaski.

2) Zachęcać się powinni stale do cnoty, a nie do występku.

3) Wierność małżeńska.

„Uczciwe małżeństwo we wszystkim i niepokalane. Bo wszeteczniki i cudzołóżniki Bóg będzie sądził” (Heb. 13, 4). Wiarołomstwo małżeńskie, zbrodnia przed Bogiem, hańba przed ludźmi.

Nie wszystko jest w małżeństwie dozwolone.

4) Pożycie małżeńskie. Powinno ono być podobne do pożycia Chrystusa z Kościołem św.

Mąż jest głową żony jak Chrystus Kościoła. Żona służy posłuszeństwem mężowi. A potem miłość tak jak Chrystus miłuje Kościół i życie swoje zań oddał.

Karmi Chrystus Pan Kościół św. Ciałem i Krwią swą, litość ma i wyrozumiałość dla grzeszących. To samo powinno być i w małżeństwie.

A tymczasem co się dzieje?

1) Dla obcych grzeczność, dla siebie grubiaństwo, nie-ludzkie obchodzenie się, jakże często jest w rodzinie.

2) Klątwy, wyzwiska, poniewierka.

3) Utrata grosza w karczmach — głód w domu.

4) Chętne przebywanie za domem.

5) Uważanie żony za bydlę robocze. Nie dawanie jej dobrego słowa.

Tak jest w praktyce. A jakie były obietnice przy ołtarzu?

Żona dla męża: miłość, posłuszeństwo, praca, oszczędność — a mąż głową w domu — chyba, że jest ograniczony i niepoczytalny.

Tak być powinno. A jak nieraz?

Ile to żon — zamiast spełniać swe obowiązki, obraża Boga przez:

1) Chodzenie po domach, plotki, które nieraz odbijają się na skórze męża.

2) Przez ciekawość — lepiej wie, co się w całym mieście dzieje, niż co się dzieje we własnym domu.

3) Przez rozrzutność — niegospodarność, stroje.

4) Przez skąpstwo — wyrzuty mężowi czyni za mały wydatek, a sama stroi się i marnotrawi wszystko.

5) Przez złe tłumaczenie każdego kroku męża.

6) Przez dogadywanie mu i wyrzuty o każde głupstwo.

7) Przez obnoszenie po domach wad męża.

Trzeba się tego tedy wystrzegać.

Wyrozumiałość mieć musi zato w małżeństwie jedną stronę dla drugiej.

Myśmy wszyscy ludzie — nie aniołowie — w zająciach trzeba mieć wyrozumiałość, przebaczenie, a nastąpi szybka zgoda.

Najważniejszym zaś obowiązkiem w małżeństwie jest dobre wychowanie dzieci. Obszerny to jest temat. Najważniejszą zaś przytem rzeczą jest dobry przykład, wzajemne pożycie ojca i matki odbiją się i na dzieciach.

A więc młodzieży ukochana! Bierz zachętę tą do rozwagi przed małżeństwem. Zameżni i żonaci jeśliście się źle wybrali, naprawcie się by żyć zgodnie, po bożemu.

Błogosławieństwo w tem życiu i zbawienie w życiu przysłem od tego głównie nieraz zależy.

Niech Pan Jezus tedy będzie i na godach i w pożyciu małżeńskim waszym, tak jak był on na godach w Kanie, co daj Boże wszystkim. Amen.

NAUKA NA NIEDZIELĘ III PO TRZECH KRÓLACH WIARA BEZ UCZYNKÓW MARTWA JEST.

„Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu”.

(Mat. 8, 10).

KIEDY czytamy Ewangelię św. to uderza nas niekiedy ta okoliczność, że Pan Jezus ludzi w tych samych warunkach postawionych zupełnie inaczej nieraz traktuje. Przystąpił do niego człowiek, i upadłszy przed Nim na kolana mówił: „Panie! zmiłuj się nad synem moim, albowiem lunatykiem jest i źle się ma, bo częstokroć wpada w ogień, a częstokroć w wodę” (Mat. 17, 14). Na prośbę nieszczęśliwego ojca Zbawiciel zamiast zmiłować się zaraz nad nim, skarży się na niewiarę i wyrzuca mu surowo: „O rodzaju niewierny i przewrotny i pókiż będę was cierpiał?” (Mat. 17, 16). Natomiast zupełnie inaczej — bo łagodnie przyjmuje Pan Jezus setnika z dzisiejszej Ewan.

gelji. Gdy on prosi o uzdrowienie mu służy chorobą złożonego. Pan Jezus chwali go i podnosi głośno i publicznie siłę jego wiary: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu”. Jakiż powód tak odmiennego postępowania ze strony Chrystusa? Przecież ojciec owego nieszczęśliwego syna lunatyka był Żydem, współziomkiem Chrystusa, a setnik poganinem. Czemuż w poganinie chwali Pan Jezus wiarę, podczas gdy gani ją w Żydzie? Odpowiada na to św. Hilary i mówi, że ów Żyd posiadał połowiczną, opieszłą, obumarłą wiarę bez uczynków. Św. Cyryl przypuszcza, że należał on do Faryzeuszów, którzy czyny Chrystusa uważali za fałszywe, cuda jego przypisywali pomocy djabelskiej, przeinaczali je i okrywali pośmiewiskiem. Tymczasem celnik okazał wiarę żywą i czynami ją stwierdził. Św. Hieronim podziwia w nim głęboką pokorę, bo uważa się on za niegodnego, by Pan przestąpił progi jego domu. Wierze tego człowieka towarzyszy przytem gorąca miłość ku słudze. Lituje się on nad nieszczęśliwym, pragnie mu przynieść ulgę w cierpieniach, a gdy leki nie pomagają, biegnie do Pana, by cudem uleczył chorego. Z tego zdarzenia widzimy, że wiara nasza, aby Bogu spodobać się mogła, musi być żywa, to zn. w uczynkach widoczna, czynna. Nad potrzebą takiej wiary zastanówmy się w dzisiejszej nauce naszej.

Ludzie bardzo często popadają w błąd sądząc, że są zupełnie bezpieczni, że urodzili się z ojców katolickich, ochrzczono ich, jak na katolików przystało, a nawet otrzymali katolickie wychowanie w szkole i domu. Wiara musi ich zbawić nawet bez życia tej wierze odpowiadającego. Że takie myślenie jest błędne poucza nas o tem Pismo św.

1. Św. Jakób Apostoł mówi: „Jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest”.

Kiedy człowiek jest żywy? Wtedy gdy oddycha, porusza się, widzi, słyszy, pracuje. Gdy przestanie człowiek oddychać, nierusza się, nie widzi i nie słyszy, to powiadamy, że umarł. Podobnie i wiara jest żywa, gdy czyni, działa, w ruchu jest, skłania człowieka, by według niej żył, by chronił się złego, a żył sprawiedliwie, według

przykazań i przepisów Bożych. Przeciwnie. Martwą jest wtedy wiara, gdy przestanie działać w człowieku, to zn., gdy człowiek tak żyje, jakby wcale wiary nie posiadał. Dlatego to właśnie św. Jan mówi: „że jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest”. Jeśli kto modli się, nie kradnie to dlaczego to tak czyni? Cóż go do tego nakłania? Wiara. I na odwrót: jeżeli się kto nie modli, kradnie, to dlaczego tak czyni? Bo niema wiary, albo wiarę ma martwą. Dobrze mówi św. Augustyn, że „kto (rozumnie) dobrze wierzy, ten źle nie żyje”.

2. Wiara wskazuje nam drogę do nieba. Ale choćby kto i najdokładniej znał drogę, jeżeli jednak tam nie pójdzie, to i nie dojdzie. Choćby kto najlepiej znał drogę do nieba, choćby doskonale znał przepisy Bóże, jeżeli nie pójdzie tą drogą, jeśli nie zachowa tych przepisów, to zbawienia nie osiągnie. Gdy martwego konia przywążę się do wozu, albo gdy koń w drodze padnie, wóz natychmiast stanie na miejscu. Tak samo i wiara martwa do Boga ani prowadzić, ani doprowadzić nie może. Owszem, tem surowszy sąd nam zgotuje. Na sądzie Bożym ujrzymy, że niejedna babka z pod kościoła, jeśli żyła dobrze, będzie z Bogiem się radować, podczas gdy teolog, co tomy pisał o rzeczach Bożych, będzie precz odrzucony, jeśli nie żył według prawd, które szerzył słowem i piórem.

3. Powiada nam Ewangelja św., że razu pewnego Pan Jezus idąc z Betanji do Jerozolimy uczuł głód. Widząc przy drodze drzewo figowe zbliżył się doń, aby owocem tego drzewa nasycić się, ale nie znalazł na nim nic, krom liści i gałęzi. Pan Jezus przeklął płonną figę, mówiąc: „Niechaj się nigdy owoc z ciebie nie rodzi na wieki” (Mat. 21, 19). Cóż winne było drzewo, Pan Jezus wydał na nie wyrok tak surowy? Przecież odziane było zieloną szatą liści i zdobiło, ocieniało drogę. Czemuż Pan dla tego drzewa okazał się tak niemiłosierny. Na to pytanie daje nam odpowiedź sam Pan Jezus. Opowiada nam Ewangelja, że po pewnym czasie apostołowie szli z Jezusem koło tego samego drzewa, a widząc, że groźba Chrystusa się spełniła, i drzewo zeschło, rzekli w osłupieniu do Pana: „Nauczycielu! patrz, drzewo, które przekląłeś, uschło”. W odpowiedzi dał im Pan Jezus krótką przestrozę: „Mieście wiarę Bożą”. Patrz-

cie, kochani bracia, jak mądrą przestrogę Pan Jezus daje. Cudem wstrząsa napozór serca apostołów, wprowadza ich w podziw, a gdy apostołowie byli zaciekawieni, tłumaczy im, że z człowiekiem jest jak z drzewem. Nie liście, nie gałęzie są jego wartością, ale owoc. Człowiek ma wartość przed Bogiem nie gdy jest uczony, nie gdy jest mądry, ale gdy przynosi owoce na wierze zaszczipione, t. j. dobre uczynki z wiary idące. A zatem nie wiara, nie charakter niezmazanie na duszy przez chrzest wyciśnięty, nie imię chrześcijanina—bo to wszystko są liście, potrzebne do owocu, ale to nie jest owoc. Dopiero owoc jest dla nas wszystkim: „Wszystkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone”, tak nam mówi o tym Pan Jezus (Mat. 3, 10). A na innem miejscu dodaje: „Nie każdy, który mi mówi Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech” (Mat. 7, 21), to znaczy, który żyje według przepisów Bożych. A i św. Jan w objawieniu mówiąc o przejściu ludzi do wieczności, głosi słowa, które przy Mszy św. żałobnej powtarzamy, że „Uczynki ich za nimi idą” (Ap. 14, 13).

Wszyscy Ojcowie Kościoła mówiąc o wierze, używają takich porównań, z których wynika, że wiara powinna być czynną i żywą. Św. Augustyn porównuje wiarę do korzenia, a wiemy, że źródłem życia w drzewie, skąd drzewo bierze soki, a niektóre drzew rodzaje nawet nowe życie, jest korzeń. Św. Bonawentura nazywa wiarę słupem ognistym, który wiódł nocą Izraelitów z Egiptu i oświecał im drogę. Słup ten nigdy w miejscu nie stał, ale posuwał się wciąż naprzód i powodował, że i żydzi szli za nim naprzód. Tak i wiara musi być ciągle w ruchu, czyli, że musi życie swe stwierdzić swoim uczynkiem. Inny ojciec nazywa wiarę rolą. Rola wnet zarośnie zielskiem i zrodzi ciernie i osty jeżeli się około niej nie pracuje. Tak samo i wiara, nie poparta życiem i pracą, nigdy nam nie da człowieka iście Bożego.

Św. Paweł przyrównuje wiarę do tarczy, którą w dawnych czasach używano do osłony przed pociskami na wojnie. Wojownik, chcąc, aby tarcza przyniosła mu pożytek, musiał nią na wszystkie strony poruszać. Tak samo i wia-

ra tylko wówczas jest nam pomocna, gdy używamy jej do osłony, gdy nią w walce z grzechem szermujemy. „Ujmijcie tarczę wiary“, upomina nas św. Paweł.

5. Z tego wszystkiego jasno wynika, jak bardzo łądzą się ci ludzie, którzy sercem i usty wyznają naukę Chrystusa, ale w życiu, w uczynkach się jej sprzeciwiają. Gdy im położysz do rąk księgę św. Ewangelji gotowi przysiądź, nawet szczerze, że nie tylko w każde zdanie w niej zawarte wierzą, ale w każdy wyraz, nawet w każdą literę. Cóż z tego kiedy w praktyce, w uczynkach są największymi nieprzyjaciółmi tej wiary. Weźmy n. p. błogosławieństwa Chrystusa — i odwołajmy się do codziennego doświadczenia z naszego życia.

Powiada Pan Jezus: „Błogosławieni ubodzy w duchu“. Tak jest mówi na to katolik z imienia: Wierzę w to, że ubodzy w duchu są błogosławieni. W praktyce jednak jakże ten katolik postępuje: Oto dzień i noc myśli o nieuczciwym zysku, idzie ślepo za chęcią z bogacenia się z krzywdą bliźniego z podeptaniem poczucia sprawiedliwości.

„Błogosławieni łagodni“. I znowu powie katolik z imienia — Wierzę... W praktyce zaś trzyma się zasady zęb za zęb, oko za oko, krew za krew. Rozdmuchuje w sobie uczucia nienawistne i nawet po latach z nich się wcale nie otrząsa.

„Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości“. Katolik z imienia powiada: Wierzę w to, a w codziennym życiu łaknie i pragnie, ale nie sprawiedliwości, ale wyniesienia swego i to najczęściej na koszt drugiego, łaknie i pragnie ale wyuzdania, pijaństwa.

„Błogosławieni miłośni“. Katolik z imienia znów i w to wierzy, ale tymczasem coś w życiu robi? Na niedolę bliźniego ma serce z kamienia, dłoń jego szeroko się roztwiera, na karty, pijaństwo, lekkomyślne życie, ale kurczy gwałtownie, gdy przyjdzie z pomocą spieszyć bliźniemu.

„Błogosławieni czystego serca“. Katolik z imienia i tu mówi: wierzę. W codziennym życiu: złe towarzystwa, bezcenne mowy i żarty, ohydne nawyki i nałogi są pokarmem jego serca.

„Błogosławieni pokój czyniący“. Wierzy w to również każdy katolik, ale tymczasem żyją całe lata nieraz w nie-

nawiści z bliźnimi, zamiast zgody, szerzy rozdwojenie, zamiast pokoju, sieją niezgodę.

„Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“. O tak! I w to wierzy też katolik, ale tymczasem sami w życiu swoim szerzą prześladowanie, a gdy go ono dotknie odpowiedzą na nie zemstą, niekiedy bardzo wyrafinowaną i niegodną człowieka. Słowem, jak uczy św. Paweł: „Wyznają Boga, lecz się uczynkami go zapierają“! (Tit. 1. 6).

I na cóż się przyda, że rozumem pojmuje kto naukę Chrystusową, jeśli swą wolą ją wykpiewa? Na cóż się przyda, że ma kto formułki wiary w głowie, jeśli ręką swą działa coś zupełnie przeciwnego. Zasięga on przez to wobec Boga tylko tym większą odpowiedzialność, a tem samem zasługuje tylko na tym surowszą karę. Przypomnijmy sobie sen współwzięźniów Józefa Egipskiego. Piekarzowi śniło się, że na głowie dźwiga kosze z pieczywem. Józef wyłożył mu sen zwiastując, że za 3 dni za tę głowę go powieszą. Podczaszy znowu miał sen, że ręką wyciska do kielicha winne jagody. Józef mu przepowiedział, że wróci do łask królewskich i król wezwie go do spełniania dawnego urzędu. Tak i znami również będzie, jeżeli będziemy podobni do tego piekarza, który tylko na głowie dźwigał ciężary, to zn. jeżeli obowiązki jakie nam wiara nakłada, będziemy mieli tylko w głowie, a wyciskać z nich będziemy ręką uczynków dobrych w kielich zasługi naszej przed Bogiem. Przeciwnie, jeśli podobni będziemy do podczaszego, który ręką swój obowiązek spełniał, czyli jeśli rękę przyłożymy do pracy na niebo, bądźmy przekonani, że i nas wezwie potem do siebie Król niebieski.

Odwołuje się może niejednen na słowa Chrystusowe, który powiedział: „kto uwierzy a ochrzczi się, zbawion będzie“. Ale czy do zbawienia wystarczy uwierzyć i ochrzczyć się? Pamiętajmy o tem, że przy chrzcie św. mówi nam kapłan i przypomina i inne słowa Chrystusa „Jeśli chcesz wniść do żywota chowaj przykazania“.

Dzisiejszą naukę zakończmy tedy słowami św. Grzegorza: „Wtedy jesteśmy prawdziwymi katolikami, gdy to, co Bogu słowami obiecujemy, stwierdzamy naszymi uczynkami“. Amen.

SZKIC KAZANIA NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ

TEMAT: POWOŁANIE DO SŁUŻBY BOŻEJ.

I posłał je do winnicy swojej.

(Mat. XX, 2).

W s t ę p:

1.

GOSPODARZEM ewangelicznym, który najmuje robotników do winnicy swojej, jest sam Pan Bóg.

a) Robotnikami w winnicy Pańskiej jest cały rodzaj ludzki na świecie.

b) W szczególności robotnikami w winnicy pańskiej są chrześcijanie.

2. Przyjrzyjmy się w dzisiejszej nauce naszej, jak powołuje Pan Bóg do pracy w winnicy swojej tych robotników swoich.

Rozprawa:

I. Pan Bóg do pracy w winnicy swojej powołuje wszystkich. Powołuje on ich w zasadzie już przez samo stworzenie ich, a w szczególności powołuje on ich potem:

1) przez Chrzt. Sakrament Chrztu św., udzielamy wszystkim nowonarodzonym chrześcijanom, już w zaraniu życia w ich niemowlęctwie nie tylko powołuje ich do służby Bożej, ale daje im jeszcze równocześnie:

a) Łaskę Boską poświęcającą,

b) Cnotę wiary prawdziwej.

c) Przysposobienie na Synów Bożych.

d) Miejsce specjalne w Winnicy Pańskiej, czyli w Kościele św. przez Chrystusa Pana ustanowionym.

2. W szczególności powtórę powołuje Pan Bóg ludzi po służby swojej w późniejszych latach przez Kościół św., przez głos kapłanów i spowiedników, którzy ich;

a) nauczają, upominają, karzą, drogę wskazują.

b) specjalne łaski i błogosławieństwa Boże na ludzi sprowadzają i darami oraz natchnieniami Bożymi w Sakramentach świętych i kazaniach ich ubogacają.

c) Książki pobożne i pismo św. w ręce im dają.

d) Organizacje i Akcję Katolicką im wskazują.

3. Po trzecie wzywa Pan Bóg nieraz też ludzi do służby Bożej przez głos rodziców, przez głos przyjaciół i przez splot życia nieraz samego, które ich wzywa i daje im nieraz specjalną misję, specjalny talent, specjalną drogę do wypełnienia.

II. Ludzie powinni iść za tym głosem, który ich wzywa do służby Bożej. Upomina ich pod tym względem Pismo święte.

1. Dziś, jeśli głos Boży usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych (Ps. XCIV, 8).

2. Upomina ich głos sumienia i przykład świętych.

3. Człowiek, który sprzeciwia się głosowi Bożemu, wzywającemu go do służby Bożej nigdy nie zazna spokoju serca już tu na ziemi, i nigdy nie dojdzie do zbawienia wiecznego w niebie. Świadczą o tem życie i historia nie ludzi pojedynczych, ale i całych narodów np. Żydów.

4. Ludzie dobrze wiedzą o tem, a jednak, „wielu jest wezwanych, ale mało jest wybranych“, jak powiedział sam Pan Jezus.

III. Groźna jest dla nas ta deklaracja Pana Jezusa, że wielu jest wezwanych, ale mało jest wybranych.

1. Św. Jan Chryzostom, tłumacząc te słowa Pana Jezusa, wyraźnie pisze, że liczba potępionych będzie większą od liczby zbawionych. Jest tu w tym kościele, oto są słowa św. Jana Chryzostoma, znaczna liczba chrześcijan, którzy mnie słyszą. Wszyscy oni są ochrzczeni, wszyscy oni razem się modlą, wszyscy oni w ofierze tej samej Mszy św. uczestniczą i do tych samych sakramentów uczęszczają, wszyscy, słowem, są powołani, ale, niestety, czy wszyscy oni będą wybrani? czy wszyscy oni będą zbawieni? Nikt z nas o tem nie wie. To tylko wiemy, że liczba wybranych mniejsza będzie od liczby powołanych, bo sam Chrystus tak powiedział.

2. Niektórzy ojcowie święci pamiętając o miłosierdziu Bożym, nie mogą z myślą o większej liczbie potępionych od liczby zbawionych pogodzić się, ale z drugiej strony może i nie będzie myśl ta niespodzianką, jeśli się zważy, że ludzie wolą:

a) iść za duchem tego świata szeroką drogą, która prowadzi na potępienie, aniżeli za Chrystusem wąską ścieżką, która wiedzie na zbawienie.

b) Pożądliwość ciała ich pociąga, więc szukają wciąż rozkoszy.

c) Pożądliwość oczu ich zaślepia, więc kłaniają się mamonie.

d) Pycha żywota rozum im odbiera, więc mówią Bogu nie będę służył.

3. Taki prąd jest zwłaszcza dziś po wojnie i to nie wśród młodzieży, ale i wśród osób starszych.

Zakończenie:

1. Trzeba z duchem czasu walczyć.

2. Trzeba pamiętać o tem, że czas bieży, życie ucieka, śmierć się zbliża, a wieczność czeka.

3. Czy staniemy na sądzie Bożym po prawicy wśród wybranych, czy po lewej wśród potępionych?

4. Gdyby głos z nieba zawiadomił nas wszystkich tutaj w tym kościele, że za chwilę umrzemy i staniemy na sądzie Bożym, czy my byśmy nie zadrżeli?

5. Skorzystajmyż z upomnienia.

6. Pokutę czynmy, boć już siekiera przyłożona jest może do korzenia i czas już jest może ostatni, abyśmy nie zatwardzali serc naszych. Amen.

KAZANIE NA SIEDEMDZIESIĄTNICĘ

O ZAZDROŚCI.

„A wzięwszy (po groszu) szemrali przeciw gospodarzowi”.

(Mat. 20, 11).

|| CZEMUŻTO część robotników w winnicy, wzięwszy zapłatę szemrze przeciwko gospodarzowi? Otrzymali przecież umówioną zapłatę, na którą się sami zgodzili, dla czegoż więc są niezadowoleni?

Szemrzą, jak mówi dzisiejsza Ewangelja dlatego, bo gospodarz na równi kładzie robotników, którzy pod koniec dnia przyszli do pracy, z tymi, którzy od świtu do wie-

czora, wśród upału i znoju pracując trudzili się. To jest przyczyna szemrania. Obaczmy czy to szemranie jest słuszne. Czyż gospodarz nie tyle im płaci, na ile się sami zgodzili w chwili najmu? Dalej, czyż gospodarz nie ma prawa rozporządzać swą własnością tak, jak się jemu podoba? Czyż nie wolno mu być dobrym? Czyż nie może robotnikom, których później najął dać zapłaty na równi z tymi, którzy cały dzień pracowali? Więc nie szemrzą robotnicy w poczuciu krzywdy, bo gospodarz postąpił z nimi sprawiedliwie, ale oko ich dlatego jest złośliwe, że gospodarz był dobry. Szemrzą z zazdrości, że współpracownicy, którzy mniej robili, dostali równą im zapłatę. Zazdrość jest powodem ich szemrania.

O! przekłety to występек, wstrętna to wada, ta zazdrość budzi ona w nas niezadowolenie, szemranie, że bliźniemu się powodzi, choć nie na tym nie tracimy.

Zazdrość, powiada św. Piotr Chryzolog, jest to zastarzała trucizna, odwieczne zło. Zazdrość, są słowa świętego Cyprjana — jest to korzeń wszelkiego złego, źródło szkodzenia (bliźniemu), kolebką wszelkich grzechów, narzędziem wszystkich występków (Serm. de zelo et livore). „Zazdrość, pisze św. Jan Chryzostom — jest nauką starego węża, przeszkodą do bojaźni bożej, drogą piekielną, zatraceniem królestwa niebieskiego”. (Homil. 41 in Matthe). „Zazdrość wreszcie powiada św. Grzegorz z Naz. — jest ze wszystkich grzechów najsprawiedliwszym i najniesprawiedliwszym grzechem”. Jest grzechem najsprawiedliwszym, bo sam dla siebie jest najsroższą karą; jest grzechem najniesprawiedliwszym, bo zazdrość prześladuje i ściga najczęściej ludzi, najniewinniejszych. Za przykładem św. Grzegorza rozważmy dziś tę zazdrość z tych właśnie dwóch stron.

C z ę ś ć p i e r w s z a .

Zazdrość jest grzechem w najwyższym stopniu niesprawiedliwym.

Św. Paweł przyrównuje Kościół Chrystusa do ciała, którego członkami są poszczególni chrześcijanie. W ciele ludzkim pomiędzy wszystkimi członkami jest zadziwiająca harmonja. Jeden członek czuwa na drugim, jeden stara się

o krzyść dla drugiego. Zaledwie wbijesz sobie cierń do nogi, a już zaraz oczy szukają rany, język prosi o pomoc, ręka wydobywa kolec, tamuje krew, obwija ranę. Gdy cierpiący członek dozna ulgi w chorobie cały człowiek się cieszy; gdy jeden członek dotknięty jest chorobą, wówczas i cały człowiek jest do niczego. Przypuśćmy, że jeden z członków zazdrościłby drugiemu zdrowia, przypuśćmy, że noga życzyłaby oku ślepoty, uszom utraty słuchu, rękom utraty mocy i siły. Czyż taki członek nie byłby hańbą dla całego ciała, nie byłaby on zwyrodniały, nie zawadzałby on innym członkom? Takim właśnie członkiem w ciele Kościoła św. jest człowiek zazdrosny.

Jak uczy św. Paweł człowiek powinien się „cieszyć z cieszącymi, a płakać z płaczącymi” (Rom. 12, 15), tymczasem zazdrośnik płacze, gdy inni się weselą, gryzie się, gdy innym dobrze się powodzi, czuje truciznę w ustach na widok szczęścia bliźniego. Nawet cnota, uczciwość, prawość współbrata kole oko zazdrosne.

Zazdrosny człowiek ściga cnotę. Czy jednak on głosi się kiedy nieprzyjacielem cnoty? Przenigdy. Zazdrość jest występkiem tak niskim, że zazdrośnik sam wstydzi się tej przywary. Nie ma odwagi, nie ma serca, by namiętność tę wyjawić przed ludźmi. Dlatego zazdrość pokrywa on pozorami zapału, gorliwość o chwałę Bożą, oburzeniem na widok złego. Słowem zazdrośnik wszystko pozwoli sobie zarzucić — tylko do zazdrości, która mu serce toczy, nigdy się przyznać nie chce.

Nienawiść jest to tylko wściekły, szalony, nierozumny występек, jest to występек, któremu Chrystus piekłem zagroza i jeżeli nienawiść popchnie człowieka do zabójstwa, wówczas prawa świeckie każą zabójcę śmiercią, domagając się krwi za krew przelaną, życia za życie.

Jeżeli jednak nienawiść porównamy z zazdrością, to zazdrość wyda się nam cięższym jeszcze grzechem. Nienawiść budzi się w człowieku z powodu doznanej krzywdy, działa otwarcie, nie ukrywa się z zamiarem, sroży się, zagroza, pragnie zmiażdżyć nieprzyjaciela. — Nienawiść jest jawną i możemy się przed nią ukryć. Zupełnie inaczej ma się sprawa z zazdrością. Zazdrość nie wybucha jawnie, chowa się, i by cel swój osiągnąć posługuje się najnikczem-

niejszymi środkami jak: podstępem, chytrością, zdradą. Przypatrzcie się Ezawowi i Kainowi. Ezaw czuje się obrażony na brata swego Jakóba i jest zdecydowany życie mu odebrać. W srogim gniewie wzniesła się w domu ojca, poprzysięga zemstę, wobec domowników nie kryje się z zamiarem bratobójstwa, w szale gniewu, jak mówi Pismo św. „ryczy głosem wielkim”. (Gen. 27. 34). Jakób widząc na co się zanosi, zbiera się po cichu, ucieka ukradkiem z domu rodzicielskiego do krewnych po matce i tym sposobem ratuje swe życie.

Kain także pragnie zabić swego brata i zabija go rzeczywiście. Inaczej jednak zabiera się do czynu niż Ezaw. Ezaw ryczał z wściekłości, zaciskał pięści, groził — Kain przeciwnie, przemawia do brata z udaną słodyczą, w imię miłości braterskiej prosi go w pole na przechadzkę. Tam niespodzianie rzuca się na Abła i morduje niewinnego brata. Ezawa rozgoryczyła nienawiść — serce zaś Kaina było zatrute zazdrością. Ezaw był lwem, który potężnym głosem ostrzega brata — Kain zaś był podłym węzem, który w cichości, podstępem zbliża się do ofiary i wpuszcza do niej jad śmiertelny. Dlatego to wielu z nas przyznaje się bez wahania do nienawiści, wielu z nas mówi otwarcie: nienawidzę tego człowieka, ale każdy z nas uważałby sobie za najcięższą hańbę, gdyby go kto pomówił o zazdrość; bo nienawiść może być niekiedy usprawiedliwioną, zazdrość zaś jest po wszystkie czasy niesprawiedliwą, jest po wszystkie czasy nacechowana oburzającą złością.

Skoro bracia Jakóba powodowani zazdrością dopuścili się nieludzkich postępków względem niewinnego Józefa, gdy związanego sprzedali kupcom, którzy wywieźć go mieli z sobą w dalekie kraje, wówczas umoczyli we krwi suknię Józefa i posłali ją ojcu mówiąc: zwierz dziki go pożarł. Bezwątpienia skłamali, sami bowiem zaprzędali brata, a tylko wobec ojca chcieli zatrzeć ślady swej zbrodni. Jeśli jednak głębiej przypatrzmy się ich słowom, dojrzymy w nich pewną prawdę. Tak jest: dziki zwierz, zwierzy ze wszystkich zwierząt najdzikszy, to jest zazdrość — pożarł Józefa, albowiem w rzeczywistości niema w Afryce zwierzęcia tak dzikiego, któregooby zazdrość w okrucieństwie swym nie przewyższała. Wszystkie zwierzęta dadzą się oswoić, za-

zdrość — nigdy. Owszem, co powinniśmy łagodzić porywy zazdrości — to ją powiększa jeszcze: piękność przeciwnika obdziera zazdrość z miłości, niewinność jest dla zazdrości solą w oku, zasługa wywołuje wściekłość, widok cnoty jest dla zazdrości niedowytężenia. Ani na owym płóciennym prześcieradle św. Piotra, ani w lwiej jamie Dawida nie było tak zaciekłych zwierząt, jak zacieklą jest zazdrość. Godnem jest uwagi, co uczynił Darjusz, król babiloński. Panowie z jego dworu namówili go do tego, że podpisał wyrok skazujący Daniela na wrzucenie go żywcem do lwiej jamy. Wyrok królewski spełniono i Daniel został oddany lwom na pożarcie. Tymczasem król ten kazał po wrzuceniu Daniela do jamy otwór jaskini przyłożyć olbrzymim kamieniem i kamień ten przypieczętować swą własną pieczęcią i sygnetami dostojników królewskich. Dlaczego? Oto dlatego, jak powiedział Darjusz: „żeby czego nie uczyniono przeciw Danielowi” (Dan. 6, 17). Śmieszne bezpieczeństwo — pomyślałby kto z nas — chroni niewiernego przed złością ludzką, a równocześnie rzuca go na pastwę siedmiu lwów, które umyślnie wygłodzono, by z większą chciwością rzuciły się na męża bożego. Nieprzyjaciele Daniela wymogli na królu podstępnie wyrok na niego. Ale według praw perskich wyroku raz wydanego nawet sam król zmienić nie mógł, choćby przekonał się nawet, że rozporządzenie jego jest niesłuszne. Darjusz przekonał się i był pewien, że jedynym występkiem Daniela byłaby chyba jego niewzruszona cnota, i że zgubę zgotowała Danielowi jadowita, podstępna zazdrość ludzka. Dlatego kazał on otwór jaskini przyłożyć zapieczętowanym kamieniem, bo miał przeczucie, że lwy srogie będą miały szacunek wobec cnoty i nieskalanej niewinności męża Bożego, że mu nie nie zrobią — przeciwnie zaś — wściekłość zazdrośników nawet we lwiej jamie osiągnąć może Daniela, że nawet we lwiej jamie zakłuże go strzałami, zasypie kamieniami, gdy ujrzy, że lwy, pozbywając się wrodzonego okrucieństwa — ślać się będą spokojnie do stóp sługi Bożego.

„Ze względu na lwy — powiada św. Hieronim — był król o Daniela spokojny, a tylko bał się niebezpieczeństwa ze strony ludzi, zazdroszczących Danielowi”. „O przekłete okrucieństwo ludzkiej zazdrości, powinien każdy zawołać

ze św. Cyprjanem, zwierzęta oszczędzają a ludzie się srożą”.

A srożą się głównie złośliwym językiem. Niech nam za przykład posłuży Kościół św. W pierwszych trzech wiekach doznawał Kościół św. krwawego prześladowania, teraz atoli nie przelewa się już przynajmniej u nas krew męczenników. Zato wszędzie, w każdym kraju zazdrość ludzka ściga Kościół krwawi oszczerstwami, kłamstwem, miotaniem na sługi Boże, prześladowaniem niewinności. Dzisiaj ludzie najgorsi, wyrzutki społeczeństwa, rozpustnicy po uszy zanurzeni w błocie występków, uczeni zohydzający wiarę za pieniądze żydowskie, powiadają lub piszą w kłamliwych gazetkach, że Kościół zatracił ducha Bożego, że w miejsce pokory i prostoty apostołskiej wkradła się do niego pycha i pompa świecka, że Kościół kieruje się mądrością i polityką światową, że już o całe nieba Kościół oddalił się od tych zasad, które Boski Założyciel uważał za najgłówniejsze, że Kościół nie jest świętym Syonem, ale zepsutym Babilonem. Ile słów, tyle tu kłamstwa, im barwniejsze opisy, tem większe oszustwo, a pozorne oburzenie się na zło toczące niby Kościół św., jest szczytem szatańskiej obłudy. Prawdziwa przyczyna, prawdziwy powód, który rozgorycza nieprzyjaciół Kościoła Bożego, to najpospolitsza zazdrość na widok wielkości i podwyższenia Kościoła Chrystusowego. Nieprzyjaciiele Boga widzą, że tron Ojca świętego jest trwały, podczas gdy trony władców się kruszą i wstrząśnienia polityczne je druzgoczą, widzą, że ilość wiernych się nie zmniejsza, bo gdy w jednym miejscu bezbożność i potworne zasady świata odrywają wielu od wiary, w innych najdalszych krajach tysiące, setki tysięcy spieszą do łodzi Piotrowej. Nieprzyjaciiele Kościoła widzą z rozpaczą, że gdy sekty religijne gryzą się, a niegodziwe słowa szydzenia rozpadają, wierni wszystkich krajów łączą się, skupiają, trwają mężnie przy biskupach swoich i kapłanach. Nieprzyjaciiele Kościoła patrzą z przerażeniem, że w tym samym czasie, kiedy bezbożność szerzy się jaknajbardziej tysiące pielgrzymów ze wszystkich pięciu części świata, ze wszystkich narodowości spieszą do wiecznego miasta, by u stóp Ojca świętego zaznaczyć swą wiarę, zaczerpnąć Ducha Bożego, zjednoczyć się najściślej z Głową

Kościola. Zazdrość na widok wyższości Kościoła, jego siły i mocy niespożytej, jest przyczyną nienawiści do Kościoła ludzi złych i bezbożnych.

Tak jak sowę posępną raz i zazdrość wielkie światło. Żydzi nigdy zjadliwiej nie zgrzytali zębami jak w chwili, gdy się przed najwyższą radą ukazał św. Szczepan. Niech więc enota będzie błyszczącą jak słońce, jasną jak jutrzienka — zazdrość ludzka znajdzie sposoby, by ją zaciemnić. Elizeusz, był tak sławny, że cudów jego nie można było zakryć, podobnie jak ognia rozniecanego na wysokiej górze. Królowie izraelski i judzki szukali jego pomocy gdy wojska ich w pustyni omdlewały z pragnienia. Zagrożeni śmiercią, pytają o miejsce pobytu męża bożego, szukają go wszędzie. Lecz cóż im powiedział jeden z zazdrosnych dworzan? Zamiast odezwać się: wiem gdzie jest sługa Boży cudotwórca, prorok pański — odpowiada: — „Jest tu Elizeusz Syn Jafata, który nalewał wody na ręce Elaszowe“ (IV Reg. 3, 11) który był niegdyś posługaczem Eljasza.

Mądrość Chrystusa była niezaprzeczoną. Ponieważ zazdrość ludzka nie mogła wynaleźć środka by ją zaprzeć — starała się przynajmniej ją zmniejszyć. „Skądże Chrystus — ma taką mądrość“ — powiadali. Nie znamy przecież szkoły, do którejby uczęszczał, nie wiemy nic o nauczycielach, którzyby go przynajmniej czytać wyuczyli. Mamy przykłady mówili — że młodzieniec z dobrej rodziny, nawet bez nauczyciela może mieć dużo sprytu — a tymczasem ten — czyż nie jest synem zwykłego cieśli, czyż jego matka nie nazywa się Maryą? (Mat. 13, 54). Nie ma więc wrodzonego sprytu — nie otarł się w lepszym towarzystwie — tylko przestaje z najpospolitszym gminem. Skądże więc ma mądrość? Czyż nie wypada nam podejrzewać jego wielkich czynów. I rzeczywiście doszło do tego, że zazdrość ludzka nie tylko cuda Chrystusowe, ale nawet jego mądrość, jego wiedzę, jego wnikanie w serca ludzkie podawała za dzieła Belzebuba, za podstęp i chytrą szatańską.

Co spotkało Elizeusza i Syna Bożego to samo spotyka dziś ludzi prawych.

Skądże ten lub ów dorobił się majątku — powiadają ludzie. Przecież to syn znanego nam wyrobnika, nędzarza który nic po sobie nie zostawił — chyba niespłacone dłu-

gi. Z domu nie dostał—za żoną nie wziął — skądże więc teraz opływa w dostatki? Zazdrość zaraz podsunie uwagę : Musiał się uchwycić nieczystych spekulacyj — zmaczał zapewne ręce w cudzej własności. Niejeden lub niejedna — za sumienną pracę i uczciwość — dostanie w ręce stały i dobry kawałek chleba — zazdrość zaraz powie: Lizał się przełożonym — zdobyła to sobie kosztem uczciwości. Pozyska sobie porządna osoba względy człowieka, na którym zazdrośnikowi, lub zazdrośnicy zależy — wówczas zamiast się cieszyć ze szczęścia bliźniego — zazdrość zacznie krytykować i dodawać złośliwe uwagi i musiała go oczarować — jak to kokieterja nawet na pozór najrozsądniejszemu człowiekowi może rozum odebrać — co ten człowiek widzi w tej osobie i t. p. Gdy służa porządnie spełnia wolę chlebobawców, gdy strzeże własności pańskiej więcej niż swojej, gdy pracuje więcej [za oczami państwa, niż gdy ludzie na nią patrzą, zazdrość doda: to pochlebca on ma w tem samolubne zamiary. Gdy młodzieniec lub panna lubią dom nad wszystko, gdy z obrzydzeniem omijają karczmy, gdy uciekają od złych towarzystw, gdy nie chcą słyszeć, lub mówić brudów — zazdrość powie: ten człowiek sknera, żałuje sobie lub innym nędzniejszklanki piwa, trzęsie się na widok pieniędzy, świętoszki i skromnisie to najgorsza część rodzaju ludzkiego, cicha woda brzegi rwie itp. Gdy żona szanuje rodziców męża, a mąż rodziców żony, gdy wyrozumieli są na błędy wzajemne, gdy uważają ich jakby za własnych rodziców, zazdrosny język zaraz dołączy to pochlebstwo, to zastawianie sieci na wyłowienie hojnego zapisu. Takto zazdrość zohydza najuczciwsze uczynki sprawiedliwych, a dodać trzeba z przykrością, że rzadko kto poznaje się na języku zazdrosnym, rzadko kto nie przywiązuje choćby w części wiary do słów zazdrośnika.

Zazdrosny człowiek nie chce widzieć dobrych stron w bliźnim. Prawda, że nawet najszczytniejszy czyn ludzki ma w sobie pewną ciemną plamę, bo trudno, ludźmi jesteśmy, a co ludzkie, zawsze nosi na sobie pewną niedoskonałość. Człowiek dobrego serca oceniając bliźniego, zamyka oczy na jego wady, patrzy zaś tylko na zalety, albo przynajmniej wad nie przesadza, dla jednej niedoskonało-

ści nie pomija całego szeregu wielkich zalet bliźniego. Zazdrosny przeciwnie, patrzy tylko na złe strony, gdy mu sumienie każe sprawiedliwie sądzić współbrata, on zaraz tłumi szlachetny głos swego serca, odwraca oczy od zalet, a szuka, szpera za złem.

Są owady, które nędzny swój żywot pędzą w brudach i nieczystościach. Wyciągnij tego robaczka z błota, połóż go na kwiatku najpiękniejszym, on zaraz pójdzie do błota.

Podaj bocianowi marcepanów w jednym naczyniu, przygotuj mu obiad książęcy, a w drugim naczyniu umieść żaby — on ze wzgardą odwróci się od godziwej strawy, a z chciwością pożerać będzie żaby. Tak samo zazdrosny człowiek: niech cały świat uważa kogoś za wzór męża lub żony, niech cały świat ceni w kimś pracę, zasługę, poświęcenie — zazdrośnik nie patrzy na to, co dobre, jasne, wzniosłe, ale jak szatan, ten ojciec kłamstwa, nieprzyjaciół światła i dobra — zazdrośnik szuka nocy i cienia.

O złości, która tylko za złem się ugania, która dobre w najgorsze przemienić potrafi. Weź, bracie kochany, dwa drzewka: jedno szlachetne, drugie dzikie. Zasadź je oba w odpowiednim gruncie, okop, przywiąż do pala, podlewaj. Jakiż będzie koniec? Co z natury dobre jest i szlachetne, rodzić będzie owoc szlachetny — dzik zaś pozostanie zawsze kolczastym dzikiem i wyda ci zawsze cierpkie płonki. Tak samo, Bracie Drogi, rób co chcesz, zazdrość znajdzie zawsze sposobność do ostrzenia na tobie swego języka. Daremnie nawet byś się trudził, by ją załagodzić. Cesarz Tyberjusz miał oswojoną żmiję, która z ręki jego pokarm brała, nie robiąc mu krzywdy. Zazdrości ludzkiej nigdy nie oswoisz. Przemówisz do niej życzliwie, ona będzie się w sercu srożyć i burzyć, okażesz jej grzeczność, myśleć będzie, że z niej szydzisz, uczynisz jej dobrze, zaraz saczyć w ciebie będzie truciznę.

Wszystkie te obrazy ani w części nie zdołają odsłonić całej złości tej wady piekielnej. Dodaję jeszcze to, co Pismo św. powiada: „A z nienawiści (*invidia* — zazdrości) djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi i naśladują go, którzy są ze strony jego” (Sap. 2, 25). Z tych słów Pisma św. robię następujący wniosek: Szatan i jego naśladowcy nigdy się nie nawrócą, więc też i zazdrośnicy, których Pismo św.

nazywa naśladowcami szatana nie pogodzą się z Panem Bogiem. W rzeczywistości nie napotykamy w Piśmie św. ani jednego zazdrośnika, któryby zakończył pokutą. Ani Kain, który Ablowi zazdrościł świętości, ani Kawanici, którzy zazdrościli Izaakowi trzód, ani Saul, który zazdrościł Dawidowi zwycięstw, ani Achab, który zazdrościł Nabotowi winnicy, ani Aman, który zazdrościł Mardocheuszowi wpływów u króla—nie zakończyli dobrze. Czytamy, że nawracają się zatwardziali zdziercy, skąpcy, jawnogrzesznice, ale Ewangelja nie powiada nam o nawróceniu się faryzeusza lub kapłana żydowskiego, bo ludzie ci pielęgnowali w sercach swoich zazdrość szatańską względem Chrystusa.

Widzimy stąd, ile niesprawiedliwości ma w sobie zazdrość, a teraz przypatrzmy się, o ile ten grzech jest sprawiedliwy.

Część druga.

Zazdrość jest grzechem sprawiedliwym. Niema grzesznika, któryby nie znalazł jakiegoś usprawiedliwienia dla swoich grzechów. Złodziej powiada, że niedostatek pchnął go do kradzieży, zabójca wymawia się uniesieniem gniewu, cudzołożnik zaślepieniem, szaleńcem namiętności. Pierwszy zaspokoił żylkę do kradzieży, drugi—pragnienie zemsty, trzeci—nasycił namiętności. Tymczasem, gdybyśmy zapytali zazdrośnika, czego on szuka, za czem się ubiega, jaki pożytek ma z tej namiętności, nie potrafi on nam wykazać nawet najmniejszej korzyści, nie użyje on ani na chwilę rozkoszy, jak rozpustnik, nie powiększy swego mienia, jak złodziej, nie dozna djabelskiego zadowolenia z pohańbienia nieprzyjaciela, tak człowiek mściwy. Jakąż więc korzyść ma człowiek zazdrośny? Choćby pękał z zazdrości, czyż zdoła powstrzymać, zrujnować szczęście drugiego? Przez zazdrość przecież ani mu nie umniejszy majątku, ani go nie dotknie chorobą, ani mu życia nie odbierze. Siebie tylko samego truje, siebie samego dręczy, a więcej nikogo. Jak robak niszczy owoc, jak gąsienica toczy pień, tak samo zazdrośnik hoduje w sercu swoim robaka, który mu szarpać będzie wnętrzości, który mu odbierze wesele i spokój ducha. A choćby nawet zaszkodził osobie ściganej zazdrością, to wtenczas stanie się z nim, jak z pszczołą,

która, ukłuwszy, sprowadzi wprawdzie chwilowe zapuchnięcie, ale w końcu wraz z żądłem wyciąga i rozrywa swe wnętrzności i ginąć musi, gdy tymczasem człowiek przez nią ukłuty zaraz powraca do zdrowia. Tak więc człowiek zazdrosny sam sobie najwięcej szkodzi, a własna jego namiętność jest własnym jego katem.

Józef patriarcha opowiedział swym braciom kilka snów swoich, w których Pan Bóg wskazał mu przyszłe wywyższenie. A cóż powiedzieli bracia — tobie się zachciewa być królem naszym — a my mamyż być twymi poddanymi? Te słowa powiada Pismo św. podsunęła im zazdrość, która już dawno nurtowała w duszy braci Józefowych. Namiętność ta do tego stopnia ich rozgoryczyła, że już przyłożyli morderczy nóż do gardła brata swojego, z łaski tylko sprzedali go kupcom Izraelskim. Przypatrzmy się teraz, jaki był koniec ich zazdrości. Oto w Egipcie zasiadł na tronie młodzienc, z koroną na głowie, z orłem w ręku, król go czei, dostojnicy królewscy i książęta szukają jego względów, cały naród wielbi go jako rozdawcę zboża w czasie powszechnego głodu, jako obrońcę uciśnionych, pociechę w dolegliwościach. Tym mężem — to Józef, którego zazdrość zdradziła, zazdrość zaprzedała, zazdrość zakula w kajdany, zazdrość uśmiercić chciała. Przypatrzcie się teraz orszakowi cudzoziemców, zgiętych we dwoje ustóp Józefa, ze strachu bardziej umarli, niż żywi, rozpływają się w łzach, poczuwają się do winy, niespodziewając się wyjść cało z potężnych rąk wielkiego pana. To bracia Józefowi, których teraz czeka zasłużona kara za zazdrość. Widzimy stąd, że zazdrość sama karze zazdrośników i z tej przyczyny jest grzechem sprawiedliwym. Zazdrość podobnie jak febra wstrząsa tymi, którzy ją posiadają, jak bomba, która sięgnąc zniszczenie sama wprzód pęka, jak ten ogień w piecu babilońskim, który spalił na popiół tych, którzy go wzniecili.

Zdarza się bardzo często, że zazdrość posuwa się w zapomnienia do ciężkiej zbrodni, czyli osiąga swój cel. Boć przecie Kain rzeczywiście zabił brata swego Abła. Saul do tego stopnia robił zasadzki na niewinnego Dawida, że jak Dawid powiedzieć o sobie musiał: „jednym tylko stopniem ja i śmierć dzielimy się” (I Reg. 20, 3). Przypatrzmy się jednak komuż ostatecznie złość więcej szko-

działa Dawidowi, czy Saulowi, Ablowi czy Kainowi. Pomi-
mo prześladowania ze strony Saula pozostał Dawid nadal
żywy, sławny, zwycięski, podczas gdy Saul oczekiwał do
końca dni swoich w zwątpieniu, ciężkich zgryzotach, w sza-
leństwie, wreszcie odebrał sobie życie samobójstwem, nie
mając nawet przy śmierci tej pociechy, że Dawida shań-
bił. Dalej, czyż jest pomiędzy wami choćby jeden coby nie
wolał umrzeć raczej z Ablem, niż żyć z Kainem? Abel
umarł ofiarą niewinności, u stóp ołtarza wśród ofiary,
która była miłą Panu Bogu i jest uwieczniony w Piśmie
św. i cieszy się z Bogiem. Kain przeciwnie błakać się mu-
siał po świecie, jak tułacz, bojąc się w każdej chwili za-
bójcy, na każdym kroku śmierci i wśród ciężkich wyrzu-
tów sumienia zakończył nieszczęśliwy żywot. Zemsta Boża
go potępiła, pamięć jego jest przeklęta, imię odrzucone.

I któż z was, Bracia Kochani, nie obrzydziłby w sobie
zazdrości, tak podłej w samej sobie, tak okrutnej w skut-
kach. Tymczasem, gdy to mówię, niema kraju, niema mia-
sta, niema wsi, niema domu, niema pokoju, gdzieby za-
zdrość nie podkładała miny, by cudze szczęście zagrzebać.
Weiśnie się ona i do pokojów książęcych nawet przez gwar-
dję przyboczną znajdzie przystęp i do kancelaryj urzędo-
wych, stoją jej otworem i pałace wielkich panów, a nawet
ukryć się potrafi w lepiance nędzarza. Słowem żaden stan,
żaden zawód, żaden 'Kościół, żaden [klasztor nie jest dla
niej święty, jeżeli tylko miłość chrześcijańska nóg jej nie
podetnie. Albowiem: „Miłość nie zajrzy” (Cor. 13, 4), po-
wiada Apostoł. Tę więc miłość bez zazdrości nośmy w ser-
cach naszych względem wszystkich ludzi i nie szemrzmy
nigdy z zazdrości z robotnikami z dzisiejszej Ewangelji
św. na widok powodzenia bliźniego. Amen.

*Jedni z nas pełzają na kolanach, drudzy jadą konno lub
autem, inni prześcigają w aeroplanach nawet gołębie pocztowe, --
a właściwie do pośpiechu niema powodu, bo możemy być zupełnie
pewni, że do celu, to jest do śmierci, nie spóźnimy się.*

Axel Munthe

KAZANIE OKOLICZNOŚCIOWE O SNACH

TEMAT: SEN — MARA, BÓG — WIARA

W s t ę p:

NIEMA nie powszechniejszego na świecie, aniżeli opowiadanie sobie przez ludzi różnych snów swoich.

Spotka się, zwłaszcza z rana, jeden z drugim lub jedna z drugą i opowiadają sobie nawzajem, co im się śniło.

Śniło mi się dzisiaj wesele. A mnie śnił się dzisiaj pogrzeb... A jemu śnił się bank z pieniędzmi... A jej śnił się mąż, co umarł...

Niema poranka, któregooby ludzie ludziom nie opowiadali, co im się śniło, i nie wróżyli sobie z tych swoich snów tego lub owego.

Są nawet książki, w których podane są różne takie wróżby i tłumaczenia snów ludzkich.

Książki te nazywają się sennikami i ludzie głupi w książki te wierzą i je kupują.

Sprytni oszuści, co te książki układają i ludziom głupim dla wyłudzenia grosza sprzedają, nazywają te senniki sennikami perskimi, albo egipskimi.

Rzecz oczywista, że wszystko, co w tych sennikach jest wydrukowane, to tylko bajka i wymysł ludzki.

Od najstarożytniejszych czasów ludzie sny swoje obserwowali i w sny wierzyli, ale to wcale jeszcze nie znaczy, żeby każdy sen miał mieć koniecznie zaraz jakieś znaczenie. Dla należytego pouczenia się w tej całej sprawie zastanówmy się w dzisiejszej nauce naszej o różnych snach ludzkich i o tem, czy i w jakie sny można wierzyć?

R o z p r a w a :

Trojakie sny

Opierając się na Piśmie św., na nauce Kościoła i na historii oraz podaniach, można powiedzieć, że sny ludzkie są trojakiego rodzaju.

Jedne sny pochodzą od Boga, — drugie pochodzą od złego ducha, a trzecie pochodzą od nas samych. Z naszych

uczynków i z naszych wspomnień, z imaginacji i wyobrażeń, które tkwią w duszy i myśli naszej często sny różne w nocy przychodzą.

Często sny daje nam również djabeł, aby nas kusić. Czasem też przez sen przemawia Pan Bóg.

Jakie sny mają dla ludzi znaczenie?

Jedynie sny, które pochodzą od Pana Boga mają dla ludzi swoje znaczenie.

Po czym je poznać? Poznać je można po tem, że przedstawiają one nam zawsze jaką rzecz bardzo ważną i nakłaniają nas do dobrego.

Że takie sny w życiu ludzkim nieraz bywają, to rzecz niewątpliwa.

Już Hijob, cierpiący prorok, jak zapisano jest w Piśmie św., wiedział o takich snach, bo zwracając się do Boga mówił: „Będiesz mnie straszył przez sny i przez widzenia strachem mnie wstrząśniesz“ (Księga Hijoba VIII, 14).

Na innem miejscu w tejże księdze Hijoba napisane jest, że „Gdy przypada twardy sen na ludzi i śpią na łóżku swoim, tedy Bóg otwiera, oczy mężów, a naucza je karności, aby odwiódł człowieka od tego, co czyni, i wybawił go, wyrывая duszę jego od skażenia“ (ks. Hijoba XXX, 14).

Sny od Boga w Piśmie świętym

Bardzo wiele przykładów mamy w Piśmie św. snów od Boga, przez które Pan Bóg ludzi ostrzegał, lub upominał albo objawiał im rzeczy przyszłe, które potem się spełniły.

Jakób patriarcha w drodze do Horan z Betsabei miał sen, w którym widział drabinę stojącą na ziemi, a wierzech sięgający aż do nieba, i anioły Boże zstępujące i wstępujące po niej. Na wysokości drabiny wspierał się sam Pan Bóg i rzekł we śnie Jakóbowi: „Jam jest Pan Bóg Abrahama ojca twego, i Bóg Izaaka: ziemię na której śpisz, tobie dam i potomstwu twemu“.

Syn Jakóba Józef, będąc chłopięciem, miał sen, że z braćmi swoimi wiązał snopki na polu, i że jego snop powstał, a snopy braci kłaniały się mu.

Temuż Józefowi śniło się również, że słońce, księżyc i jedenaście gwiazd mu się kłaniało. Opowiedział on te sny ojcu swojemu i braciom swoim. Bracia go za to znienawidzili, przezywali jasnovidzem, i sprzedali w niewolę kupcom izmaelitskim. Ojciec go również w pierwszej chwili za te sny złązał, mówiąc: „Cóż rozumiesz przez ten sen? Izali ja, i matka twoja, i bracia twoi, kłaniać ci się będą do ziemi“?

Ale z czasem te sny Józefa spełniły się co do słowa.

Sprzedany do Egiptu, wyłożył on tam Faraonowi sny o siedmiu kłosach pełnych i siedmiu kłosach pustych oraz o siedmiu krowach tłustych i siedmiu krowach chudych i w nagrodę za to mianowany został wielkorządcą egipskim. W czasie głodu, jaki nastał potem po całym świecie, przyjechali do niego po zboże bracia jego, i klaniali się mu, a potem, nie tylko bracia ale i ojciec i matka jego sprowadzeni przezeń do Egiptu również klaniali się Józefowi, bo on ich uratował od głodu i nędzy, i oddał im w Egipcie na mieszkanie ziemię Gessen.

Sen Salomona.

W późniejszych czasach u żydów, król Salomon miał sen, że ukazał mu się Pan Bóg i rzekł mu: „Proś, o co chcesz, a dam ci“. Król Salomon nie prosił o nic, tylko o rozum i mądrość do rządzenia swym królestwem. Panie rzekł on, jam jest pacholę małe, a nieznaną wyjątkiem i wejściem mego, a przeto daj słudze twemu serce rozumne, aby mógł sądzić lud twój i rozeznąć między złem, a dobrem.

I podobala się przed Panem ta prośba Salomona i rzekł Pan Bóg Salomonowi: „Iżes nie prosił ani długiego życia ani bogactw, aleś prosił o mądrość oto dałem ci nie tylko serce mądre i rozumne, ale i to, o coś nie prosił, dałem tobie, to jest bogactwa i sławę“.

Opis tego snu króla Salomona znajduje się w Piśmie św. w trzeciej księdze królewskiej w rozdziale trzecim.

Sny zapisane w Ewangelji św.

W Nowym Testamencie w Ewangelji św. jest zapisanych też kilka snów od Boga.

Miał je opiekun Pana Jezusa i Matki Boskiej św. Józef i mieli je trzej królowie, którzy przybyli do Betlejem ze wschodu słońca, aby się pokłonić nowonarodzonemu Dzieciątku Jezus.

Św. Józefowi ukazał się we śnie anioł najpierw po to, aby powiadomić go o wyrokach Boskich względem Najświętszej Panny. Rzekł on mu wówczas: Józefie Synu Dawidów! Nie bój się przyjąć Maryi małżonki twojej, albowiem co się z niej narodzi, jest z Ducha św. A porodzi Syna, i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.

Drugi raz, już po narodzeniu się Pana Jezusa również we śnie ukazał się anioł św. Józefowi i ostrzegł go, żeby z Dzieciątkiem Jezus i Matką Jego uchodził do Egiptu, albowiem Heród król będzie szukał Dziecięcia, aby je zabić.

W tej samej sprawie mieli sen i trzej mędrcy ze wschodu. Herod zdradliwie prosił ich, aby się pilno wywiadowali o Dzieciątku, a gdy znajdą, aby oznajmili o niem i Herodowi, żeby i Herod mógł mu się pokłonić. Ale trzej mędrcy ostrzeżeni we śnie przez anioła, aby nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojej, i nie dali znać Herodowi o tem, gdzie Dzieciątko Jezus znaleźli.

Sny w Dziejach Apostolskich.

W Dziejach Apostolskich w rozdziale dwunastym opisany jest sen św. Piotra apostoła, który jednak tylko św. Piotrowi z początku zdawał się snem, bo w gruncie rzeczy nie był snem, ale rzeczywistością.

Było to mianowicie w więzieniu w Jerozolimie, gdzie Herod król trzymał św. Piotra, aby zaraz po świętach Paschy wydać go żydom i skazać na śmierć.

A gdy go miał wywieść Herod onejże nocy, tak zapisane jest w Dziejach Apostolskich, spał Piotr między dwoma żołnierzami związany dwoma łańcuchami, a stróże przed drzwiami strzegli ciemnicy.

A oto Anioł pański podle stanął, a uderzywszy w bok Piotra, obudził go, mówiąc: Wstań rychło, opasz się i obuj, i weźm na się odzienie twoje a idź za mną. I wnet opadły łańcuchy z rąk Piotra, i wyszedł z więzienia za aniołem, a nie wiedział, żeby było to prawdą, co się działo przez

anioła, lecz mniemał, żeby sen miał. Dopiero kiedy przeszli jedną ulicę i kiedy Anioł znikł, przyszedł Piotr do siebie, i oprzytomiał i rzekł: Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego i wyrwał mnie z ręki Herodowej.

Sam jeden poszedł on wówczas do domu Marji matki Jana, którego nazywano Markiem, gdzie uczniowie pańscy zgromadzeni byli na modlitwie o ocalenie Piotra od śmierci, a gdy zakolał do drzwi, wyszła, aby się dowiedzieć kto puka, pewna dziewczyna, imieniem Rod. Dziewczyna ta, poznawszy głos Piotra, od radości nie otworzyła mu drzwi, lecz wbieżawszy z powrotem oznajmiła zgromadzonym w domu, że Piotr stoi przed wrotami. A oni rzekli do niej: Szalejesz. A ona twierdziła, że nie, ale Piotr naprawdę tam stoi. A oni mówili, że to chyba anioł jego jest. A Piotr zasię koloł, i dopiero gdy otworzyli, ujrzeli go i zdumieli się.

Obok snu św. Piotra opisują nam Dzieje Apostolskie i parę snów również św. Pawła.

W Koryncie ukazał się św. Pawłowi we śnie Pan Jezus i umocnił go, żeby się nie lękał, ale śmiało opowiadał naukę Bożą, gdyż nikt mu nie zaszkodzi. Potem w Jerozolimie tak samo we śnie Pan Jezus rzekł do św. Pawła: „Bądź stały, albowiem jakoś świadczył o mnie w Jerozolimie, także i w Rzymie trzeba ci będzie o mnie zaświadczyć”. Wreszcie po raz trzeci w podróży do Rzymu na okręcie ukazał się św. Pawłowi we śnie Anioł i przepowiedział mu, że wielka burza będzie na morzu, ale dla zasług Pawła wszyscy obecni na tym okręcie będą uratowani. „Nie bój się Pawle”, — tak rzekł św. Pawłowi wówczas we śnie Anioł — „trzeba abyś stanął przed cesarzem, a oto darował ci Bóg wezystkich, którzy się wiozą z tobą”.

Sny w Historji Kościoła i w żywotach Świętych.

W Historji Kościoła i w Żywotach Świętych dużo również czytamy o różnych snach, przez które Pan Bóg ludzi nieraz ostrzegł lub upomniął, lub nawracał.

Stara tradycja podaje, że Konstantyn cesarz, zanim się nawrócił, miał mieć właśnie taki sen.

Będąc jeszcze poganinem zarażony on był trądem, z którego nikt nie mógł go uleczyć. Pewien wróżbiarz pogański radził mu wykąpać się we krwi dzieciąt od piersi,

ale ten monarcha miał szlachetne serce i nie chciał pa-
stwić się nad niemowlątkami i postanowił raczej cierpieć,
aniżeli z dzieci krew do kąpeli sobie toczyć. Wówczas
ukazali mu się dwaj poważni mężowie i rzekli: „Jesteśmy
Piotr i Paweł, Apostołowie Jezusa Chrystusa. Posłał on
nas do ciebie, abyśmy ci wskazali kąpiel, która naprawdę
ci zdrowie nie tylko dla ciała, ale i dla duszy.

Tyś darował życie niewinnym dzieciom, — otóż Bóg
daruje i tobie za to życie nie tylko doczesne, ale i wieczne.
Przyzwij do siebie Papieża Sylwestra, który z obawy przed
prześladowaniem kryje się na górze Sorakcie, a on cię na-
uczy, co masz czynić”. To powiedziawszy apostołowie zni-
kli, a Konstantyn obudziwszy się, kazał natychmiast szukać
i przyprowadzić do siebie papieża Sylwestra. Kiedy mu go
przyprowadzono, zapytał on: „Czy wy macie bogów Piotra
i Pawła?” Papież Sylwestr odpowiedział: „Św. Piotr i Pa-
weł to nie są bogowie, ale tylko słudzy i Apostołowie pra-
wdziwego Boga Jezusa Chrystusa”. Konstantyn wówczas
kazał sobie pokazać ich obrazy. Kiedy mu je przyniesiono,
zawołał: „Tak. To si sami, których widziałem we śnie”.
Nauczony przez papieża Sylwestra Wiary św., Konstantyn
uwierzył w Pana Jezusa i gdy go obmyto w święconej wo-
dzie, trąd jego zaraz zginął.

Sny od Boga w życiu ludzkim.

Takich i temu podobnych snów w Historji Kościoła
i w żywotach Świętych jest bardzo dużo, że i wyliczyć ich
niepodobna.

Sny te miały znaczenie i pochodziły od Boga, bo do-
tyczyły one rzeczy bardzo ważnych, a nakłaniały i prowa-
dziły zawsze do dobrego.

Takie sny czasem i dziś przychodzą niejednemu czło-
wiekowi, ale nie trzeba senników perskich ani egipskich,
ażeby takie sny zrozumieć, bo one zwykle są dosyć jasne,
a gdyby nawet i nie zupełnie były jasne, to łatwo je so-
bie zwykle wytłómaczyć.

Gdy sen pochodzi od Pana Boga, to Bóg da również
i zrozumienie tego snu należyte w ten lub inny sposób,
a człowiek troszczyć się o to nie potrzebuje.

Każdy umie zresztą rozróżnić tak jak myśl dobrą, tak i sen dobry od snu złego, lub myśli złej.

Nie trzeba tedy być łatwowiernym lub zabobonnym chośby się komu i najpoważniejsze sny nie raz przedstawiały.

Sam Pan Bóg w Piśmie św. przed tem przestrzega.

„Nie będziesz wróżyć i snów nie będziesz przestrzegać”, tak napisane jest w księdze kapłańskiej w Piśmie św. przez Mojżesza (Lewit XIX, 26).

„Wieszczby obłudne i wróżki kłamliwe, a sny złe czyniących, marność są. Nie przykładaj do nich serca twego, chyba jeśliby od Najwyższego zesłane było nawiedzenie”, — oto są słowa natchnione Ducha św. zapisane na innem znowu miejscu w Piśmie św. w księdze Ekklezjastyka (Ekl. XXXIV, 5—6).

„Jako który chwyta cień i wiatr goni, taki i który wiary daje snom kłamliwym” mówi Ekklezjastyk.

Jakiego snu trzeba zawsze usłuchać.

Nie trzeba tedy o snach swoich długo myśleć, ani snów tych opowiadać, ani nad nimi się zastanawiać, ani do nich się stosować.

Chyba, że we śnie mamy wyraźną i jasną wskazówkę, aby porzucić jaki grzech swój lub zły nałóg, a wziąć się do poprawy i do dobrego, to takiego snu nietylko można, ale i trzeba zaraz usłuchać, bo przez taki sen najwyraźniej sam Pan Bóg nas ostrzega.

Pewien człowiek miał nałóg przeklinania piorunami.

Jak tylko mu się co nie powiodło, zaraz z ust jego szły pioruny na głowę winnych i niewinnych.

Pewnego razu przyśniło mu się, że był na polu we żniwa i wiązał snopy. W tem nagle z jasnego nieba zaczęły w nie bić pioruny. Uderzyły one w ziemię tuż koło niego tak, że w tę ziemię wraz z tymi piorunami i on zaczął się zapadać coraz głębiej i coraz głębiej.

Czuł on, że prawie już, już umiera i że za chwilę już się zadusi. Włosy na głowie z przerażenia mu stanęły, gdy w tem nareszcie usłyszał głos, jakby z nieba: „Przekonałeś się teraz już chyba, jak te pioruny są nieprzyjemne.

Powróć do życia, lecz już zaprzestań swego nałogu przeklinania tymi strasznymi piorunami”,

Po tych słowach ów człowiek grzeszny obudził się cały spocony, drżący ze strachu i z przerażenia.

Ukląkł on zaraz i przysiągł Bogu, że już nigdy więcej tego przekleństwa używać nie będzie. Na potwierdzenie tej przysięgi, poszedł on zaraz tego samego dnia do spowiedzi, wyspowiadał się szczerze, przyrzekł poprawę, i rozpoczął już odtąd życie swe nowe, życie przykładne bez żadnych przekleństw i bez obrazy Boskiej.

Pan Bóg mu w tem błogosławił, że już odtąd nie przeklinał. Ten sen dobry go nawrócił.

Takie sny dobre i pożyteczne są zawsze z nieba, są zawsze od Boga i trzeba zawsze ich usłuchać.

Bo sen mara, lecz Bóg wiara. Bóg i przez sen czasem mówi,—trzeba Boga zawsze słuchać i trzeba mu zawsze służyć, aby duszę swoją zbawić, co daj Boże... Amen.

NAUKA NA NABOŻEŃSTWIE Z OKAZJI ROZPOCZĘCIA KURSU GOSPODYŃ WIEJSKICH

TEMAT: „MARTA, EWANGELICZNA GOSPODYNIA”

T R E Ś Ć :

Wstęp: Odwiedziny Pana Jezusa w domu Łazarza, Marji i Marty.

Rozprawa: I. Stanowisko gospodyni domu zaszczytne.

II. Kurs gospodyń wiejskich da wam dużo.

III. Marta gospodyni ewangeliczna.

Zakończenie: Błogosławieństwo.

W s t ę p :

Odwiedziny Pana Jezusa w domu Łazarza, Marji i Marty.

GGY dziś tym nabożeństwem rozpoczynamy kurs gospodyń wiejskich, pozwólcie, że w mem przemówieniu dam wam za przykład ewangeliczną gospodynię z Betanji, Martę, siostrę Łazarza i Marji.

Przybył do Betanji w odwiedziny do domu Łazarza, Marji i Marty Pan Jezus. Marja siedziała u nóg Zbawicieliowych i pilnie słuchała Jego nauk. Zaś mówi Ewangelja:

„Marta pieczołowiała się koło rozmaitej posługi” (Łuk. 10, 40). Chciała Pana Jezusa przyjąć i ugościć i „pilnie się krzątała około różnych posług”.

To los i przeznaczenie kobiety. Zastanówmy się tu nad tem.

Rozprawa:

I. Stanowisko gospodyni domu zaszczytne.

Kobiety prawie wszystkie muszą się pieczołowić i krzątać około gospodarstwa. Pierz, łątaj, szuj, prasuj, gotuj, dawaj jeść i ludziom i zwierzętom. Ale nie myślcie, że to jest jakieś podłe zajęcie być gospodynią. Bo może która z was myśli: wolałabym być sekretarką, lekarką. Taki mój los. Nie mogę. Muszę być gospodynią, stać przy garnkach, łązić do krów, drobiu. Która tak myśli, to się myli. Pierwsze i najważniejsze przeznaczenie każdej kobiety to być matką i gospodynią i panią domu. Na to Opatrzność Boża kobietę stworzyła. I jest to zawód bardzo zaszczytny. Macierzyństwo idzie pierwsze, a drugie po macierzyństwie, to stanowisko gospodyni i żywicielki domu.

Wszak sam Bóg jest żywicielem świata. Przypieka słońcem, podlewa wodą i nagotowawszy w tym olbrzymim gospodarstwie, jakim jest wszechświat, „daje — jak mówi Pismo św.—pokarm wszelkiemu ciału” (Ps. 135, 25).

A i Syn Boży troskał się o pokarm i napój. W Kanie w cudowny sposób przemienił wodę we wino. Mnożył cudownie chleb i karmił nim głodną rzeszę.

Więc ceńcie to sobie, że jesteście gospodyniami i starajcie się swój zawód gospodyni wykorzystać z zamiłowaniem.

II. Kurs gospodyń wiejskich da wam dużo.

Kurs, który rozpoczynacie, pomoże wam i ułatwi należyte spełnianie waszego zawodu.

Ten kurs da wam dużo!

Najpierw zdobędziecie choć trochę wiadomości gospodarskich. Bo mylnie jest przekonanie, że gospodarstwa uczyć się nie trzeba. Przecież to dziś olbrzymia gałąź wiedzy! Są osobne wyższe zakłady naukowe, gdzie uczą się całymi latami, robią doświadczenia i zdają egzaminy z tych nauk

o gospodarstwie. Mylą się ci, którzy myślą, że gospodarstwa uczyć się nie trzeba. Pitrasić jałową kapuścinę, wydoić głodną krowę, to żadna sztuka! Każdy wiejski podłotek to potrafi. Ktoby się tam uczył tego. A jakaś stara gosposia wiejska dołoży do tego: ja tam na żaden kurs nie chodziłam i tak się wydałam i gospodarzyłam, dwu mężów pocho- wałam. I dziś potrafiłabym gospodarzyć, jeno, że bieda na wsi.

O to właśnie chodzi. O tę biedę. Rolnictwo jest dziś w bardzo ciężkim położeniu. Powszechny kryzys szczegól- nie ciężko dotknął rolników. Wiele jest przyczyn biedy rolnika. Ale między tymi licznymi przyczynami bardzo ważne miejsce zajmuje nieuctwo zawodowe gospodarzy i gospodyń wiejskich. — Weźcie na rozum. Aby wykony- wać jakiś inny zawód, trzeba długich przygotowań. Dzie- siątki lat trzeba się uczyć, by wolno było otworzyć kan- celarię adwokacką, poradnię lekarską. Stolarzem, ślusarzem krawcem, kominiarzem, blacharzem, nie zostaniesz, aż przejdiesz szkołę, odbędziesz praktykę i zdasz odpowiedni egza- min. Tylko jedno gospodarstwo wiejskie wolno partaczyć jak się komu podoba. To błąd, który mści się na rolnikach drobnych. A że tych jest w Polsce 75 proc., więc nie dzi- wnego, że Polska tak strasznie nisko stoi pod względem gospodarczym i tak trudno dźwiga się z kryzysu. Kiedyś trzeba będzie pokryć cały kraj siecią szkół gospodarstwa wiejskiego, tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt i trzeba będzie zabronić partaczom udawać gospodarzy i gospody- nie. Nim to nastąpi, te kursy niech choć troszkę zastąpią owe szkoły i podniosą poziom naszych gospodarstw wiejskich.

Że taka nauka gospodarstwa wiejskiego się opłaca, opowiem wam jako dowód taki przykład. Żenili chłopaka bogato, on nie chciał. Uparł się i wziął biedną. Rodzina wyrzekła się go, pomstowała na niego. W parę lat spoty- kam go i pytam, jak mu się powodzi. Odpowiada mi: „Bo- gu dzięki — dobrze. Ale ja, proszę księdza, mam wzorową hodowlę drobiu. Jest przeszło 300 kur”. No! No! — podzi- wiam — Ale gdzie ty się tego nauczyłeś? „Żona moja — mówi — przeszła kurs gospodarstwa wiejskiego”. A jakże wam to idzie? — pytam. „Doskonale. Żyjemy sobie po pań- sku!” — Więc to się opłaca. Warto przejść taki kurs.

Zyska głowa, zyska kieszeń, zyska też i czas. Inaczej idzie robota prowadzona umiejętnie, a inaczej robota partacka. Widzi się gospodynie wiecznie zapracowane, nigdy nie wyrobione, nieuczesane, zachlapane, wiecznie się spieszące. Niema czasu ani na kościół, ani na zebranie, ani na wykład. A druga ma dzieci więcej, roboty więcej i ma ona czas na kościół. Ona i w powszedni dzień wyjdzie na Mszę św., i dzieci ma czysto ubrane, wszystko na czas zrobione. Ta umie pracować, tamta nie, i biedna się namęczy, natrudzi, a i tak nikomu nie dogodzi i wszystko źle zrobi. Trzeba umieć pracować. Na kursie was tego nauczą.

A i zdrowie na tem zyska. Będzie czas na wypoczynek. Mieszkanie utrzyma się czysto, higienicznie. Potrawy będą smaczne, zdrowo przyrządzone. Często ludzie jedzą niedopieczone, niedogotowane, źle zaprawione. Więcej materiału taka gospodyni nie uczona zużyje i mniej smaczne poda. My, księża, widzimy to dobrze, gdy chodzimy po kołendzie. Niejedna z duszy i serca radaby ugościć, namęczy się, napsuje artykułów spożywczych i w rezultacie jeść tego nie można, bo by się potem chorowało.

Więc kurs ten da wam wiele.

III. Marta, gospodyni ewangeliczna.

Skoro na początku mego przemówienia podałem wam za wzór gosposię ewangeliczną, muszę wam jeszcze coś o niej powiedzieć.

Ewangeliczna gospodyni dostała naganę od Pana Jezusa. Powiedział jej Pan Jezus: „Marto! Marto! troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele, ale jednego potrzeba. Marja najlepszą częśćką obrała, która od niej odjęta nie będzie” (Łuk. 10, 41—42). Uważajcie więc gospodynie, aby i was nie spotkała od Pana Jezusa podobna wymówka! Bo, niestety, niejedna gospodyni na taką wymówkę zasługuje. Niejednej Pan Jezus mógłby powiedzieć: Kobieto, kobieto! tyle biegasz, tyle się uwijasz, tyle pracujesz, o wszystkim pamiętasz, wszystkiego nagotowałeś, a zapomniałaś jednej i to najważniejszej rzeczy. O duszy! Wszystkich, kobieto, nakarmiłaś. Pojadły sobie konie, kury, bezrogi, syte dzieci, syty mąż. Tylko twoja dusza, kobieto, głodna! Ubrałaś, oprąłeś domowników, a dusza twa brudna, skalana grze-

chami, naga, bo jej brak cnót! Tyle rozmaitych rzeczy pieczołowicie, skrzętnie nagotowałaś, a zapomniałaś zgotować twej duszy zbawienie wieczne.

Tak! Gosposie! Pracujcie pilnie. Nie leńcie się. Ale pamiętajcie, że najpilniejsza robota, to robota około zbawienia duszy. Wszystko trzeba zrobić. Oblatać, oprać, wybielić, wyczyścić, nakarmić, obrządzić, nasycić, ale i pacierz trzeba zmówić, i do kościoła pójść w każdą niedzielę, i do spowiedzi pójść, dzieci pacierza nauczyć. Trzeba się zbawić!

W tym zawodzie gospodyni trzeba się także i zbawić, także uświęcić. Wśród garnków, rondli, cebrzyków, dzieżek, kogutów, czubatek, indyków, prosiaków, krów, skopków, serów, garnków ze śmietaną i koszyków z jajami trzeba się zbawić. Można i trzeba! Niedawno Ojciec święty ogłosił jako świętą prostą kobietę wiejską. Prosta babina wiejska została świętą. I wy też musicie się uświęcić. A jak? Żyć uczciwie wedle przykazań, nie zaniedbywać praktyk religijnych, pracę i krętaninę domową ofiarować Panu Jezusowi na chwałę. Właśnie Marta z Ewangelji swoją pieczołowitą posługę dla Pana Jezusa podjęła, bo chciała Go ugościć. Wy też tak czyńcie. Mozoły wasze, znój wasz, nie-spanie wasze ofiarujcie Panu Jezusowi na chwałę. Rano mówcie codziennie: Panie Jezu, Tobie, dla Twej chwały niech to będzie! A w ciągu dnia, gdy głowa będzie pękać od starań, ręce będą opadać od roboty, westchnijcie: dla Ciebie, mój Jezu!

Tak wśród licznych waszych trudów gospodarskich, nie tylko zbawić się potraficie, ale nawet do wysokiej świętości dojść możecie.

I jeszcze jednej rzeczy nauczycie was ewangeliczna gospodyni. Oto, gdy nie mogła sama podołać zajęciom, poszła do Pana Jezusa i prosiła Go: „Panie, nie dbasz Ty, iż siostra moja opuściła mię, żebym sama posługiwała. Rzeczże jej tedy, aby mi pomogła” (Łuk. 10, 40). Gdy więc nie szło po jej myśli, udała się do Pana Jezusa. Wam niejedno po myśli również nie idzie. Niejedno również się wam nie uda. Często w gospodarstwie spotykają was zawody, niepowodzenia, a może nawet ciężkie ciosy i nieszczęścia. Wiedzieć, gdzie się uciekać. Do Jezusa! Zdycha bydło, nie wie-

dzie się stajnia, do Pana Jezusa się udajcie, proście o błogosławieństwo. Dajcie ofiarę, dajcie na Mszę św. i proście Pana Jezusa o pomoc.

Zakończenie:

Błogosławieństwo.

Widać, wy to rozumiecie, bo zaczęłyście kurs nabożeństwem. Bardzo ładnie!

Niechże więc Bóg wszechmogący, dobry i miłosierny pomaga wam i teraz, gdy uczyć się będziecie, i kiedyś, gdy zdobytą wiedzę gospodarską w praktyce zastosujecie.

Niech wam błogosławi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch święty! Amen.

KAZANIE NA NABOŻEŃSTWIE PRZY POŚWIĘCENIU DOMU LUDOWEGO

T R E Ś Ć :

Wstęp. Chłop Zacheuszem pnącym się w górę.

Rozprawa. I. Kościół, a podniesienie warstw ubogich.

II. Niech chłop zdobywa prawdziwą kulturę.

III. Kultura niech utwierdzi chłopca w patriotyzmie.

VI. Kultura niech prowadzi chłopca do Chrystusa.

Zakończenie. Niech ten dom ludowy będzie górą błogosławieństw.

W s t ę p :

Chłop Zacheuszem pnącym się w górę.

ZACHEUSZU wstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim" (Łuk. 19, 5).

Szedł Pan Jezus przez Jerycho, a przełożony tam nad celnikami, imieniem Zacheusz, chciał koniecznie zobaczyć Pana Jezusa. Był on jednak małego wzrostu i nie mógł w ciżbie zobaczyć Zbawiciela. Zaradził sobie atoli sprytnie. Wylazł na drzewo dzikiej figi i czekał, aż zbliży się Pan Jezus wraz z otaczającą Go rzeszą. Gdy Pan Jezus zbliżył się do drzewa, „spojrzawszy w górę, ujrzał Zacheusza i rzekł do niego: Zacheuszu, wstąp prędko, albo-

wiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim. I prędko zstąpił i przyjął Go z radością. A widząc wszyscy szemrali mówiąc, zstąpił do człowieka grzesznego" (Łuk. 19, 5—7), bo celnicy byli uważani u Żydów za zdzierców i grzesznych krzywdzicieli. Rozradowany Zacheusz oświadczył Panu Jezusowi: „Oto Panie połowę dóbr moich daję ubogim, a jeśli kogo w czem oszukałem, wracam we czwórnasób" (Łk. 19, 8). Na to rzekł Jezus do niego: „iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi" (Łuk. 19, 9).

Ten Zacheusz mały, wspinający się z trudem na drzewo, aby rozszerzyć swój widnokrąg, przypomina lud wiejski. Chłop polski, uważany długo za maleńkiego w porównaniu z innymi stanami, dziś pnie się w górę. Chce wznieść się wyżej na wyżyny, aby rozszerzyć swój widnokrąg.

Właśnie poświęciłem dom ludowy, który ma być punktem wyjścia do tej wspinaczki, który ma być ostoją całej pracy kulturalno-oświatowej w nowej osadzie. Tu sala zebrań, odczytów, wykładów; tu szkoła, tu sklep spółdzielni. W tych ścianach zogniskuje się praca cała nad podniesieniem kulturalno-oświatowem.

Poświęciłem ten dom ludowy, aby u Boga wyjednać dlań łaskę i błogosławieństwo we wszelkich poczynaniach kulturalno - oświatowych.

Rozprawa:

I. Kościół, a podniesienie warstw ubogich.

Kościół w pracy nad podniesieniem warstw ubogich bardzo chętnie pomaga. To kłamstwo wierutne, gdy ktoś mówi, że Kościół nie chce ani oświaty, ani wogóle poprawienia bytu warstw pracujących. Chłopów—powiadają mędrki — umyślnie trzyma się w biedzie i ciemnocie, bo jak chłop zdobędzie wiedzę, przestanie wierzyć. Fałsz! Prawdziwa nauka tylko do Boga prowadzi i w wierze umacnia. Już wielki astronom Newton pisał, że im bardziej rozszerza się zasięg wiedzy, tem liczniejszemi stają się dowody na istnienie Boga. A uczony Pasteur twierdził, że w miarę, jak jego wiedza się pomnaża i wiara w nim potężnieje. Gdybym—mówił—jeszcze więcej się uczył, to miałbym taką

wiarę, jak wieśniaczka bretońska. Kościół nauki i światła się nie boi, przeciwnie radby wszystkim warstwom społecznym udostępnić naukę. Bo niczego—poza grzechem—nie boi się Kościół tak bardzo, jak właśnie ciemnoty. Stoi w Piśmie św.: „rzekł głupi w sercu swoim nie masz Boga” (Ps. 13, 1). Właśnie o to chodzi! Tych głupich się Kościół boi, bo w ich głowach lęgnie się niewiara. Powiedział Wundt, filozof i psycholog, że „zdawiendawna tylko ograniczona wiedza pogardzała religją”.

To też Kościół zawsze dbał o oświatę dla nas. Wiadomo, że dawniej szkoły były tylko po klasztorach. Specjalnie, jeśli chodzi o chłopów, to po wsiach były tylko szkółki parafjalne. Spytajcie się najstarszych ludzi, to wam opowiedzą, jak ich to organista uczył czytać i pisać. Może dzisiejszy pedagog nie zawsze zachwyciłby się tym organistowskim systemem nauczania — to inna już rzecz — ale i to było wielkim dobrodziejstwem, bo innych szkół nie było. Jeśli się trafił jakiś wybitnie zdolny chłopski syn, dawniej tylko ksiądz się nim zajmował. Ksiądz uczył łaciny i dawał początkowe wiadomości z innych przedmiotów, a dalej prowadziła go znów szkoła klasztorna.

Zajmował się też Kościół oświatą zawodową. Rzemiosła, rolnictwa, sadownictwa uczyli Cystersi. A i dziś te rzeczy Kościołowi nie są obojętne. Organizacje Akcji Katolickiej niezaniebdują oświaty zawodowej. Na konkursach przysposobienia rolniczego organizacje Akcji Katolickiej wciąż biorą pierwsze nagrody.

Bo, jak Chrystus Pan żałował biednego ludu i mnożył cudownie chleb, aby go nakarmić, tak Kościół też lituje się nad warstwami ubogimi i gdzie może idzie mu z pomocą. Stwierdza to obecny Ojciec św. w swej sławnej encyklice „Quadragesimo anno”. Píše Ojciec św., że stosownie do potrzeb czasu zawsze bronił Kościół „z ojcowską miłością i pasterską wytrwałością sprawy ubogich i uciśnionych”.

Wiadomo z historii, że od samego początku walczył Kościół z niewolnictwem. W wiekach średnich opiekował się Kościół rzemiosłem. Gdy wyłoniła się kwestja robotnicza, zaraz w obronie robotników zabrał głos papież Leon XIII w swej encyklice „Rerum novarum”. Na wieki bę-

dą mieć swe znaczenie słowa obecnego papieża, który uj-
mując się za proletariatem powiedział: „wtedy dopiero eko-
nomja społeczna i ostoi się i cel swój osiągnie, jeśli wszy-
scy bez wyjątku dostąpią tych wszystkich dóbr, które uzy-
skać można z zasobów i z pomocą przyrody, techniką i or-
ganizacją życia gospodarczego” (Quadrag. anno).

Jeśli chodzi o chłopów zawsze Kościół stawał w ich
obronie. Brak czasu szeroko rozwodzić się. Przytoczę tyl-
ko słowa K^a. Skargi. Oto tak mówił on do całego sejmu:
„A ono krew abo pot żywych poddanych i kmiotków, któ-
ry ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszy-
stkiemu królestwu karanie gotuje? Rozgniewany ziemianin
nietylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije kiedy
chce i jako chce. Tak to królestwo poddane robaczki nędz-
ne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło. Jako ziarno pod
młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi”
(VIII Kaz. Sejm.).

A że Kościół na samych słowach nie poprzestawał,
mamy dowód dziś w tem, że Ojciec św. zgodził się na par-
celację dóbr duchownych.

Zawsze się Kościół cieszy, gdy mały Zacheusz w po-
staci warstw ubogich pnie się w górę. Zawsze Kościół, ile
może, ubogim pomaga. Niechże wam więc Bóg w waszej
pracy oświatowo - społecznej, jaka w tym domu ludowym
podejmowaną będzie, błogosławi i pomaga. Chłopie polski
zdobywaj szczyty i wyżyny. Zdobywaj kulturę.

II. Niech chłop zdobywa prawdziwą kulturę.

Ale kulturę prawdziwą!

— Wysiłki Zacheusza na tem się skończyły, że uznał
swe błędy, postanowił je naprawić, owszem aż tak daleko
się posunął, że chce połowę majątku dać ubogim. Powie-
dział Zacheusz do Pana Jezusa: „oto Panie ½ połowę dóbr
moich daję ubogim, a jeśli kogo w czem oszukałem, wra-
cam we czwórnasób” (Łuk. 19, 8). Właśnie prawdziwa kul-
tura na tem polega, aby wyprowadzić się ze swych błę-
dów, uszlachetnić swój charakter i zdobyć przytem pewną
naukę. Kultura prawdziwa jest w duszy, w głowie, w ser-
cu, a nietylko po wierzchu. Strój miejski jeszcze o kultu-
rze wcale nie świadczy. Drogą szatę można założyć i na

psa i na konia i na krowę. Można! Ale czy to co pomoże? Nie! Pies psem zostanie, koń w pięknym stroju wcale nie zmieni się w szlachcica, a krowie wprawdzie kapelusz na rogach siedziałby świetnie, ale pani z niej nie robi. To somo i z człowiekiem. Strój może elegancki, ale szachraj, cygan, złodziej był i został. Strój nic nie znaczy. Głowa! Serce! Dusza! Charakter! Strój może zostać chłopski, owszem nawet powinien zostać chłopski, bo nasze stroje ludowe np. krakowskie są przepiękne i świat je podziwia, więc niech zostanie, duszę trzeba uszlachetnić. Dusza niech się spanoszy. Papież Benedykt XI pochodził z chłopa, na jego koronację usłużne panie przebrały jego matkę w pańskie szaty, papież się do niej jednak nie przyznał. Powiada: Moja matka nie jest żadną panią, jest prostą wieśniaczką. Matka zrzuciła jedwabie i atłasy, ubrała się w chłopski strój, wtedy papież uczcił w niej swą matkę. Więc nie o tę powierzchowną kulturę zabiegajcie. Starajcie się zdobyć kulturę prawdziwą, kulturę ducha.

A taka szczerą, duchową kulturą jest wam bardzo potrzebna. Bardzo. Potrzebniejsza ona jak robota polityczna, nawet potrzebniejsza jak majątek i pieniądze. Bo i pieniądze pójdą, jeśli ich się nie będzie umiało użyć. Są wsię w Polsce, gdzie jest ropa naftowa. Chłop ma robotę na kopalni, bierze najmniej 100 zł. miesięcznie. Ponadto ma trzy, cztery morgi ziemi. A niestety wszyscy tam w długach. Żydzi przysyłają stosy kartek z upomnieniami. Komornicy nie wyłazą ze wsi. Są między chłopami w tych wsiach tak zwani bruttownicy, to jest właściciele ziemi z naftą, którzy pobierają setki, a nawet tysiące miesięcznie. A i tam pełno długów. I dobrobyt i reforma rolna — choć potrzebne — nie chłopu nie pomagają, jeśli chłop nie zdobędzie prawdziwej kultury i wiedzy. Niechże więc ten dom ludowy, dziś poświęcony, da wam szczerą, prawdziwą kulturę ducha.

III. Kultura niech utwierdzi chłopą w patryjotyzmie.

Zacheusz, gdy wspiął się na sykomor, zobaczył stamtąd szeroki widok. Zobaczył szmat ziemi swej ojczystej i ciżbę ludu żydowskiego, idącą z Chrystusem. Chłop pnąc się na wyżyny kultury i dobrobytu, niech z oczu nie traci swej polskiej ojczystej ziemi i swych braci Polaków.

Polski chłopie kochaj tve państwo polskie, kochaj Polskę. W dzisiejszych demokratycznych czasach ty chłopie jesteś spadkobiercą królów i hetmanów. Ty polski chłopie jesteś spadkobiercą Piastów, Jagiellonów, Wazów. Tak, jak śpiewacie często:

„Polski my naród, polski lud!
„Królewski szczep Piastowy!

To nie są czcze słowa. Mają one swe znaczenie i swoją wymowę. Niech więc i w życiu coś znaczą. Kochaj chłopie polski twą ziemię, tve państwo.

Szczególnie kresowy chłop polski niech o tem pamięta i niech swą polską ziemię kocha.

Bo ta kresowa ziemia to nasza polska ziemia. Od wieków polska. Przytoczę wam ruskiego kronikarza Nestora, który żył w XI stuleciu (1056 — 1114). Ten Rusin pisze wyraźnie pod rokiem 981: „poszedł Włodzimierz na Lachów i zabrał im ich miasta Przemyśl Czerwiń i inne”. A więc sami Rusini stwierdzają, że tysiąc lat temu tu na tej ziemi mieszkaly Lachy i to była lachka, polska ziemia. Polską była, polską jest i polską zostanie. Ty polski chłopie ją utrzymasz. Ty ją z rąk polskich nie puścisz.

Ty polski chłopie prowadzisz dalej dzieło Chrobrego, który bił żelazne słupy graniczne w rzekach Dnieprze i Sali. Chłop polski to dziś czyni. Swym plugiem w czasie pokoju wyoruje, swym mieczem czasu wojny wyrębuje granice Polski.

Polski chłop musi prowadzić dzieło Jagielly, który odebrał te ziemie napowrót dla Polski i sokołował je. Jeździł po tej ziemi i odbierał hołdy, jako król i gospodarz ziemi. Ty polski chłopie osadniku masz nazad zdobyć te ziemie dla Polski, masz je jako ich prawy gospodarz sokołować. Nie w jakiś brutalny, niechrześcijański sposób, ale szlachetnością, i wytrwałą pracą, wysoką kulturą. Cnota i praca musi w końcu zdobyć uznanie, cnota i praca musi zwyciężyć, cnota i praca zmusi nieprzyjaciół do uznania, do czci, i do hołdu.

Polski chłop osadnik ma prowadzić dzieło Sobieskiego. Legł ten król na granicach Rzeczypospolitej zasłonił kraj polski i Europę przed nawałą turecką. Polski chłop pierśią swą w 1920 r. zasłonił Polskę i Europę przed dzikimi

hordami bolszewickimi. Zrobił to raz i zrobi jeszcze nie raz w przyszłości. Jedną ręką będziesz orał polski chłopie, a w drugiej będziesz trzymał miecz. Żeby to po dzisiejszemu powiedzieć i w jednej ręce pług, a w drugiej karabin i maska gazowa przysposobienia wojskowego.

Polska jest dalej przedmurzem chrześcijaństwa, a murem obronnym to piersi chłopca polskiego. W obronie wiary i krzyża. Więc ten dom ludowy i praca oświatowa w nim prowadzona niech wam przypomina Polskę i w miłości Polski niech was wciąż gruntuje, a umacnia.

IV. Niech kultura prowadzi chłopca do Chrystusa

Niech ten dom ludowy prowadzi was do Chrystusa i Ewangelji. Właśnie Zacheusz, gdy wdrapał się na drzewo zobaczył z drzewa Chrystusa. A nawet to było głównym celem jego wspinaczki.

Z chłopem bywa — niestety! — często przeciwnie. Dzisiaj zwłaszcza, gdy się chłop trochę wdrapie wyżej, traci z oczu Pana Jezusa i Jego wiarę. Z postępem na wsi często przychodzi niewiara i zobojętnienie religijne. Jednym się zdaje, że takie odsunięcie się od Kościoła to kultura. Aby było tak trochę z pańska, to nie trzeba chodzić do kościoła, w kościele trzeba stać jak patyk i nie klęknąć, nie trzeba się modlić, jeno stać darmo, to będzie po pańsku. Gruba pomyłka.

Wyżej była mowa, że prawdziwa wiedza tylko do Boga i religji prowadzi. Prawdziwa inteligencja jest zawsze religijna. Tylko niedouki boczają się na religję. Już filozof Bakon z Werulamu powiedział, że „skosztowanie filozofji nęci może do niewiary, ale pełne zaczerpnięcie wiedzy prowadzi napowrót do religji“. Niestety wieś dość często widzi tylko takich, którzy skosztowali nauki, widzi poprostu niedouków i tych naśladowe.

A innym się znów zdaje, że Kościół i kler są wrogami warstw biednych i politykę chłopską zaczynają od obojętności i walki z księdzem. Zapomnieli o tem, że żadna wiara, nawet pogańska bez duchownego się nie utrzyma. Zapomnieli o słowach Bożych zapisanych w Piśmie św.: „Nie tykajcie pomazańców moich i dla proroków moich nie bądźcie złośliwi“ (Ps. 104, 14). Zapominają, że ksiądz

obok nauczyciela to jedyny inteligentny doradca. Walka z klerem tylko wieś rozbije, bo choćby tam ksiądz był i nie-dobry, zawsze będzie miał swych zwolenników. Co zaś dać może zgodna praca chłopa z księdzem, to można widzieć w sławnym Liskowie. Szkoły, banki, spółdzielnie, bruki, piekarnie, elektryczność. Oto co może ksiądz i chłop razem. Niech więc postęp i kultura nie kopie rozdziału między wsią a kościołem i plebanją, przeciwnie niech chłopa zbliża do pasterza i niech chłopu pokazuje Zbawiciela.

Zapraszajcie do tego domu księdza. Proście go o wykłady w duchu religijnym, a także o wykład religji, bo ją często mało znacie. Radźcie się księdza w waszych poczynaniach na polu oświaty i kultury. Dołóżcie starań, aby ten dom nie był nigdy miejscem jakich knowań antyreligijnych, aby tu nie prowadzono rozmów bezbożnych, nie czytano pism złych. Dołóżcie starań, by tu nigdy Boga nie obrażano w czasie jakichś zabaw. Przeciwnie, niech ten dom będzie kuźnią ideałów ewangelicznych, niech rodzi enoty, niech zbliża do Boga, niech utwierdza w Wierze i Ewangelji.

Zakończenie:

Niech ten dom ludowy będzie górą błogosławieństwa.

Niechaj więc ten dom ludowy będzie Betanją, gdzie Pan Jezus uczył, jak godzić zajęcia domowe z pobożnością i słuchaniem słowa Bożego.

Niech ten dom ludowy będzie owem miejscem koło Betsaidy Julji, gdzie Pan Jezus mnożył cudownie chleb dla głodnych biedaków.

Niech ten dom ludowy będzie Kaną Galilejską, gdzie Pan Jezus brał udział w zabawie.

Niech ten dom ludowy będzie ową górą błogosławieństw, skąd płynęła nauka Chrystusowa i Jego błogosławieństwa.

„Błogosławieni ubodzy, błogosławieni cisi, błogosławieni, którzy płaczą, błogosławieni miłosierni, błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni czystego serca!”

„Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech” (Mat. 5, 1—12). Amen.

PRZEMÓWIENIE NA POŚWIĘCENIU SZTANDARU ZWIĄZKU RZEMIEŚLNİKÓW POLSKICH

BARDZO to jest stary, a nie mniej piękny zwyczaj polski, że najrozmaitsze cechy i związki rzemieślnicze i robotnicze starają się o poświęcenie przez Kościół sztandarów, jako zewnętrznych znaków, symbolów łączności wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny i polepszenia swego bytu.

Najstarszy cech w Polsce rzeźniczy, założony został w r. 1315, szewski w r. 1318. Królowie polscy, Zygmunt II, Zygmunt III i Jan Sobieski, starali się o wzrost mieszczaństwa, rozwój bogactwa i miast, nadawali cechom najrozmaitsze przywileje. Kościół ze swej strony cechy popierał, pewnymi kościelno - obrzędowymi przywilejami wyróżniał i sztandary ich błogosławił.

Dobrze więc zrobiliście, że z ufundowanym przez was sztandarem przyszlście do świątyni po błogosławieństwo.

Polska przeżywa obecnie bardzo ciężkie chwile natury gospodarczej. Nędza zagląda nieraz do warsztatów i domów. A gdzie biedny rzemieślnik, robotnik, rolnik, tam także biedne jest i państwo całe. Potrzebny jest więc wspólny wysiłek do pracy.

Niechże ten sztandar wam przypomina obowiązki związku:

1) Wychowywać członków związku tak, by należycie czcili Boga i wiernie służyć i Ojczyźnie.

2) Nauczyć ich kochać i szanować pracę. Wszystko na świecie pracuje, pracuje słońeczko, księżyc, gwiazdy. Pracuje i ptaszyna nawet mała... Rzemiosłem i rzemieślnikiem nikt dziś nie gardzi.

3) Nauczcie ich wzajemnego szacunku. Jedni drugich szanujecie.

4) Nauczcie ich uczciwości, i słowności, i punktualności w pracy.

Cieszymy się wszyscy w parafji z waszego święta, a jeszcze więcej z tego, że widocznie kierownicy związku dobrze rozumieją swoje posłannictwo wychowawcze, odczuwają chwile przeżywane, skoro w dniu święta zrzekli się trunków w czasie wspólnej uczty waszej, kiedy tylu współbraci jest w nędzy i głodzie.

Całe społeczeństwo chwali ten wasz piękny czyn i dziś przyrzeka wam podtrzymanie swoich. Ale stawia warunki:

Musicie być religijni, trzeźwi, uczciwi w wykonywaniu pracy waszej. Wierzimy, że przy Bożej pomocy dokonacie tego wszystkiego. Szczęść wam, Boże! Amen.

KAZANIE OKOLICZNOŚCIOWE

TEMAT: POZA KOŚCIOŁEM NIEMA ZBAWIENIA.

W s t ę p :

SLYNNA poetka niemiecka Ludwika Hensel otrzymała od rodziców wychowanie protestanckie. Ojciec jej był kaznodzieją luterskim. Już od dziecka odznaczała się Ludwika bardzo wielką pobożnością, lecz gdy podrosła, o mało nie zatraciła w sobie wiary w Boga.

Przyglądając się gwiazdom na niebie, myślała sobie, iż ten przestwór nieba jest tak olbrzymi, a Pan Bóg jest tak wielki, że gdzieżby tam on o nas miał pamiętać. Ale trwało to niedługo. Ludwika Hensel wnet wróciła do silnej wiary, a co więcej, znalazła drogę i do prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

Rozmyślała ona wiele nad prawdami wiary i słuchała gorliwie kazań protestanckich. Ale te nie zadowolily jej: jeden kaznodzieja mówił tak, drugi inaczej. Poznawała wskutek tego coraz wyraźniej, że Kościół protestancki nie może być prawdziwym Kościołem, bo nie jest jednolity we wierze.

Powiedziała sobie tedy: „Chrystus założył tylko jeden Kościół, który ma wszystkich ludzi zaprowadzić do nieba. Muszę odszukać ten prawdziwy Kościół”.

Ale gdzie go miała znaleźć? Katolickiego Kościoła nie знаła wcale. Pamiętała tylko, że w dzieciństwie mówiono jej nieraz, że Kościół katolicki jest „mamidłem piekielnem”, a więc dziełem czarta. Głos wewnętrzny mówił jej jednak, że w tym właśnie Kościele znajdzie prawdę. Postarała się więc o katechizm katolicki i poczęła wczytywać się weń pilnie. Wkrótce przekonała się ze zdumieniem, że serce jej jest już dawno katolickiem.

Po długich i przykrych walkach duszy złożyła publicznie katolickie wyznanie wiary. Zadowolona z tego i szczęśliwa, że jest dziecięciem Kościoła katolickiego, oświadczyła, że powodem, dla którego przeszła na katolicyzm, obok łaski Bożej, jest fakt, iż poznała wreszcie jasno, że tylko Kościół katolicki jest prawdziwym, przez Chrystusa założonym Kościołem.

Wiernem i gorliwym dziecięciem tego Kościoła pozostała ona przez całe życie, aż do swej śmierci, która nastąpiła w r. 1876.

Dlaczego ta poetka Ludwika Hensel uczyniła ten krok ważny i została katoliczką? Dlatego, że doszła ona do przekonania, iż „Chrystus Pan założył tylko jeden Kościół, i że tylko jeden Kościół może ludziom dać zbawienie”.

Zastanówmy się dziś nad tem.

Rozprawa:

Pan Jezus założył tylko jeden Kościół i tylko jeden Kościół może ludzi doprowadzić do zbawienia wiecznego.

Pięknie o tem wyraził się św. Cyprjan, który umarł w r. 258. Napisał on, że „Nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę”. Nie może więc dostać się do Ojca swego w niebie, kto nie daje się tam zaprowadzić przez matkę swoją na ziemi, nasz Kościół święty.

Podczas potopu była tylko jedna arka, w której można było znaleźć ratunek; podobnie jest i teraz jedna tylko arka zbawienia—Kościół nasz święty katolicki.

Ludzie błędzą i odstępują od wiary, albo nie szukają jej i nie znajdują prawie zawsze z własnej winy.

Przedstawiamy sobie, że owa Ludwika Hensel nie poszłaby za tym głosem sumienia swego, który wzywał ją do tego, aby szukała prawdziwej wiary, coby było? Pozostałaby protestantką.

Niejeden wśród protestantów wie bardzo dobrze, że nasz Kościół jest prawdziwy, ale tak sobie rozumuje; „Urodziłem się protestantem, wychowałem się, jako protestant, rodzice moi są protestantami, wstyd mi by było porzucać wiarę mych ojców. Koledzy moi pokazywaliby mnie palcami i mówili, że zdradziłem swoją wiarę protestancką, ażeby zostać katolikiem”.

Gdyby Ludwika Hensel tak samo sobie rozumowała, to straciłaby swoje zbawienie.

Kto pozna prawdziwy Kościół, a mimo tego nie zostaje katolikiem, ten sprzeciwia się łasce Bożej i dla niego zbawienia nietylko niema, lecz być nie może. „Poza Kościołem katolickim niema zbawienia”-

Dla zbawienia wiecznego trzeba ponieść wszelką, by i największą nawet ofiarę. Zbawienie w niebie warte jest wszelkich wysiłków i ofiar.

Czy to zresztą jest hańba porzucić nieprawdziwą, heretycką wiarę swych ojców i zostać katolikiem? Uznać prawdę i przyjąć ją, to nie jest hańbą; ale uznać prawdę i nie przyjąć jej, to dopiero jest hańbą.

Błąd jest wstydem, prawda zaszczytem.

Trafia się, że ktoś błądzi w wierze i bez własnej nawet winy. Trafia się to czasem i u niektórych protestantów. Słyszą oni od dziecka w domu, w szkole i w kościele różne błędne nauki i zrastają się z tem, i żyją w przekonaniu, że mają słuszość. Gdyby dokładnie pouczono ich o wierze św., zostaliby może chętnie katolikami.

Tacy protestanci nie należą wprawdzie formalnie do Kościoła katolickiego, ale w sercu swoim i w duszy nie są dlań obcy. Trudno im będzie duszę swą zbawić bez Sakramentów św. i bez pomocy, którą daje Kościół św. nam katolikom, gdyby jednak w dobrej wierze zachowywali przykazania i miłowali Boga w miarę możliwości, Bóg jest łaskawy i będzie dla nich miłosierny.

Módlmy się za nich, a nie sądźmy i nie potępiajmy ich, bo tylko Bóg sam jeden zna i sędzi serca ludzkie i za życia i po śmierci.

Pamiętać zresztą trzeba i o tem, iż sam fakt ten, że ktoś jest katolikiem, nie daje jeszcze nikomu pewności co do jego zbawienia. Trzeba nie tylko być katolikiem, ale trzeba jeszcze i żyć również po katolicku. Trzeba nie tylko wierzyć we wszystko, czego Kościół katolicki naucza, ale trzeba jeszcze i przestrzegać przykazań Bożych oraz uezęszczać do Sakramentów św.

Kościół nas zbawi, Kościół jest matką naszą, ale i my musimy o zbawienie swoje się dobrze starać; musimy żyć uczciwie, jako dzieci posłuszne tego Kościoła.

Nieposłuszne dzieci Kościoła potępia już sam Pan Jezus, kiedy mówi: „Kto nie słuha Kościoła, niech będzie jako poganin i celnik“ (Mat. 18, 17). Dla takiego poganina i celnika, choć ochrzczonego, niema już miejsca w niebie.

Na sądzie Bożym wiele będzie złych katolików potępionych, a wielu się znajdzie może i heretyków, co żyjąc w dobrej wierze Boga chwaliło i na zbawienie sobie u Boga przez miłosierdzie Boże zasłużyło.

Wszystko zależy od dobrej wiary i od uczynków ludzkich.

Bo ludziom dobrym Bóg jednak środków do poznania prawdziwej wiary nigdy nie skąpi. Najlepszym na to dowodem są liczne nawrócenia się do wiary katolickiej wśród heretyków nawet i dzisiaj.

Kto się atoli do Wiary naszej św. zwykle nawraca?

Rzeczą bardzo jest znamionną, że do wiary katolickiej nawracają się wśród heretyków ludzie najlepsi i najuczeńsi.

Przed pięćdziesięciu laty nawrócili się naprzykład w Anglii na łono Kościoła katolickiego dwaj bardzo uczeni mężowie, którzy później nawet zostali kardynałami — a mianowicie kardynał Newman i kardynał Manning, ale obydwaj oni byli już jako protestanci ludźmi bardzo cnotliwymi i pobożnymi.

Próżno się tedy na Kościół św. gniewają różni schizmatycy i heretycy, że ten Kościół jest dla innowierców bezwzględny, nietolerancyjny, i że potępia ich już za życia.

Kościół nikogo nie chce potępić, ale każdego właśnie zbawić. Sam się potępia, kto się potępia, a potępia się dlatego, że się uznanej prawdzie sprzeciwia, i że sam wiary prawdziwej katolickiej nie chce uznać.

Właśnie jego złe sumienie będzie mu świadkiem i potępieniem u Pana Boga.

Będzie naprzykład katolik taki, co się wyrzeknie swej Wiary świętej i zostanie hodurowcem, albo badaczem Pisma św., albo innym jakim schizmatykiem lub protestantem. Czy sumienie jego go nie potępi? czy on zmienił wiarę dlatego, że odnalazł wiarę lepszą, prawdziwą, i dlatego że chciał służyć Bogu lepiej, niż przedtem. O nie. On Wiarę św. opuścił, bo się pogniewał z swoim proboszczem, lub chciał wziąć rozwód ze żoną swoją, a Kościół św., tego za-

brania. I on najlepiej sam to czuje i sam wie, że on sprzedał swą duszę za judaszową zapłatę djabłu.

Albo znów weźmy takiego ojca katolika, który daje wychowywać swe dzieci w wierze protestanckiej, bo protestanci za darmo mu je wykształcą i wypromują. Taki ojciec sam to najlepiej wie i czuje, że jest zdrajcą swego Kościoła i zbrodniarzem wobec sumienia i swojego i swoich dzieci.

Poza Kościołem niema zbawienia, ale i w Kościele ten tylko będzie zbawionym, kto jest naprawdę dzieckiem Kościoła i służy Bogu w duchu i prawdzie.

Zakończenie:

Ludzie nieraz krytykują tę zasadę katolicką, że poza Kościołem niema zbawienia, ale jeśli się przyjrzeć, jak ludzie żyją i co robią, to się łatwo można przekonać, że w gruncie rzeczy, w praktyce życia, wszyscy zasadę tę uznają i w nią wierzą.

Czy kto widział gdzie katolika, któryby Kościół i Wiarę św., na łożu śmierci kiedy zmienił?

Wobec śmierci wprost przeciwnie nawet zastarziali nieraz heretycy nawracają się i pragną umrzeć w prawdziwej wierze, jako dzieci Kościoła katolickiego.

Żyć wygodniej jest w herezji, i w niedowiarstwie i w bezbożnictwie, ale umierać w bezbożnictwie i w niedowiarstwie i w herezji ludzie nie lubią.

Jest to dowód chyba najlepszy, że trudno w siebie wmówić nieprawdę, i ludzie czują, gdzie jest zbawienie, i że go niema poza Kościołem.

Bo życie kłamie i oszukuje, a śmierć nie kłamie lecz mówi prawdę.

W obliczu śmierci nikt jeszcze nigdy nie zmienił wiary swej katolickiej na hodurową lub protestancką, lecz dużo było i jest takich protestantów lub hodurowców, co kiedy śmierć w oczy już zajrzała, to wnet swe błędy odwoływali i wnet się stali katolikami. Nikt juści tego im nie wytyka.

Kościół nasz św. cieszy się z tego.

Kościół nasz św. jest dobrą matką, — przyjął ich z wielką swoją uciechą i przyjmię zawsze.

Lepiej nawrócić się choć przed śmiercią, niż umrzeć w grzechu.

Poza Kościołem niema zbawienia. Amen.

PRZEMÓWIENIE NA OBCHODZIE „DNIA MATEK”

NABOŻEŃSTWO dzisiejsze i zebranie nasze tu dzisiejsze jest na to, aby złożyć hołd „Matkom”.

I czy to będą naśladowczynie cnót Rebeki, Sary, czy Djonizji i Makryny, czy św. Jadwigi, Kunegundy, Jolenty, czy też wzoru wszystkich Matek—Najświętszej Maryi Panny, społeczeństwo przejęte czcią dla Matek wszystkim im dzisiaj, w hołdzie powinny cześć swoją składa.

Zapytajcie naród Izraela, jak on czci swoje wzorowe matki? Albo lepiej idźcie do świątyń chrześcijańskich z dawnych czasów, a tam znajdziecie nawet ołtarze poświęcone wzorowym matkom. W naszych czasach urządza się specjalny dzień matek choć raz w roku. Jest to rzecz słuszną i sprawiedliwą.

Społeczeństwo wychowane w kulturze religijnej wie, że, kiedy walki klasowe, narodowościowe i religijne gnębią świat cały, jedynie matki mogą utkać najdelikatniejsze uczucia ludzkie, które pokój nam sprowadzą. Społeczeństwo nasze wie, że kiedy sobkostwo w najszerszych warstwach rozpanasza się niepomrotnie, jedynie matki mogą rozpaść ogień ducha, który wskaże w bliźnim brata. Społeczeństwo wie wreszcie dobrze, że kiedy po wojnie sponiewierano godność kobiety prawie wszędzie, to jedynie matki mogą podnieść sztandar niewieściej godności i macierzyństwa. One jedne rozumieją, że gdy niewiasta utraci szacunek dla siebie, traci go dla niej mąż, straci go dla niej społeczeństwo, a następstwem tego będzie powszechny tryumf zwyrodniałej zwierzęcości.

Widząc w matkach symbol spraw wyższych, gorąco pragniemy, by matki nasze wznosiły się w górę, i jak piśze jeden z poetów, wylatywały:

„Nad te wioskowe padoły,
W zorzach słońca, jak anioły
I czego sam miecz uczynić nie może dokonywały...
Przed szatanów złością,
Broniąc kraj wiarą i pięknością”.

Sądzę, że przemówienie moje jest wyrazem nie tylko
myśli poetów naszych, ale i wszystkich tu zebranych. Są-
dzę, że tak starsze społeczeństwo, jak i nasza kochana
młodzież nie zadowoli się zresztą w dniu matek tylko sa-
mą manifestacją, bo chociaż

„Słowa jak gwiazdy jasne i ogniste,
toczą się, wznosząc kłaniają, znów krążą
od ziemi wzbite ku niebiosom dążą,
gromne jak piorun, jak blask jego czyste”.

Nam czynu jeszcze dodać również trzeba,
a przez czyn trzeba przychylić nam nieba.

Niechaj więc wszyscy, a przedewszystkiem niech czi-
godne nasze matki pomną, że:

1) dziecko ich musi być dzieckiem Boga, albo bę-
dzie dzieckiem szatana i zakałą w narodzie.

2) że dziecko trzeba nie tylko wykarmić i posyłać do
szkoły, ale z dziecka wyrobić człowieka, ale tego nie po-
trafi bez matczynej pomocy, najgorliwszy sługa Boży i naj-
lepsza nawet szkoła.

Kończę moje przemówienie i nie znajduję innych pię-
niejszych słów dla złożenia hołdu najpiękniejszej cnocie
idealnej matki, aniżeli znowu słowa jednego z poetów na-
szych:

„Miłości macierzyńska, w matki mej osobie,
Schylam czoło przed tobą i hołd składam tobie!
Tyś jest wielka i święta! Kto ciebie nie czuje,
Świat go powinien żałować i ja go żałuję”.

*Wystarczy choć przez chwilę wsłuchać się w ciszę na wsi,
a wnet lasy i pola zaczynają rozbrzmiewać i przedmioty nawet mar-
twe szepczą ci w swej martwocie: nieprawda, żeś samotny i że
umrzesz na zawsze.*

Axel Munthe.

KAZANIE O PIJAŃSTWIE

W s t ę p:

Ludzie bywają biedni i ciemni...

Tak biedni, że ich żal jest.

Tak ciemni, że sobie sami biedy dodają.

Jedną z głównych przyczyn zarówno ciemnoty, jak i biedy ludzkiej na świecie jest pijaństwo.

Pijaństwo doprowadza ludzi zawsze do biedy, a towarzyszy mu zaćmienie umysłu i ciemnota.

Te trzy rzeczy idą razem. A za nimi idzie zbrodnia.

Gdyby ludzie byli trzeźwi, to by złego nie robili.

Pijaństwo jednak doprowadza ludzi nieraz do takiej zbrodni, o jakich trudno w zwykłych warunkach ludzkich i pomyśleć.

Zastanówmy się nad tem dzisiaj.

R o z p r a w a

Pijaństwo grzechem nietylko jest samo w sobie, ale grzechem jest też i dlatego, że doprowadza ono do innych grzechów i do strasznych nieraz zbrodni.

Taką niezwykłą zbrodnię z pijaństwa popełnił jeden z polaków niedawno na wychodźstwie.

Rozpisywały się o tem szeroko różne dzienniki i polskie i nie polskie,

Ludziom dobrym dla nauki, a ludziom złym dla przestrogi, przypomnijmy tu tę zbrodnię.

Było to..., lecz mniejsza o to, gdzie i kiedy to było, dość, że było.

Ani nazwisk, ani miejsca; ani czasu, kiedy to było, nie będziemy tu ujawniać, bo to historia zbyt jeszcze świeża i zbyt bolesna.

Od tego tylko tutaj zaczniemy, że było to i niedawno i na wychodźstwie naszym polskim, w pewnej rodzinie polskiej we Francji.

Dziwna Rodzina

Była to rodzina dosyć dziwna. Składała się ona z czterech osób. W jednym maleńkim mieszkanku był więc tam

czterdziestoletni ojciec rodziny, Wojciech, dwunastoletnia córka jego, Janka, dziewięcioletnia druga córka jego, Kazia, i trzydziestoletni bortnik, czyli człowiek mieszkający na kwaterze u Wojciecha, Ludwik.

Żona Wojciecha, a matka Janki i Kazi, umarła przed paru laty. Na co umarła, jak i kiedy, nie wiadomo...

Umarła z biedy, umarła może ze zgryzoty, dość, że umarła. Został po niej mąż pijak, dwie jej córki małoletnie, i został bortnik.

Bortnik ten w domu objął całą komendę.

On opiekował się pijakiem ojcem, on opiekował się i dziewczynkami.

On im jeść dawał, on je ubierał, on je do snu układał, on je wychowywał, on nimi rządził.

Zazdrosny bortnik

Z biegiem czasu Janka podrosła. Nie długo miała skończyć już szkołę, iść do roboty.

Była ona dziewczyną dość ładną, ale niestety i dość zalotną.

Jakiś tam chłopak zaczął się kręcić około Janki, a bortnik Ludwik, gdy to zobaczył, zaczął o Jankę znów być zazdrosny.

Widział on w Jance już nie dzieciaka, ale kobietę.

Ojciec i Pijak

A ojciec pijak nie zważał na nic. Wszystko to było mu obojętne. Pił bez ustanku i bez żadnego upamiętania. Bortnik dostarczał mu alkoholu i pił z nim razem.

Raz pili późno prawie przez całą noc, a nazajutrz obydwoj nie poszli do roboty.

Przespali się trochę z rana, a potem znowu szkoda im było czasu tracić, więc pili znowu.

Pili u siebie w domu, a potem poszli do znajomego pijaka sąsiada, aby się raczyć we trójkę razem.

W dobrej kompanji u dobrego sąsiada można oddawać się rozkoszom pijaństwa spokojniej nawet, niż w szynku, gdzie ludzie się gapią i gospodarz pilnuje, żeby nie było żadnych breweryj.

Pili więc sobie i wciąż rozprawiali do późna w nocy, choć im się oczy już kleiły.

Wtem bortnik Ludwik jakoś niezwykle coś się zamyslił.

Na dnie kieliszka rozpalony alkoholem mózg jego ujrzał jak gdyby jakąś postać ludzką, mile i przyjaźnie do niego uśmiechniętą.

Postać ta zgrabnym susem wyskoczyła z kieliszka, znalazła się tuż przy jego ramieniu, i zaczęła mu szeptać do ucha.

— Eh ty, głupi Ludwiku, myślisz, że Jankę chowasz dla siebie? Ten chłopak, co się do niej zaleca, wkrótce ci ją zabierze, a ty głupi, pójdziesz z kwitkiem...

— Co ja głupi?

— Juścić, że głupi, jeżeli pozwolisz, aby ci Jankę zabrał kto inny.

— Więc co mam robić?

— Sprzątnąć!

— Kogo? tego chłopaka?

— Głupis. Chłopak teraz jest w fabryce, bo pracuje on przecież na noc.

— No to jutro...

— Głupis! Jutro nie będziesz miał odwagi, i zresztą za dnia, to by łatwo mógł kto zobaczyć.

— Więc co mam robić?..

— Głupis, kiedy nie wiesz, co masz robić...

— No to mi powiedz!

— Powiedzieć ci? Oj ty gluptasie! Sprzątnij Jankę, to jej już nikt ci nie zabierze.

— Rety, co mówisz?.. To jest myśl dobra. Lecz jak to zrobić i kiedy?

— Teraz zaraz... Ci dwaj pijani, o świecie teraz nie wiedzą. Pójdziesz, powiesz Jance, że ojciec się upił, i że ma iść z tobą szukać go i przyprowadzić do domu na noc. Janka pójdzie, a ty ją wyprowadzisz w pole i sprzątniesz. Potem powrócisz tu do tych pijaków, a oni nawet nie zauważą, żeś gdzie wychodził, i jakby była potrzeba, to przysięgną, żeś tu razem z nimi przez cały czas pił i nie opuszczał ich ani na chwilę. Nic ci się nie stanie, choćby policja cię i pytała.

Tak kusił pijanego bortnika Ludwika, djabeł kusiciel, a bortnik Ludwik nie wiedział, czy to było na jawie, czy we śnie, czy to było sennie marzenie, czy podszepty złego ducha, ale usłuchał, wstał i poszedł.

Tajemnicza noc.

Noc była ciemna i tajemnicza. Ludzie już spali. Pustka dokoła.

Ludwik szedł, zgoła, jak nieprzytomny, ale był jednak dziwnie przebiegły.

Zaczął rozglądać się w różne strony.

— Tak, — rzekł wreszcie, — tam ją tą drogą w pole zaprowadzę. Powiem, że ojciec upił się i tam poszedł, i że trzeba go tam szukać...

Dojrzał kawał cegły przy drodze.

Wziął tę cegłę.

— Najsamprzód ją tą cegłą ogłuszę, żeby nie krzyczała, a potem ją doduszę...

Tak mruczając sobie pod nosem przyszedł do domu, gdzie była Janka.

A Janka w domu jeszcze nie spała. Zapukał w okno...

— Chodź jeno.. Trzeba szukać starego, bo się upił i wyszedł w pole. Może mu się przytrafić co złego. Trzeba do domu go przyprowadzić. Chodź, to mi pomożesz...

Nie pierwszy raz Janka wychodziła szukać i przyprowadzać do domu pijanego ojca. Wyszła i teraz więc bez wahania.

Siostra jej Kazia, która już spała, tymczasem również się przebudziła i chociaż senna, zaczęła płakać.

Ojca znów niema... Upił się znowu.. Janka z bortnikiem idą go szukać...

Kazi aż ściska się biedne serce od tego wstydu, że ma takiego ojca pijaka, co pośmiewiskiem jest wszystkich ludzi.

Sen gdzieś uleciał, z oczu łzy płyną, i nie zmrużyła już więcej oka przez tę noc całą.

Czekała ciągle na powrót ojca.

Nareszcie drzwi się z hałasem otwierają.

Wrócił ojciec z bortnikiem, ale wrócił bez Janki.

Gdzie jest Janka?

— A gdzie jest Janka? — Zapytał ojciec, rozglądając się po izbie i widząc, że Janki niema w łóżku.

— Wyszła przecież po ojca z Ludwikiem!..

— Co? Z Ludwikiem wyszła po mnie? Ależ Ludwik nigdzie z Janką nie chodził, bo przez cały czas razem ze mną był w gościnie u sąsiada.

— Kazia strapiona umilkła.

— Może mi się zresztą to tylko tak przyśniło,—rzekła ona nareszcie. — Tylko, że w takim razie... Gdzie jest Janka?..

Ludwikowi z przerażenia włosy dębem stoją na głowie.

— Gdzie jest Janka?.. Jam zabił Jankę...

Ale odetchnął i oprzytomniał... Toć są świadkowie... Toć mówi sam ojciec Janki, a zaświadczy to i sąsiad, że nigdzie przecież nie wychodził, że pił z niemi. Nikt mi niczego nie udowodni.

Lecz gdzie jest Janka?..

Śledztwo i kara

Bortnik Ludwik wraz z ojcem Janki zaczął gorliwie o nią pytać i obaj razem poszli szukać Janki.

Znaleźli wreszcie zwłoki dziewczyny.

Uwiadomili o tem policję.

Przyjechał sędzia. Stwierdzono zabójstwo. Ale kto zabił?

Przypatrzone się ojcu. Przypatrzone się bortnikowi.

Wypytano Kazię...

Opowiedziała uczciwie, że zdawało jej się, jakoby Janka wyszła z Ludwikiem szukać ojca, ale to nie mógł być Ludwik, bo Ludwik był przecież z ojcem u sąsiada w tym samym czasie.

Sędzia śledczy się jednak zawziął.

Wzięto Ludwika do aresztu.

Tam się wypierał wciąż wszystkiego i powoływał na swoich świadków, aż w końcu zmiękł i przyznał się do swojej zbrodni.

Jako powód podał zazdrość. Po trzeźwemu jej tak nie czuł. Po trzeźwemu byłby nie zabił. Ale alkohol go pod-

niecił. Z każdym kieliszkiem ta zazdrość tak w nim rosła, że już nie wiedział i sam, co czynił... Zabił... Tak, zabił... On... nie kto inny. Pijaństwo go do zbrodni doprowadziło.

Takie zeznanie złożył sędziemu nieszczęśliwy Ludwik.

Skazano go nie na śmierć, ale na dożywotnie tylko więzienie, uwzględniając tę okoliczność, że się sam przyznał do swojej zbrodni, i że popełnił ją po pijanemu.

Walka z pijaństwem

O jakże wiele zbrodni popełniają ludzie zwykle tak właśnie po pijanemu...!

Trzeba wypowiedzieć walkę pijaństwu, aby oczyścić świat ze zbrodni.

Statystyka wykazuje, że 53 procent wszystkich morderstw popełnionych bywa wskutek pijaństwa.

Wypowiedzmy wojnę pijaństwu i szerzmy trzeźwość!...

Z a k o ń c z e n i e:

Ojcowie rodzin. Biada wam, biada, jeśli pijaństwu się oddajecie.

Matki! Niewiasty! Biada wam, biada, jeśli w pijaństwie się pogrążacie.

Młodzieży polska i katolicka. Strzeż się pijaństwa.

Pijaństwo nigdy nikomu szczęścia nie dało.

Pijaństwo niesi nędzę i biedę, pijaństwo stryczkiem jest dla każdego, w którym on dusi się dobrowolnie i zginąć musi prędzej czy później, jeśli zawczasu sam go nie zerwie.

Pijaństwo jest zgubą dla narodów.

Pijaństwo jest matką tylko nędzy i matką zbrodni.

Ludzie ratujcie się przed pijaństwem i wystrzegajcie się alkoholu.

Alkohol gorszy jest od trucizny.

Trucizna tylko ludzi zabija.

Alkohol hańbi ich i upadla.

Alkohol czyni ich zbrodniarzami, zanim im życie w hańbie odbierze i śmierć im zada.

Módlmy się wszyscy. Módlmy się szczerze i gorąco do Pana Boga, aby strzegł nas wszystkich od pijaństwa, a dał

nam cnotę trzeźwości i osobiście, i w rodzinach naszych, i w całym narodzie naszym polskim.

Święta Maryo, Matko Boża! módl się za nami i zachowaj nas od pijaństwa, a uproś nam u Boga cnotę trzeźwości i łaskę Bożą... Amen.

KAZANIE OKOLICZNOŚCIOWE

TEMAT: O ZABOBONACH I T. ZW. BADACZACH
PISMA ŚWIĘTEGO.

W s t ę p :

LUDZIE się śmieją z zabobonów, ale ludzie są jednak zabobonni.

Zabobonnymi też są ludzie, którzy uważają się niby to za katolików, ale nie znają katechizmu i nie umieją, jak należy, nauki religji św.

W to, co powinni, to nie wierzą, bo nie interesują się nauką wiary, ale za to, w co nie powinni, w to oni wierzą, i o tem pilnie się wywiadują.

Zabobonników takich dużo jest zwłaszcza wśród narodu polskiego i Polsce i na emigracji.

Dochodzą oni pod tym względem nieraz poprostu do obłądu i ośmieszają nie tylko siebie, ale i cały naród polski.

Gazety nietylko polskie, ale i obconarodowe wciąż prawie o tem piszą, bo co i raz to się coś zdarzy, że o tych naszych zabobonnikach trzeba coś pisać.

Niedawno naprzykład urządzili oni we Francji na emigracji polskiej taką tragikomiczną historję, że trudno by było w nią uwierzyć, żeby jej tak jaknajdokładniej nie sprawdzono.

Cała ta historja tragikomiczna zabobonników polskich we Francji obleciała prawie wszystkie gazety francuskie.

Winowajców takich historji nie należy szukać wśród szarlatanów, którzy dla zarobku i grosza te zabobony umyślnie szerzą.

Pomagają im w tem tak zwani badacze Piśma św., którzy główny swój interes prowadzą w Ameryce, ale mają swoje oddziały również i w Polsce i we Francji, i gdzie

tylko Polacy się osiedlają, aby wszędzie szukać pośród robotników polskich ludzi naiwnych, których mogliby swoimi książeczkami i prorocstwami obalamucić.

Zastanówmy się tedy dzisiaj nad tem wszystkim.

Rozprawa:

Kim są badacze Pisma św.?

Badacze Pisma św., albo raczej badacze Biblii, jak oni sami się nazywają, są sektą heretycką, protestancką. Założycielem tej sekty był Karol Russel.

Urodził się on w Ameryce w Pittsburgu w r. 1852, jako syn kupca. Sam też został w młodości swęj kupcem. Wychowany w wierze kalwińskiej, sprzykrzył ją sobie wkrótce, jako zbyt ponurą, a postanowił sam badać Pismo św. Nie mając należytego wykształcenia, zrozumiał je w wielu miejscach fałszywie i na podstawie tego swojego fałszywego tłumaczenia Pisma św. stworzył własną naukę. Ożeniony z M. Fr. Acley po 17-letnim pożyciu rozwiódł się z nią, a mimo, że posiadał ogromny majątek w wysokości 317 tysięcy dolarów, zażądał od niej sądownie pieniędzy na utrzymanie. O fakcie tym niechętnie wspominają jego zwolennicy.

Naukę swoją zawarł Russel w 7-miu tomach pism, które kazał przełożyć na 20 języków i wydać w milionach egzemplarzy. Pisma te pełne niedorzeczności, obrażających zdrowy rozsądek, rozesłał po całym świecie. Poczawszy się bowiem, podobnie jak Mahomet, prorokiem, porzucił wagę i kupiecki płaszcz, dobrał sobie 70 tak zwanych pielgrzymów i zaczął jeździć po świecie, wyświetlać filmy i głosić przytem fałszywe nauki.

W roku 1910 — 11 objechał Palestynę, Egipt, Rosję, Koreę, Japonię, Chiny, Indje. W r. 1914 był w Niemczech, bawił nawet w Polsce wśród żydów i doznał od nich dobrego przyjęcia, gdyż jeszcze w czasie pobytu w Palestynie wypowiedział o nich pochlebne „prorocstwo”, a mianowicie, że odegrają wybitną rolę w przyszłych losach całej ludzkości. Umarł Russel w r. 1916 w pociągu, jadąc z kazaniem z Kalifornji do Kansas. Pochowano go w Pittsburgu przy udziale jego zwolenników, towarzyszących mu w stu samochodach.

Następcą Russela jest Rutherford. W r. 1920 pojechał on do Europy, wioząc z sobą tysiące dolarów. Dali mu je między innymi amerykańscy masoni i żydzi. Udowodniono to w czasie procesu, jaki odbył się przeciw „badaczom” w St. Gallen w Szwajcarii. Odczytano tam bowiem list jednego z dygnitarzy masońskich, w którym pisał on, że katolickie dogmaty przeszkadzają masonerji i żydostwu w ich planach, i ażeby je ośmieszyć, dali masoni „badaczom” wiele pieniędzy, zdobytych przez braci masonów w czasie wojny, na agitację antykatolicką. Po ujawnieniu tego faktu pisma niemieckie ogłosiły, że „badacze Pisma św.”, to spółka żydowsko-masońsko-bolszewicka. (Das Himmelreich 15, 10. 1922 r.).

Nauka Russela przepojona jest żywiołową nienawiścią do Kościoła rzymsko-katolickiego. „Badacze” nazywają Kościół katolicki dziełem szatana. Powtarzają oni oklepane różne brednie, ucząc np., że Pan Jezus nie ustanowił kapłaństwa i dopiero później za podszeptem szatana Kościół wprowadził podział na kler, czyli duchowieństwo, i lud. Wszystkie orzeczenia Kościoła w rzeczach wiary i obyczajów uważa Russel za sprawki szatańskie.

Władze świeckie według niego pochodzą też od szatana. Nie uznaje on prawd dogmatycznych o Trójcy św., o Bóstwie Pana Jezusa, o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, o istnieniu piekła. Usunął Sakramenta św., nawet Chrzest i Komunię św., które protestanci dotychczas zatrzymują. Na ich miejsce wprowadził, t. zw. szósty zmysł, za pomocą którego poznaje się prawdziwą naukę badaczy biblijnych.

Głosi wreszcie Russel tysiącletnie panowanie Chrystusa Pana na ziemi. W tem tysiącleciu, które zaczęło się według niego już w r. 1914, największą rolę będą odgrywać żydzi i „badacze”. Dusze ich zmartwychwstaną ze snu i zyskają nieśmiertelność. Wszyscy wyznawcy innych religij, poza „badaczami”, będą wyniszczeni. Dusze zwłaszcza katolików ulegną zagładzie. W r. 2914 nastąpi koniec świata.

Takie oto nauki głoszą „badacze”. Nawet niewykształcony teologicznie, ale zdrowy na duchu i umyśle człowiek świecki rozumie całą niedorzeczność takiej nauki.

Dziwić się należy, że mogą się znaleźć wyznawcy takiej głupiej sekty i to zwłaszcza wśród Polaków. Jedynie tylko chorobliwy stan umysłów i niewyczerpane sumy pieniędzy, które popierają „badacze” swoją naukę, mogą nam to wytłómaczyć.

Że im tam nieraz to się udaje, świadczy o tem historia smutna, a zarazem i śmieszna w Ostricourt we Francji, o której już we wstępie wspomnieliśmy, a którą teraz tu opowiemy

„Mądry” zaczyna działać.

Początek historii zabobonników w Ostricourt związany jest z pewnym szarlatanem albo znachorem polskim, który tam się osiedlił i zaczął uchodzić za „mądrego”.

Ten „mądry” dlatego zaczął uchodzić tam za „mądrego”, że potrafił wyludzać pieniądze od głupich zabobonników.

Ogłosił on się za wróża i za zamawiacza wszelkich chorób.

Ksiądz polskiego, któryby przed nim ludzi ostrzegał, w Ostricourt nie było, toteż i interes „mądrymu” szedł coraz lepiej.

Chorych do niego zgłaszało się coraz więcej.

Pewna kobieta polska, która już od dłuższego czasu chorowała na histerję, i która leczyła się u różnych już doktorów, ale jakoś nie mogła przyjść do siebie, usłyszawszy o zamawianiu chorób przez „mądrego”, postanowiła też spróbować, czy on jej czasem nie pomoże.

Za namową usługnych sąsiadek udała się ona tedy do niego i oto „mądry” zaczyna działać.

„Ciota”.

„Leczenie” swoje chorej kobiety „mądry” rozpoczął od okadzania jej kurzym nawozem.

Kiedy to wcale nie skutkowało, zmienił on receptę i zaczął chorą okadzać... kozim nawozem.

Naturalnie kobieta za to okadzanie musiała mu słono płacić.

Ale i okadzanie kozim nawozem nie pomogło.

Poszedł po rozum do głowy wówczas „mądry” i chwycił się „zamawiań od uroków”.

Za pomocą kluczyka, książeczki i czerwonej wstążki orzekł on, że chora kobieta ma „przyrok” rzucony, „zadany” przez sąsiadkę, która w twierdzeniu „Mądrego” jest „Ciotą”, czyli... „czarownicą”.

Sąsiadką, nietyle chorej, co histerją opanowanej kobiety..., była również Polka, kobiecina spokojna i żyjąca z panią Z. w najlepszej zgodzie. Nazywała się ona pani S. Z chwilą mianowania pani S. przez „Mądrego” „ciotą”, a więc i rzekomą sprawczynią choroby pani Z... między sąsiadkami stosunki oczywiście zepsuły się. Szybko dowiedziała się ta ostatnia przez gadatliwe kobiety, o co ją posądzano.

Nocna wyprawa z zaklęciem

Na dobitkę złego, „Mądry” zalecił chorej... obmywać się odwarem jakiegoś zielska, a następnie kazał wylać płyn w dwóch naczyniach pod próg „Cioty”, odmawiając odpowiednie zaklęcia. „Recepta” powyższa miała wypędzić z chorej chorobę „zadaną” jej przez „Ciotę”.

Płyn wylewany o północy pod progiem „Cioty” pozostawiał jednak ślady. Zaintrygowana tem „Ciotą” ze swoim mężem zaczęli się pewnej nocy, ona uzbrojona w żelazny pogrzebacz, a jej mąż w górniczy kilof.

Okolo godziny 12-tej w nocy, lekko skrzypnęły drzwi w sąsiednim domu, a w chwilę potem, na miejscu prowadzącym do domu zaczajonych, ukazał się mąż chorej na histerję, niosąc w rękach dwa pudła od rybich konserw, wypełnione odwarem zielska, nagle zaczajona „Ciotą” grzmotnęła niemądrą ofiarę zabobonu pogrzebaczem, a mąż jej kilofem.

Szczęście, że biedny mąż chorej usunął się trochę w bok i zamiast otrzymać cios końcem kilofa, to jest żelazem, otrzymał go tylko styliskiem.

Nocną wyprawę swą przypłacił on jednak parodniowym leżeniem w łóżku.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, mąż „Cioty” zaczął potem niewiadomo z jakiej przyczyny cierpieć na ból głowy.

Znowu Ciota.

W sprawie swojego bólu głowy nie udał się on jednak do lekarza, ale rzecz prosta poszedł również do „Mądrego”.

Nastąpiły znowu naprzód okadzania, a gdy te nie pomogły, poszły w ruch znowu książeczka, klucz i czerwona tasiemka, i wskazały nieomylnie, że sprawcą bólu głowy jest inna znów sąsiadka. Nową „Ciotą”, która zadała chorobę panu S... była tym razem dawniejsza chora, która po nocnej awanturze męża, podobno z samego strachu wyzdrowiała.

Na zlecenie „Mądrego”, chory mieszał chleb z węglem i przerzucał to na ogród nowej „Cioty”.

Nowomianowana „Ciota” energicznie protestowała przeciw praktykom sąsiada. Pewnego wieczoru obie sąsiadki, dawniej zgodnie żyjące, tak się pobiły, że nową „Ciotę” nieprzytomną ułożono w łóżku, w którym przeleżała okrągły miesiąc, ulegając częstym krwotokom.

Badaczka Pisma św.

Od owego czasu charakter tej drugiej „Cioty” zmienił się zupełnie. Stała się skrytą, w ludziach widziała li tylko wrogów. Na dobitkę złego licha naślądo do Ostricourt rozmaite książki i proroctwa amerykańskich badaczy Pisma św.

Biedna kobieta zaczęła je czytać, i te bzdurstwa wyprzewodziły ją zupełnie z równowagi umysłowej.

Wydawało jej się, że obdarzona jest darem jasnowidzenia, głośno mawiała, „że ma wizje”, z których wynika, że... świat się skończy w najbliższym czasie.

Koniec świata.

Zabobonna ta histeryczka w Ostricourt, znalazła pomiędzy tamtejszymi polakami zwolenników. Zaczęła ona urządzać i odprawiać z nimi różne nabożeństwa, tak jak to czynią badacze Pisma św. w Ameryce po swoich domach.

Wreszcie oświadczyła ona im, że Pan Bóg jej objawił, iż koniec świata wnet nastąpi, w dniach pomiędzy pierwszym, a dziesiątym lipca 1934, i że ci tylko będą zbawieni, którzy się z nią zamkną w jej domu, i czuwać będą przez cały ten czas na modlitwie.

Wszyscy jej zwolennicy zamknęli się tedy w jej domu i zaczęli się modlić, śpiewając psalmy, i czekając końca świata.

Ludzi naschodziło się ze wszystkich stron wokoło domu, ale nie mogli tam zajrzeć, bo drzwi i okiennice szczelnie ze wszystkich stron były pozabijane.

Przez całe dwie doby zabobonni zwolennicy niemądrej badaczki Pisma św. siedzieli jak śledzie w beczce w małym zamkniętym domu bez jedzenia i bez światła w strasznym zaduchu, aż wreszcie policja postanowiła wdać się w tę sprawę.

Zażądała ona, aby dom otwarto, a gdy „wybrańcy”, oczekując końca świata, nie chcieli tego zrobić, odbiła policja okiennice i przez okna dostała się do wnętrza.

Dziw, że policjanci nie zemdleli, taką atmosferę zastali w domu badaczki Pisma św.

Spisano więc protokół i pociągnięto ją do sądu za opór władzy, że nie chciała drzwi otworzyć i za zakłócenie porządku publicznego, gdyż zbiegowisko ludzi około domu wynosiło parę tysięcy osób.

Czas skończyć z zabobonem.

Słyszając całą tę historję, niejeden pokręci głową i nie będzie chciał wierzyć, ażeby takie rzeczy w naszych czasach mogły się zdarzyć i to wśród emigrantów polskich we Francji, którzy przecież już z niejednego pieca, jak to mówią, chleb jedli.

Niestety zabobon jeszcze i dzisiaj panuje wśród niejednej kolonji polskiej nietylko w starym kraju, ale również i na emigracji.

Czas byłby wielki już z nim skończyć.

Jeżeli wielkim grzechem jest bałwochwalstwo, to również wielkim i ciężkim grzechem jest i zabobon.

Jak w bałwochwalstwie ludzie zamiast wierzyć w Boga, oddają cześć bałwanom, tak w zabobonie ludzie zamiast nadzieję swoją pokładać w Bogu, udają się o pomoc wprost do szatana.

Nie chodzi bowiem wcale o to, czy człowiek wdający się w zabobony, ma rzeczywiście zmwę z szatanem, ale skoro szuka jakichś nadzwyczajności w gusłach i zamawia-

niach, które same z siebie nic nie mogą, to już tem samem wierzy on widać i udaje się o pomoc do szatana.

Co to jest zabobon?

Zabobon jest to cześć lub wiara fałszywa, przesadzona lub zbyt uczynna w jakie głupstwa pod pozorem religii wbrew nauce kościelnej i wbrew wierze św. i religii katolickiej.

Zabobon był i jest rozpowszechniony przedewszystkiem u pogan, czczących szatana pod postacią bałwanów.

Do zabobonów należą wróżbiarstwa, czary i gusła.

To wszystko było i jest u pogan jakby chlebem ich codziennym.

W listach misjonarzy, którzy pracują wśród pogan, czy to w Afryce czy w Azji, można i dzisiaj naczytać się o tych zabobonach pogańskich bardzo dużo.

Chrześcijanie, którzy w jakikolwiek sposób udają się do zabobonów, albo w nie wierzą lub je spełniają, — tacy chrześcijanie choćby po sto razy głosili, że wierzą w Boga, to jednak w gruncie rzeczy, tak jak należy, w Boga nie wierzą, bo go nie czczą.

Ludzie zabobonni wierzą w szatana i w jego kłamstwa, w jego oszustwa, aniżeli w Pana Boga.

Szatan zwodząc ich, nieraz rzeczywiście tak urządzi, że stanie się to, czego oni żądają, ażeby ich tym sposobem sobie pozyskać.

Ciekawem jest, że zabobonników dużo jest nietylko pomiędzy ludem prostym, nieoświeconym, ale również i pomiędzy tak zwaną inteligencją, która w Boga nie wierzy.

Dużo ich jest w Europie, ale jeszcze więcej bodaj w Ameryce.

Do kościoła taki niewierzący w Pana Boga zabobonnik nie pójdzie, pacierza nie mówi, ale za to pójdzie do wróża, albo do wróżki, albo na seans spirytystyczny i będzie duchów po ciemku wywoływał.

Duch ciemności, szatan, nie mogąc wprost i otwarcie tak, jak chciałby ludziom szkodzić, wynajduje i puszcza na świat różne praktyki zabobonne, aby ludzi tym sposobem na lep złowić i od prawdziwej wiary odprowadzić.

Cieszy się szatan, gdy widzi, że ludzie małej wiary więcej mu wierzą, niż Panu Bogu, i wdają się w różne kuglarstwa zabobonne.

Wtenczas on swemi kłamstwami, podejściami i zdradami łatwo ich może przywieść do złego, i uważa już za swoich.

Ileż to razy Kościół św. głosi i naucza, że wszelkie zabobony są grzechem ciężko obrażającym Pana Boga, i że pierwsze przykazanie Boskie surowo ich zakazuje, a jednak ludzie w rozmaitych okolicznościach w przenajrozmaitszy sposób wciąż wdają się w zabobony.

Można powiedzieć, że to prawdziwie sam djabeł chyba naukę Bożą wybiera z serc ludzkich, a w nich natomiast sieje kłakol, sieje zabobon.

Czas się poznać na szatanie, czas jest skończyć z zabobonem.

Wierzmy w Boga i poznajmy naszą świętą wiarę Rzymsko-katolicką, jak należy, a nie będzie tylu wśród nas zabobonów.

Pamiętajmy, że Kościół św. zakazuje zabobonów i kto wierzy w zabobony, ten grzeszy ciężko.

Nie bądźmy nigdy zabobonnymi, ale bądźmy wierzącymi i oświeconymi w swojej wierze św. dziećmi Matki naszej Kościoła, który prowadzi nas do nieba przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

KAZANIE NA DZIEKCZYNNYM NABOŻEŃSTWIE W ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POLSKIEGO NAD BOLSZEVIKAMI.

OBCHODY uroczyste naszych polskich rocznic dziejowych, zwłaszcza wojennych, mają służyć: 1) rozbudzenie w sercach naszych coraz większej wdzięczności ku Bogu, który tak przedziwnie opiekuje się Narodem Polskim, 2) na pokrzepienie serc, zmęczonych udręką codziennego życia, 3) na podniesienie ducha narodowego, który się karmi wspomnieniami zaszczytnych dawnych dziejów.

W tych chwilach uroczystych, zwłaszcza w świątyniach, powinniśmy nie tylko ze czcią najgłębszą modlić się za dusze zmarłych bohaterów naszych i prosić serdecznie Boga, by swoją wszechmocną opieką otaczał żyjących, kierowników naszej Ojczyzny — ale też i czerpać z dziejów naszych naukę na lepszą przyszłość.

Dzisiejszy obchód, w którym święcimy rocznicę odparcia najazdu bolszewickiego, ma dla ducha katolickiego-narodowego ogromne znaczenie! Ludzie wiary historycznemu zdarzeniu dnia dzisiejszego, dali miano „Cudu nad Wisłą”. Ludzie bez wiary drwią sobie z tego. Myślą oni, że kiedy mówimy „Cud nad Wisłą”, to mamy na myśli taki sam cud, jak wskrzeszenie Łazarza, czy Piotrowina, uzdrowienie ślepego od urodzenia, czy trędowatych; nie rozumieją oni, że są i cuda narodowe, ogólnoludzkie.

Apoteozując kult mięśni i stawiając siły fizyczne ponad siły moralne, nie chcą ludzie ci zrozumieć, że nie tylko o jednostkach, ale często i o narodach można powiedzieć, że „choć żyją, ale są umarli”, „choć patrzą, są jednak ślepi!”. Człowiek żyjący, ale mający trupią duszę, szerzy tysiąckroć więcej zarazków niż człowiek już umarły i rozkładający się, ale tylko ciałem, bo dusza już stała przed Panem Bogiem. Wskrzeszenie rozkładającej się duszy w człowieku, a tembardziej w narodzie żyjącym, ale mającym duszę zatrutą, jest większym cudem, niż wskrzeszenie Łazarza czy Piotrowina!

Tyloletnia niewola Narodu Polskiego spowodowała szalony rozkład moralny w duszach polskich. Rozkład ten był tak daleko pesunięty, że nawet klęska na froncie bojowym w 1920 roku nie otrzeźwiła była całego Narodu, który z usposobienia swego niezgodny, kłótlivy, jeszcze więcej przejawiał te swoje wady w czasie klęski narodowej.

Rozkład ten przenikać począł był i do szeregów odstepującej armji. Choć wróg już był w granicach Polski, jedni kłócili się, drudzy bawili się, inni obojętnie patrzyli na to, co się działo, wysyłając na front tylko zawodowych wojskowych, jak mówili głośno „panów i księży, bo to ich wojna”.

Po ludzku sądząc, stan był beznadziejny. Ale z nami był jednak Bóg! On do tej sprawy wszechmocną potęgę

swoją przyłożył, lecząc rozkład w duszach polskich. W ciągu paru tygodni z pomocą do szeregów wyczerpanej, bohaterkiej armji, staje 105 tysięcy ochotników! Idą starcy z wnukami, idą niewiasty, idzie młodzież szkolna—dzieci. Inteligencja dała 50% ochotników, rzemieślnicy i robotnicy 35%, włościanie 15%.

Stanęli obok siebie, ramię przy ramieniu, bogacz i nędzarz, pan i sługa, fabrykant i robotnik.

Jaki nagle owionął duch wszystkie zakątki kraju, można wnioskować z tego, że po triumfy bojowe sięgały wówczas nawet wieśniaczki i zdobywały własnoręcznie działa bolszewickie i brały do niewoli żołnierzy bolszewickich.

Naprzykład w powiecie ostrowskim, we wsi Kempisty Borowe, Zofja Gołębiowska, z domu Kapuścianka, i Franciszka Zawistowska zorganizowały wypad na oddział bolszewicki i wzięły do niewoli 200 bolszewików!

Tę raptowną, szaloną, nagłą zmianę w duszach narodu całego, my ludzie wiary nazywamy „Cudem nad Wisłą”. A była ona tak nagła, iż najwyżsi dostojnicy Państwa Polskiego, opisując co się wówczas działo i na co patrzyli własnymi oczami, nie wahają się twierdzić, że „wydało im się, iż byli gdzieś we śnie, w świecie zaczarowanej bajki, i nie wiedzieli, gdzie jest sen, a gdzie prawda”.

Pomyślna zmiana dla oręża polskiego po 15-tym sierpnia była tak raptowna, że już dnia 16-go sierpnia 1920 r. wieczorem wydało Prezydjum Rady Ministrów odezwę, przeznaczoną do rozplakatowania na ulicach miasta, w której powiedziano: „Rząd otrzymał wiadomość o zwycięskim pochodzie Armji Polskiej na flankach wroga, atakującego Warszawę. Wojska nasze osiągnęły już linję Garwolin — Żelechów — Parczew. Z północy donoszą o rozbiciu czterech bolszewickich dywizyj. Na linjach ochronnych przed Warszawą zacięte ataki nieprzyjacielskie krwawo odparto.

Wzięto znaczną ilość jeńców. Ujęto wielu dowódców i komisarzy bolszewickich. Ze szczególnym uznaniem podkreślić należy bohaterską śmierć ks. kapelana Ignacego Skorupki z 8-ej dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom”.

Tak było wówczas. I dlatego dziś już dla nikogo nie jest tajemnicą, że początek załamania się frontu bolszewi-

ckiego i zwycięskiego pochodu Armji Polskiej rozpoczął się 15 sierpnia w dniu uroczystości Matki Boskiej i był zaiste wprost cudem Bożym.

Z całym przekonaniem korzymy się przed ówczesnym bohaterskim wysiłkiem Armji Polskiej i jej Wodza, ale z jeszcze większem przekonaniem i wiarą twierdzimy, że zjednoczenie serc wszystkich Polaków bez różnicy przekonań politycznych zarówno jak i ten bohaterski wysiłek armji i generalicji i dowództwa, wszystko to było dane Narodowi naszemu zwyż od Boga.

Tu więc przed ołtarzem Pana Boga wzniesmy dziś za to z głębi serca akt wdzięczności: Dzięki Ci, Panie, za wszystko coś uczynił dla Narodu naszego. Zmarłym w krwi ofiarnej daj wieczne odpoczywanie i nagrodę w niebie. Żyjącym bohaterom, wodzom i żołnierzom pobłogosław i łaską swoją otocz ich, by żyli jaknajdłużej i czynili dobrze w zgodzie z wolą Twoją świętą. Inwalidom i sierotom po poległych daj zrozumienie, dla jak wielkiej cierpią sprawy.

A nam, wszystkim tu zebrany, daj, o Panie, ducha zgody, jedności i poszanowania krwi polskiej, przelanej za Wolność Ojczyzny i Kościoła. Amen.

UROCZ. OCZYSZCZENIA NAJŚW. MARYI PANNY

NAUKA ŚW. AUGUSTYNA BP. HIPPONY

O PRAGNIENIU UJRZENIA CHRYSTUSA PANA

„I odpowiedź był wziął od Ducha św., że nie miał oglądać śmierci, aźby pierwszej oglądał Chrystusa Pańskiego”

(Łuk. II, 26).

WIELKĄ radością napełnia nas, bracia, dzień dzisiejszy, bo w nim stawiony był w kościele Chrystus-Dziecię. Radujcie się dziewice, bo oto Dziewica dała światu Chrystusa, żadnego w swem dziewictwie nie poniosłszy szwanku, — czem była, tem pozostała. Radujcie się wdowy, bo oto Anna wdowa poznała Chrystusa - Dziecię. Radujcie się mężatki, bo oto Elżbieta mężatka przepowiedziała, że się narodzi Chrystus Pan. Żaden stan nie

został pominięty, a to dlatego, aby od wszystkich miał świadectwo Zbawiciel.

Czyliż do królestwa niebieskiego mają przystęp same tylko dziewice? Ach nie, mają i wdowy. Wielkich zasług była owa wdowa, Anna św. Od panieństwa swego siedem lat żyła z mężem swoim. Po jego śmierci jako wdowa, później doczekała się starości, i to starości świętej. Lat przeszło osiemdziesiąt liczyła, kiedy na własne oczy ujrzała Zbawcę w postaci małej dzieciny. Bóg jej dozwolił, że przy końcu życia, jakby na odchodnym z tego świata, takie ją szczęście spotkało. Radość stąd miała wielką.

Małym bardzo młodzieniaszkiem był Chrystus Pan, kiedy Go stawiono w Kościele; więc niech się radują młodzieńcy, niech temu Boskiemu Młodzieniaszkowi ślubują swoją niewinność, czystość. Wysoko cenił tę cnotę Zbawiciel: matce swojej użyczył płodności, ale tak, że w niczem nie naruszył jej dziewictwa.

Długo żył ów starzec Symeon, wiek jego dorównywał wiekowi Anny; gorąco się do Boga modlił o zbawienie ludu, i wziął był odpowiedź od Ducha św., iż nie ujrzy śmierci, ażby pierwaj oglądał Chrystusa Pańskiego. Tu zauważcie, bracia, jak wielką żądzą oglądania Chrystusa pałali święci starego zakonu. O tem, że przyjdzie, wiedzieli z Pisma, przez życie pobożne na jego przyjście się gotowali, niejeden z nich mówił: obym tego narodzenia doczekał, obym je własnymi oczyma oglądał, jak własnymi oczyma czytam o niem w Bożych księgach. Pragnienie moje jest wielkie, wiem, że to narodzenie będzie niezwykle, według Izajasza, ma nastąpić z Panny. W rozdziale siódmym u tego proroka czytam: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię jego Emanuel”. Ewangelja ze swej strony dodaje, że Emanuel wykłada się „Bóg z nami”.

Nie wahaj się dać temu wiarę, duszo moja, nie uważaj tego za rzecz niemożliwą, gdy czytasz, że Panna porodzi i pomimo to Panną zostanie. Pamiętaj, że tu mowa o narodzeniu Boga i nie dziw się, że ma nastąpić z Panny. Wyjątkowe narodzenie, wyjątkowym skuteczni się sposobem.

Pan nasz Jezus Chrystus, jakby dla utwierdzenia nas w tem przeświadczeniu, że święci i sprawiedliwi starego

zakonu bardzo pragnęli widzieć to, co danem zostało Symeonowi, zwracając się do uczniów, tak mówi: „Wielu sprawiedliwych i proroków żądało widzieć, co wy widziecie, a nie widziało: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszało” (Mat. 13, 17).

Starzec ów Symeon, na słyszenie był podobno już za stary, ale na widzenie wzrok miał jeszcze bardzo dobry. Nie doczekał tego ażby Chrystusa słyszał mówiącego, ale go widział kwilącym niemowlęciem. Był już w wieku zgrzybiałym, kiedy go to szczęście spotkało; bardzo tego pragnął, często wzdychał, i w swych modlitwach mówił: kiedy przyjdzie? — kiedy się narodzi? — czy ja go ujrzę? — czy się oczy mego ciała spotkają z tym, przez którego oczy mojej duszy zostaną oświecone?

Tego pragnął w swych modlitwach, i stosownie do pragnienia wziął był odpowiedź, iż nie skosztuje śmierci, ażby pierwaj ujrzał Chrystusa Pańskiego. Przyniosła Go do świątyni Marya matka jego jako niemowlętko, on nań spojrział i poznał. Gdzie poznał, co poznał? Wewnątrz, w duszy objawił się mu ten, co się narodził na zewnątrz i przybył do świątyni — spojrział i poznał.

Dziwna zaprawdę rzecz! Poznał Symeon dzieciątko, młodzieniaszka kwilącego, a zabili Żydzi męża cuda czyniącego. Skoro poznał, zaraz go na swe ręce wziął, swemi rękami objął, do serca przytulił — tego trzymał, przez którego sam był trzymany. Bo Chrystus jest mądrością Bożą, od końca do końca sięgającą mocnie, i rozporządzającą wszystko wdzięcznie (Mądr. 8, 1).

Tak wielkim był, a tak małym się stał. Stawszy się małym, małych szukał. Co to znaczy, małych szukał? To znaczy: nie pysznych i zarozumiałych, ale pokornych i cichych szukał. W żłobie raczył zająć miejsce, ażeby był swych lubych bydlatek pokarmem. Wziął Go więc Symeon na ręce swoje i rzekł: „Teraz, Panie, puszczasz sługę twego w pokój”. Puszczasz w pokój, bo widzę pokój. Dlaczego więc puszczasz w pokój? Gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje. Zbawienie Boże, to jest Chrystus Pan. Głoście dzień w dzień zbawienie jego, głoście młodzieńcy i starcy.

Jeśli chcecie, aby ktoś z żonatych dał świadectwo o Panu, to wspomnijcie na Zacharyasza. Nikt nie został

pominięty, a raczej nikogo nie brakuje, przy wyjaśnianiu tak ważnej rzeczy. I bezzenni i żonaci, i mężatki i wdowy, razem i pojedynczo składają świadectwo Chrystusowi, podejmują każdy szczegół, który jest niezbędny do poznania prawdy. Czegoś więcej jeszcze żądać, byłoby niewłaściwością.

Ale czy Chrystus jakim się narodził, takim pozostał? Bynajmniej. Wzrastał, do wieku dojrzałego doszedł, ale do starości nie doszedł. Niech więc rośnie wiara twoja, niech się wzmacnia, niech sił nabiera, ale niech starości lub jakiegokolwiek osłabienia nigdy nie zazna. W ten sposób należeć będziesz do Chrystusa, Syna Bożego, który na początku był Słowem, Słowem Boga, Słowem-Bogiem: Słowem, które się później stało Ciałem, aby mieszkało między nami.

Ukrywał się tam majestat, gdzie widniała niemoc. Symeon na ręce swoje niemoc wziął, ale w duszy majestat uznał. Niech nikt nie gardzi Chrystusem niemowlęciem w kościele stawionem, jeśli chce być odrodzonym. Dla nas on się narodził, my powinniśmy w nim się odrodzić. Przyszedł on na świat, aby grzeszników zbawić, o nim święty Jan w Ewangelji mówi: „Oto jest Baranek Boży, oto ten, który gładzi grzechy świata”. Jezus Chrystus, Pan nasz, który żyje i króluje na wieki wieków.

Amen.

NA SIEDEMDZIESIĄTNICĘ

NAUKA ŚW. ALFONSA LIGUOREGO DOKTORA KOŚCIOŁA
O WAŻNOŚCI ZBAWIENIA WIECZNEGO.

„Posłał je do winnicy swojej” (Mat. XX, 2).

WINNICĄ Pańską są dusze nasze, które nam Bóg powierzył na to, abyśmy je dobrymi uczynkami uprawiali i, aby czasu swego dostały się do chwały wiekuistej. Ale dziwna rzecz—mówi Salwian—wierzą chrześcijanie, że po śmierci sąd następuje, piekło lub niebo się dostaje, a jednak tak żyją, jakby temu nie wierzyli, jakby te sprawy święte bez znaczenia były. O śmierci rzadko myślą, o tem, że potrzeba będzie ze wszystkiego zdać rachunek przed Bogiem, nie pamiętają; postępują tak, jakby

piekła i nieba nie było. Wiara ich nieodpowiada życiu ich; pogrążeni w doczesności nie zważają na wieczność, wielką przez to dla swej duszy szkodę ponosząc.

Przypomnijmy sobie, bracia drodzy, w dzisiejszej nauce, że sprawa zbawienia jest sprawą najważniejszą. Dwa punkty weźmy na uwagę—pierwszy, że tracąc duszę tracimy wszystko — drugi, że tracąc raz duszę tracimy ją na wieki.

I.

„Prosimy was bracia — mówi Apostoł narodów — abyście sprawę waszą sprawowali”. Największa część ludzi zapomina o tej prośbie Apostoła. Wszelkich dokładają starań, aby się im wiodło w gospodarstwie, aby wygrali proces, aby osiągnęli tę lub ową godność, aby pomyślnie zawarli małżeństwo; ale dla zbawienia duszy cóż czynią? Każdy się wstydzi, gdy mu kto powie, że w gospodarstwie się zaniedbuje; ale się nie wstydzi, że jest niedbałym w zapewnieniu sobie zbawienia. „Bracia moi,—woła św. Paweł—chcę przede wszystkim, abyście nie zaniedbywali sprawy swojej, to jest sprawy wiecznego zbawienia waszego”.

Zabawki dziecinne, mówi św. Bernard, nazywamy fraszkami, ale podobnemi fraszkami dorosłych są różne sprawy doczesne, dla których oni gubią dusze swoje. Gdy kto jaką szkodę poniesie w jednej sprawie doczesnej, może ją sobie nagrodzić w drugiej; ale gdy kto umiera w niełasce Bożej i tem samem gubi duszę swoją, czyliż może kiedy tę szkodę nagrodzić? Cóż za odmianę da człowiek za duszę swoją? Jeśli nie cenisz swej duszy mawiał św. Eucherjusz ze względu, że ją Bóg na obraz i podobieństwo swoje stworzył; to ceń przynajmniej ze względu, że ją Chrystus własną krwią odkupił. Słuchaj, co mówi Piotr św. „Nie rzeczami skazitelnymi, ani złotem albo srebrem jesteście odkupieni, ale drogą krwią Baranka niepokalanego Chrystusa”.

Wnoś stąd jak Pan Bóg ceni duszę twoją; ale wiedz, że i duch zły także ją ceni i niczego nie zaniedbuje, aby panem został, ustawicznie krąży, aby ją pożarł. Tak dalece, że św. Augustyn woła: ty śpisz, a nieprzyjaciół twój czuwa. Gdy papież Benedykt XII był raz o coś proszony, na co nie mógł pozwolić bez obciążenia swego sumienia,

odpowiedział posłowi: Donieś swemu monarsze, że gdybym miał dwie dusze, tobym jedną poświęcił dla jego przyjaźni, ale mam tylko jedną, to jakże ją mogę tracić? I w ten sposób żądaniu odmówił.

Zważ, bracie drogi, że jeśli zbawisz duszę, to chociażbyś w innych sprawach twoich szkodę jaką poniósł, tem samem żeś się zbawił, szczęśliwym będziesz na wieki. A jeśli stracisz duszę, to na nic się nie przydadzą nawet największe dostatki i zaszczyty; bo tracąc duszę, tracisz wszystko. „Co pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a duszę swoją zagubił”? Tą uwagą św. Ignacy Lojola wiele dusz pozyskał, a między innymi duszę św. Franciszka Ksawerego, który będąc w Paryżu o doczesności tylko myślał i jej wygodach. Raz kiedy się zeszli obaj, św. Ignacy doń rzekł: „Komu służysz Franciszku? Światu, oszustowi, który ci wiele obiecuje, a niewiele daje. Ale chociażby i dał, jak długo myślisz będą trwać te dobra, które otrzymasz? Najdłużej do śmierci; a jeśli się nie zbawisz, co ci pomogą po śmierci? Poczem przypomniat mu owo zdanie Ewangelji: „Co pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a duszę swoją zgubił”? Nie tego potrzeba, abyś został bogatym na ziemi, abyś posiadał godności i zaszczyty, ale tego, abyś zbawił duszę swoją: bo jeśli nie wnijdziemy do nieba, to dostaniemy się do piekła. Jedno z dwojga, albo zbawienie albo potępienie. Stworzył nas Bóg nie na to, abyśmy bogatymi zostali i zaszczytami obsypani byli, ale na to, abyśmy zbawienie osiągnęli. „A koniec żywot wieczny”.

Kto się nie stara przedewszystkiem o zbawienie własne, mawiał św. Filip Nereusz, ten jest od rozumu daleki. Gdyby na świecie byli ludzie nieśmiertelni i śmiertelni, robiliby pewno jedni drugim uwagi. „Po co wy tak gonicie za doczesnością, mówiliby śmiertelni do nieśmiertelnych, kiedy udziałem waszym jest wieczność? Chyba, że rozumu nie macie, przekładając rzecz znikomą nad nieznikomą i gotując sobie tym sposobem zgubę? Że my tak robimy, to nie dziwnego, bo zgóry wiemy, że jesteśmy zgubą? Że my tak robimy, to nie dziwnego, bo zgóry wiemy, że jesteśmy od was niżsi, że ze śmiercią wszystko się kończy”. Uwagi te robione przez śmiertelnych nieśmiertelnym byłyby cał-

kiem słuszne. Ale kiedy my wszyscy jesteśmy nieśmiertelni, każdy z nas na tamtym świecie będzie wiecznie albo szczęśliwy, albo nieszczęśliwy. Zatem powyższe uwagi do siebie stosujmy i rzeczy ostateczne często na pamięci miejmy. „O gdybyśmy mądrzy byli, mówi księga Boża, i gdybyśmy rozumieli, a ostateczne rzeczy twoje opatrowali”. O gdybyśmy umieli gardzić dobrami doczesnymi, które niedługo trwają, a wcześniej myśleć o tem, co nas spotka po śmierci, to jest, że albo zostaniemy królami niebieskimi albo niewolnikami piekła na wieki. Św. Filip Ne-reusz rozmawiał dnia jednego z Franciszkiem Zazera, młodzieńcem wielkich zdolności. Na przechwałki tego ostatniego, że wysokie zajmie stanowisko w świecie, że stanie się bogatym, św. Filip odrzekł: „Możesz, mój drogi, wznieść się wysoko, masz po temu zdolności; będziesz prawnikiem, prałatem, kardynałem; kto wie, może cię nawet czeka godność papieska, ale cóż potem”? Te dwa słowa tak przejęły nawskroś młodzieńca, że się wyrzekł wszelkich nadziei doczesnych i całego siebie oddał Bogu, opuściwszy świat i wstąpiwszy do zgromadzenia tegoż św. Filipa, gdzie potem świątobliwie umarł.

„Przemija kształt świata tego”. Korneljusz a Lapide na te słowa św. Pawła pisze, że świat jest jak teatr, a życie nasze jak przedstawienie, które się ukazuje i wnet znika. Szczęśliwy, kto rolę swoją dobrze odegrał i duszę zbawił. Przeciwnie bardzo nieszczęśliwy, kto nie pomnąc na krótkość swego życia, i na to czem ono jest, zamiast głównej roli zbawienia poświęcał się pobocznym zajęciom, gromadził bogactwa, zabiegał o zaszczyty, i posłyszał w końcu wyrok: „Głupcze, tej nocy duszy twojej zażądata od ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie”. Kardynał Toletus, gdy rozbierał słowo „zażądata” powiedział: Pan Bóg powierzył nam duszę, abyśmy od najazdów nieprzyjacielskich ją strzegli, przy śmierci przyjdą Aniołowie, upomną się o tę duszę od nas i postawią ją na sąd przed Jezusa Chrystusa. Jeśli zajęcia dobrami doczesnymi, oddani całkiem ich nabywaniu, stracimy duszę, dobra owe po naszej śmierci przejdą do kogo innego, a z duszą naszą co się stanie?

Biedni ci ludzie światowi! ze wszystkich bogactw, ze wszystkich marności ziemskich, co znajdują u siebie przy

śmierci? „Zasnęli snem swoim—mówi Pismo—a nie nie znaleźli bogacze w rękach swoich”. Zniknie ten sen przy śmierci, to jest, życie teraźniejsze, a nie nie znajdą nabytego dla wieczności. Spytajcie wielu władców tej ziemi, którzy razem z życiem swoim utracili dostatki, zaszczyty, a teraz jęczą w piekle! Zapytajcie się ich, co im pozostało z doczesności, z tej chwały i blasku, jakim się otaczali? Odpowiedzą z jękiem: nie, nie zgoła. Mieliśmy dużo, staliśmy wysoko, odbieraliśmy hołdy, ale z tego wszystkiego nie nam nie pozostało.

Słusznie zatem powiedział św. Franciszek Ksawery, że na świecie jest tylko jedno dobro i jedno zło. Tem jednym dobrem jest zbawienie, a tem jednym złem jest potępienie wieczne. Przeto i Dawid mawiał: „O jednym prosił Pana, i tego szukać będę, abym mieszkał w domu Pańskim”. O jedną rzecz Bogam prosił i zawsze prosić będę, aby mi dał łaskę do osiągnięcia zbawienia duszy, bo zbawiając duszę zbawię wszystko, a tracąc duszę, utracę wszystko. I co większa, że gdy ją raz utracę, to utracę na wieki.

II.

Na tem zależy cała sprawa zbawienia, że tylko raz umieramy. Gdyby nam dwakroć umierać przychodziło, tobyśmy mogli pierwszy raz duszę zgubiwszy, drugi raz ją odzyskać i zbawić! Ale bynajmniej, raz tylko umieramy, zbłądziwszy ten raz, już nigdy błędu nie poprawimy. Św. Teresa najczęściej to wbijała w pamięć zakonnicom swoim. „Córki moje, jedna dusza i jedna tylko wieczność”. Przez te słowa jedna dusza chciała wyrazić, że utraciwszy ją, wszystko utracimy, jedna wieczność, to znaczy, raz duszę utraciwszy, na wieki ją utracimy.

Św. Eucheryusz pisze, że niema błędu gorszego nad błąd w sprawie zbawienia wiecznego. Jest to błąd nad wszystkie błędy, bo się nie daje poprawić! W innych rzeczach na poprawienie błędu są różne sposoby. Jeśli kto, dajmy na to, straci co jedną drogą, może to pozyskać inną drogą. Jeśli kto utraci godność, może ją potem w inny sposób nabyć. Gdyby kto nawet życie postradał, ale jeśli się zbawił, wszystko dobrze; lecz jeśli się potępił, jeśli stracił duszę swoją, żadnego na to ratunku niema. Jęczą

bezustannie potępieńcy nieszczęśliwi, gdy uważają, że czas który im na zbawienie był dany przeminął, i że tem samem nie ma już dla nich nadziei naprawienia poniesionej straty. „Dokonano się lato, a myśmy się nie zbawili”. Przetoż lamentują i lamentować będą na wieki bez nadziei i pociechy mówiąc: „A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości”. Ale na cóż się ten lament przyda, skoro niema sposobu naprawienia błędu?

Najbardziej potępionym to dokucza, że duszę utracili sami z własnej winy. „Zatrącenie twoje w tobie Izraelu; tylko we mnie ratunek twój”. Grzesząc stałeś się sam przyczyną swego potępienia, gdy ja gotów byłem zbawić cię, żebyś jeno starał się być o zbawienie swoje. Gdy kto przez nieostrożność zgubi pierścień, mówi św. Teresa, suknię lub inną rzecz, zaraz sobie wyrzuca, że był tak niebaczny, że z własnej winy taką szkodę poniósł. Mój Boże! jakąż będzie męka potępionego, gdy dostawszy się do piekła pomyśli, że utracił duszę, utracił wszystko, a utracił na wieki z własnej winy.

Zwróćmy więc, bracia, od tej chwili całą usilność naszą ku zbawieniu duszy. Nie idzie tu o jakąś małą rzecz — mówi św. Jan Chryzostom, — o taką, którą bądź co bądź kiedyś opuścić musimy; ale przeciwnie idzie tu o niebo lub o potępienie na wieczne męki do piekła. Z bojaźnią przeto i ze drżeniem sprawujemy zbawienie nasze. Aby nas to zbawienie nie minęło, chrońmy się złych towarzystw, zwyciężajmy pokusy, uczęszczajmy do świętych Sakramentów. Bez pracy i gwałtowności nieba nie osiągniemy. „Gwałtownicy porywają je”.

Lękali się święci, gdy o wieczności myśleli. Św. Andrzej z Awelinu płakał mówiąc: „Kto wie czy będę zbawiony czy potępiony”. Św. Ludwik Bertrandy również się obawiał mówiąc: „Co się ze mną stanie na tamtym świecie”. A mybyśmy się lękać nie mieli?

Prośmy Jezusa i Matki Jego Najświętszej, aby nam pomocą byli do zbawienia duszy, bo ze wszystkich spraw naszych jest to sprawa najważniejsza. Jeśli się nam powiedzie, będziemy szczęśliwi na wieki, jeśli się nie powiedzie, na wieki nieszczęśliwi. Pomagajcie nam w tej sprawie Jezusie i Maryo. Amen.

NA SZEŚĆDZIESIĄTNICĘ

HOMILJA ŚW. CYRYLA.

PRZYPOWIEŚCI są to jakby obrazy, rzeczy, które są nieuchwytnie dla oczów cielesnych i mogą być poznane jedynie przy pomocy oczów duchownych — czego oczy ciała dostrzedz nie mogą, to przypowieść ukazuje oczom duszy, — a to w ten sposób, że stawia przed nie rzecz przybraną w szatę konkretną, zmysłową. Po tej wstępnej uwadze, dotyczącej ogólnego charakteru przypowieści, zobaczmy, co nam stawia przed oczy duszy naszej przypowieść Zbawiciela w dzisiejszej Ewangelji. Ód samego zresztą autora możemy się dowiedzieć o jej celu i znaczeniu, — bo właśnie nieświadomi byli tego święci uczniowie, i podeszli do Zbawiciela i zapytali: „Jakie znaczenie ma ta przypowieść?”

„Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, potem przychodzi djabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni i t. d.”. Twarda jest wszelka droga, która pługą nie zna, bo zdeptana jest przez przechodniów. Kto zaś jest twardego serca, jakby podeptanego, sponiewieranego, — ten tak jest usposobiony, że nie ima się go żadne Boskie, święte upomnienie, pod wpływem którego mógłby wydać świetne owoce cnót wszelakich. Ludzie tacy stali się drogą udeptaną dla duchów nieczystych, dla samego szatana, bo serce ich wyjałowiało niezdolne jest wydać jakikolwiek owoc. Są znów inni ludzie, którzy aczkolwiek niedbali są, w prostocie jednak swojej zachowują wiarę. Ci ludzie nie mają głębokich podstaw dla swej pobożności. Wprawdzie przychodzą oni do świątyni i słuchają słowa Bożego, ale niezbyt poważnie biorą je do siebie; a skoro tylko wyjdą z kościoła, natychmiast w niepamięć puszczają usłyszaną naukę. Nadto ci ludzie są tego rodzaju, że gdy żadna chmura czarna nie unosi się nad Kościołem, wtedy oni wiarę zachowują, gdy zaś wybucha prześladowanie, wtedy w ucieczce z obozu chrześcijańskiego szukają ratunku. Do nich odzywa się prorok Jeremjasz: „Gotujcie tarcz i pawężę, a wychodźcie na wojnę” (46, 3). Niezwyciężoną bowiem rękę ma nasz Zbawiciel, i jak upomina, pouczony własnem doświadczeniem św. Pa-

wel: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie; ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli” (I Kor. X, 13). Zresztą jeżeli wypadnie walczyć z tytułu imienia chrześcijańskiego, w jego obronie, wtedy naprawdę los nasz stanie się przedmiotem zawiści dla wielu. Słusznie mówił Zbawiciel apostołom: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą”. A uczył nas tego Zbawiciel nie samemi tylko słowy, ale i czynami. Własną bowiem duszę za nas oddał, i za cenę krwi własnej nabył ziemię całą. My więc nie do siebie należymy, ale do Tego, który nas odkupił, zbawił, — Jemu jesteśmy zupełnie poddani. To też powiada św. Paweł: „Albowiem na, to Chrystus umarł i zmartwychwstał, aby i nad umarłymi i nad żyjącymi panował” (Rzym. XIV, 9). Rzućmy też okiem na te ciernie, które przytłumiają nasienie Boże. Cóż o nich powiada Zbawiciel? Wprawdzie On rzuca ziarno, ale coś kiedy ono choć pozostaje w duszach tych, które ją przyjmują, i jakby wschodzi i wyrasta, to jednak przytłumionem jest przez troski doczesne, i jak powiada prorok: „Staje się żdźbłem, nie mającym dość sił, by uczyniło mękę” (Ose. XIII, 7). „Rozkopcie sobie nowinę, a nie siejcie na cierniu” (Jer. IV, 3). A więc, żeby nasienie Boże w nas zakwitło, odrzućmy wprzód te troski doczesne, które niepokoją umysły nasze.

Ziemia urodzajna i przynosząca owoc stokrotny, to dobrze i uczciwie dusze, które ziarna słowa Bożego do głębi swego serca przyjmują, zachowują i starannie pielęgnują. O ludziach tego rodzaju z całą słuszością może być powiedziano to, co przez usta jednego z proroków było wyrzeczone od samego Boga: „I będą was błogosławionymi nazywać wszystkie narody, bo wy będziecie ziemią pożądaną” (Malach. III, 12). Gdy bowiem słowo Boże padnie na dusze, wolne od tych rzeczy, które je zwykle zbytnio przyniatają, wtedy wypuszcza głębokie korzenie, i wyrasta na podobieństwo kłosu i przepiękny owoc wydaje.

Jestem zresztą przekonany, że tłómaczę kwestję tej zapłaty ludziom, którzy pragną się czegoś nauczyć. Otóż św. Mateusz, przytaczając ten sam rozdział, podaje, że dobre ziarno na dobrej ziemi wydaje owoc trojakiej wartości, i czyni jedno setny, a drugie sześćdziesiąty, a drugie

trzydziesty. Jedno bowiem ziarno pada na drugie, i to porywa ptactwo; inne padło między skały, i tam wyschło; inne znowuż zagłuszone zostało cierniami. Ziemia pożądana zaś wydaje, jak powiedziałem, owoc potrójny: setny, sześćdziesiąty i trzydziesty. Stąd i św. Paweł powiada: „Każdy ma własny dar od Boga: jeden tak, a drugi tak”. Dlatego też widzimy, że święci różnie dzieła święte wykonywali. Zresztą konieczną jest rzeczą starać się raczej o rzeczy ważniejsze i wznioślejsze, aniżeli o rzeczy bardziej poziome.

Amen.

HOMILJA NA PIĘĆDZIESIĄTNICĘ

(ŚW. AUGUSTYN, BISKUP)

MIŁUJCIE Boga, bo nad niego nic lepszego nie znajduje. Miłujcie srebro, bo lepsze jest od żelaza i miedzi. Miłujcie złoto, bo jest lepsze od srebra. Jeszcze lepiej miłujcie kamienie drogocenne, bo one przewyższają cenę złota. Miłujcie wreszcie to światło, którego boi się utracić każdy człowiek, co śmierci się lęka.

Miłujcie — powiadam — to światło, tak jak — powodowany gorącym pragnieniem posiadania go — miłował je ten, który wołał za Chrystusem: „Zmiłuj się nade mną, Synu Dawidów”, tak bowiem wołał ów ślepy, gdy Chrystus obok niego przechodził, bał się, by Jezus go nie minął, nie uleczywszy go. Ludzie, towarzyszący Chrystusowi Panu, zgromili go i zakazali wołać, ale on tem głośniej wołał. Wtedy Jezus, stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: „Co chcesz, abym ci uczynił?” A on powiedział: „Panie, abym przejrzał”. A Jezus mu rzekł: „Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła”. Miłujcie Chrystusa — pożądamie światła, którem jest Chrystus. Jeśli ów ślepiec pożałował światła cielesnego, to o ileż więcej wy pożądać powinniście światła dla serc waszych. Wołajmy o nie nie tylko wołaniem, ale obyczajami. Żyjmy dobrze, gardźmy światem. Niechaj nie ma dla nas żadnej wartości to wszystko, co przemija. Ludzie z pewnością nas ofukną, gdy zobaczą, że gardzimy sprawami ludzkimi, sprawami ziemskimi, i powiedzą: czemu cierpisz, niemądry? Ludzie owi przeciwni są temu, by ślepy wołał. Gdyby mogli, zabroniliby

oni drugim żyć po chrześcijańsku, jak owi żydzi, towarzyszący Chrystusowi Panu, zabraniali owemu człowiekowi wołać za Chrystusem i pożądać światła, podobnie i niektórzy chrześcijanie uczyniliby, gdyby mogli.

Lecz przewyciężmy ich, i żyjmy dobrze. Samoż życie nasze niech będzie naszym wołaniem do Chrystusa Pana, a niewątpliwie i nas usłyszysz Ten, który zawsze jest litościwy. Tu bowiem również zawarta jest wielka tajemnica. Chrystus przechodził, gdy ów ślepy Go wołał, stanął zaś, gdy go uzdrawiał. To przejście Chrystusa niech nas pobudza do wołania. Cóż oznacza to przejście Chrystusa? Przez „Przejście” Chrystusa rozumiemy to wszystko, co On dla nas przecierpiał tu na ziemi. Narodził się, więc przeszedł. Wzrósł, więc przeszedł. Karmił się. Jadł i pił. Zmęczony, spał. Wreszcie został schwytyany, związany, ubiczowany, cierniem ukoronowany, spoliczkowany, oplwany, przybity do krzyża, zabity, włóczęnią przeszyty, pochowany i zmartwychwstał, więc również przeszedł. Ale wstąpił na niebiosy, siedzi na prawicy Ojca i otóż tu już stanął. Wołaj tedy człowiecze, jak tylko możesz, a natychmiast cię usłyszysz i oświeci. Albowiem przez to samo, że „Słowo było u Boga”, bezwątpienia tam i jest już i tam się już nie zmienia. „A Bogiem było Słowo, a Słowo stało się Ciałem”. Ciało przez swe „przejście” wiele uczyniło i cierpiało: Słowo stanęło. Tem Słowem serce się oświeca, bo to Słowo zaszczepione przynosi temu ciału, które na się przyjęło. Usuń Słowo, czem zostanie ciało? Tem samym, czem jest i twoje ciało? Ale ciało Chrystusa zostało zaszczepione, „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami”. Wołajmy więc doń i żyjmy dobrze, a uleczy ono nas i oświeci. Amen.

Jako miecz goły rani, a włożony do pochwy jest ozdobą dla nikogo nie szkodliwą, — tak i słowo Boże, ozdobami wymowy święckiej obwieszane do serc ludzkich nie przenika, a bez tych ozdób sięga głęboko i do łez wzrusza szczerze pokutnych.

Mansius

Verba doctori nec doctor verbis serviat. (Św. Augustyn)

UROCZYSTOŚĆ ŚW. JÓZEFA

(ŚW. BERNARDYN SENEŃSKI)

„Józefie, synu Dawidów, nie bój się
przyjąć Maryi małżonki twej”

(Mat. 1).

RZECZ to jest pewna i wielokrotnie stwierdzona, że jeżeli Pan Bóg wybiera kogo do jakiej szczególnej misji lub na jakie wzniosłe stanowisko, to zaraz go opatruje wszystkimi darami odpowiedniami, jakie mu potrzebne będą do wywiązania się z włożonego nań obowiązku lub spełnianej przezeń misji. Darów tych udziela zwykle Pan Bóg poddostatkiem tak, ażeby wspierały i zdobiły zarazem wybranego.

Uwidoczniło się to zwłaszcza na Józefie świętym, mniemanym. Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa i prawdziwym Oblubieńcu Królowej świata i Pani aniołów. Od wieków wybrał go Ojciec Niebieski na zachowawcę i stróża swych skarbów szczególnych, to jest, Syna swego Jezusa Chrystusa i Matki jego Maryi Panny. Z tego swego obowiązku wywiązał się św. Józef jak nie można lepiej, i dla tego zasłużył sobie, aby doń rzeczono: „Sługo dobry i wier-ny, wniądź do wesela Pana twego”.

Gdy św. Józefa porównujemy z całym Kościołem Chrystusowym to czyż nie był on tym wybranym i szczególnym człowiekiem, za pośrednictwem którego Chrystus Pan, jak należało, z zachowaniem odpowiednich okoliczności, na świat wprowadzony został? I jeżeli Najświętszej Maryi Pannie Kościół święty zawdzięcza, że za jej pośrednictwem otrzymał Chrystusa Pana; to po niej komuż, jeśli nie Józefowi św., winien za to szczególną wdzięczność i cześć?

Św. Józef jest kluczem Starego Testamentu, przy jego pomocy i za jego posługą osiągnęliśmy to, co przez długi czas zapowiadali Patrjarchowie i Prorocy, bo osiągnęliśmy obiecany i upragniony owoc Józefa. On pośredniczył i bez pośredni brał udział w ofiarowaniu nam tego, co nam dobroć Boża od wieków przyrzekła. Jego przedstawiał ów patrjarcha egipski Józef, który zboże ludziom przechował i tym sposobem od śmierci głodowej ich uchronił. Ale owe-

go patriarchę przybrany ojciec Pana Jezusa o wiele przewyższył; bo już nie tylko tak jak tamten Egipcjanom chleb do podtrzymania życia doczesnego służący przechował, ale i wszystkim wybranym chleb z nieba, który żywot wieczny daje, ze szczególną przezornością swoją wychował.

Zaprawdę, ani na chwilę przypuścić nie można, żeby Chrystus Pan Józefowi świętemu nie okazywał w niebie tej samej czci i tego samego poważania, jakie mu okazywał, kiedy żył na ziemi, i kiedy go Ojcem swoim mianował. Owszem, w niebie to wszystko podniesione jest do wyższego nierównie stopnia. Słowo Pańskie, któreśmy niedawno przytoczyli, a które postyszy każdy z wybranych przy opuszczeniu świata a wchodzeniu do wieczności, stosuje się w szczególności do św. Józefa. „Sługa dobry i wier-ny, wnijdź do wesela Pana twego” (Mat. 25, 23). Chcę ciebie bardziej, niż kogokolwiek z wybranych moich obdarzyć weselem wiecznej szczęśliwości, tak mówi w niebie Pan Jezus do przybranego swego ojca ziemskiego. Opiekowałeś się mną podczas pobytu mego na ziemi, kiedy byłem Dzieciąciem; zaspakajałeś potrzeby moje z wielką troskliwością i miłością; wyświadczałeś to samo Matce mojej przez tyle lat wspólnego z nią pożycia; słusznie więc, żebyś teraz odpowiednią pozyskał nagrodę, i żeby ta nagroda większą była i świetniejszą, niż otrzymują inni. Weselem mojem pospołu ze mną chcę, żebyś był nawskroś przenikniony, i żeby cię to wesele i radowało i podnosiło ponad innych.

Ach! jakaż to pociągająca nagroda, jaka wielka i miła.

Wspomnij na nas, Józefie święty, i modlitwą oraz wstawianiem swoim polecaj nas Jezusowi Chrystusowi, twemu niegdyś domniemanemu Synowi. Spraw, prosimy, aby miłościwą też na nas była, i aby z opieki swojej nas nie wypuszczała, Najświętsza Marya Panna, Oblubienica twoja, Matka tego, który z Bogiem Ojcem i Duchem świętym żyje i króluje przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Raczej niech was ganiają gramatycy, aniżeli by was mieli nie zrozumieć ludzie prości.

Św. Augustyn

HOMILJA NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI

(ŚW. CEZARY ARELATENSKI).

UROCZYSTOŚĆ dzisiejsza, którą obchodzimy, bracia, zowie się dlatego epifanią, t. j. objawieniem lub okazaniem się, że święcimy pamiątkę: już ukazania się Chrystusa narodom za przewodnictwem gwiazdy, już objawienia się uroczystego Żydom przy chrzcie Zbawiciela w Jordanie, już wreszcie objawienia mocy Boskiej w cudownej przemianie wody na wino. Oby Odkupiciel nasz jak przez gwiazdę ukazał się narodom, tak przez niebieskie pragnienia i święte chęci raczył objawiać się zawsze w sercach waszych; oby wam dopomógł Ten, który od służby chrzest przyjął raczył, abyście obietnice chrztu w cnocie pokory najlepiej wypełnić mogli. Oby cudowny Pan, zmieniający wodę na wino, zmienił w prawdzie rozumienie duchowe, waszą ślepotę w rzeczach zbawiennych. Podnieście, bracia, dusze wasze ku Bogu; przypatrzcie się sercom i myślom waszym, abyście za swoje dobre sprawy złożyli dzięki Panu, a wszelki zły uczynek precz odrzucili. Naśladujcie magów, udajcie się do Boga z takim nabożeństwem i zapalem, z jakim oni pragnieniem przybyli z dalekich krajów dla uczczenia Chrystusa. Magowie złożyli kosztowne dary, złożcie i wy dusze wasze; jeśli ukochacie wiarę, nadzieję i miłość, pokorę, czystość i pokutę, ofiarujecie najlepsze dary, t. j. siebie samych; albowiem Pan Bóg więcej miłuje was, niż wszystkie rzeczy wasze. Wielu daje jałmużny, a pogrąża się coraz dalej w grzechach; tak, swą własność ofiarują Bogu, a siebie czartowi. Między Bogiem a szatanem niema żadnego uczestnictwa; a przeto kradzież, rozpustę, nienawiść, pychę lub inne złe odpędźcie z Bożą pomocą daleko od siebie, aby was całych Stworzyciel wasz posiadał.

Uważajcie, że Herod szukał Chrystusa, ale Go nie znalazł, bo szukał w złym celu; i wy szukacie źle Chrystusa, jeśli szukacie ludzkiej chwały w dobrych waszych uczynkach. Miejcie się na baczeniu, bo w ten sposób nie znajdziecie Chrystusa, a zgubicie siebie. Magowie wstąpiwszy do Heroda, stracili gwiazdę, i wy jeśli, grzesząc, wstąpicie do szatana, postradacie światło duchowe na zawsze, chyba

wyjdziecie od niego przez pokutę spowiedzi i na nowo odzyskanie z Bożą pomocą łaskę straconą, jak magowie po odejściu od Heroda znowu ujrzeli gwiazdę. Ci trzej królowie, jak zowią magów, ofiarowali trzy dary, t. j. złoto, kadzidło i mirrę, bo prawdziwego Boga, prawdziwego Króla i prawdziwego człowieka zjawienie się w ciele nieśmiertelnem uznali. I wy, bracia, ofiarujcie Mu złoto niebieskiej mądrości, kadzidło czystej modlitwy i mirrę doskonałego umartwienia wszelkich namiętności. A jak ci królowie inną drogą powrócili do kraju swego, tak i wy, coście wyszli z raju przez pychę, nieposłuszeństwo i pożywanie owocu zakazanego, starajcie się tam wrócić inną całkiem drogą, t. j. przez pokorę, posłuszeństwo i wstrzemięźliwość. Obecne życie jest pielgrzymowaniem, a raj jest waszą ojczyzną, tylko nieroztropni przenoszą wygnanie nad rodzinną stronę. Nie przywiązujcie się tedy do obecnego życia, co tak jest nędzne i niepewne, abyście mogli dostać się z ziemi do nieba. Co niech wam udzieli Ten, którego panowanie i królestwo bez końca trwa na wieki wieków.

Amen.

Ludzie dzisiejsi marnują zbyt wiele czasu na wysłuchiwanie słów i myśli innych ludzi. Daleko lepiej by zrobili, słuchając więcej w spokoju i w skupieniu myśli duszy swojej własnej.

Axel Munthe.

Wiedzę możemy przyjmować od innych, lecz mądrości musimy się nauczyć od samotnej duszy swej własnej w milczącej głębi na rozmyślanie.

Axel Munthe.

Woda życia jest przezroczysta, jak prawda, ale smak ma często gorzki, jak łzy.

Axel Munthe.

Człowiek potrafi żyć nawet bez światła, lecz ażeby to zrozumieć, trzeba oślepnąć.

KAZALNICA POPULARNA

WYDAWNICTWO INSTYTUTU „P R O F I D E” W ŁUCKU

T O M II

ZESZYT 1

GRUDZIEŃ

1938 R.

DODATEK REDAKCYJNY

PROGRAM HOMILETYKI W SEMINARIJACH DUCHOWNYCH

(Referat ks. profesora Sopočki na Zjeździe Teologicznym
w Krakowie w r. 1938.)

Temat ten już był przedmiotem obrad na Sekcji Homiletyczno - Patrologicznej naszego Związku na czwartym Zjeździe w Kielcach (1927 r.). Wówczas ks. prałat Z. Pilch przy omówieniu metody homiletyki poruszył ogólnie i kwestję programu. Obecnie zamierzam rzucić pewne myśli, jako podstawy do dyskusji w celu ustalenia programu szczegółowego homiletyki dla wszystkich seminarjów i wydziałów teologicznych na uniwersytetach, gdzie profesorowie wykładają homiletykę w zakresie seminaryjnym. Sądzę, że obecnie kwestja programu szczegółowego homiletyki stała się aktualną już to ze względu na ujednostajnienie studjów we wszystkich seminarjach i wydziałach teologicznych według wymagań Konstytucji Apostolskiej *Deus scientiarum Dominus*¹⁾, już to ze względu na ważność samego przedmiotu tak usilnie podkreślaną przez ostatnich papieży²⁾. Poruszę tedy nasamprzód miejsce homiletyki na poszczególnych kursach ilość godzin potrzebnych na wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne, tok szczegółowy wykładów i sprawę podręczników.

1. Św. Kongregacja konsystorjalna z okazji wydania przez Benedykta XV homiletycznej encykliki *Humani generis* (15.VI.1917), ogłasza normy dla nauki św. wymowy,

1) A.A.S. XXIII 1931) 281.

2) Leon XIII Epistola Encyclica *Etsi nos* 15.II.1882. Lettres apostoliques de S.S. Leon XIII. VII, 26. Pius X Litterae encyclicae *Acerbe nimis* 15.IV.1905; Enc, *Editae saepe* 26.V.1910; Motu proprio *Sacrorum antistitum* 1.IX.1910, A.S.S. 37, 612; A.A.S. II, 357 i 651; Benedictus XV, Litterae encyclicae *Humani generis* 15.VI.1917 (AAS IX, 305).

w których znajdujemy ramowy program homiletyki (28.VI, 1917). Polecając ordynariuszom i przełożonym zakonnym pilnie czuwać nad wykształceniem w św. wymowie alumnów od początku ich studjów—*ab ipsa iuvenili aetate formare studiorum tempore*,—pomieniona kongregacja wskazuje na główne działy homiletyki. *Studebant Ordinarii ut iuvenes instituantur de actione et pronuntiatione in concionibus servandis, ut eam deinde gravitatem, simplicitatem et concinnitatem praeseferant, quae nihil histrionem sapiat, sed verbo Dei conveniat...* Jest to pierwszy dział homiletyki—technika wygłoszenia. *Curabunt igitur, ut dicti clerici, dum sacrae theologiae dant operam, de variis praedicationum generibus doceantur...* Jest to drugi dział homiletyki—teorja wymowy. *Praeque manibus habeant et gustent exemplaria insignia quae in omnium concionum genere Sancti Patres reliquerunt, praeter illa quae in sacris Evangeliiis, in Actibus et Epistolis Apostolorum ubique accesserunt*³⁾. Jest to trzeci dział homiletyki — dzieje wymowy. Jeżeli uwzględnimy w teorji wymowy homiletykę ogólną i homiletykę szczegółową, będziemy mieli cztery działy, do których dochodzą ćwiczenia praktyczne.

W jakiej kolejności mają następować po sobie te działy homiletyki i na jakich je kursach umieścić? Pierwszy Zjazd Homiletów, który się odbył w styczniu 1920 r. w Warszawie ustalił, że teorja wymowy ma wyprzedzać wykład dziejów kaznodziejstwa.⁴⁾ Ks. Prałat Pilch na Zjeździe Z.Z.T. w Kielcach w r. 1927 poleca nadto wykłady teorji i historii kaznodziejstwa poprzedzić wykładami i ćwiczeniami z techniki wymowy, uzasadniając ten porządek dowodami czerpanymi z natury wymowy. Rozróżnia mianowicie trzy stopnie formalne wykształcenia kaznodziejskiego: dykceja, forma czyli stylistyka kaznodziejska, teorja wymowy i jej wzory z historii. W swoim idealnym programie chciałby co roku przeprowadzać alumnów przez te wszystkie stopnie, a w programie realnym żąda w pierwszym roku studjów, aby uczyć techniki wymowy teoretycznie i praktycznie, w drugim roku albo i w trzecim — teorji wymowy, w trzecim albo w czwartym — historii kaznodziejstwa

3) AAS IX, 336,

4) Pilch Z. Ks., *Podniesienie kaznodziejstwa w Polsce. Pamiętnik pierwszego Z.Z.T. (Włocławek 1921)* 90.

i wreszcie ćwiczenia praktyczne, które winny być przerabiane obok wykładów.⁵⁾

Ta skądinąd racjonalna kolejność działów homiletyki nie jest przestrzegana we wszystkich seminarjach i wydziałach teologicznych w Polsce, jak to wykazała przeprowadzona przeze mnie w roku bieżącym (nie zupełna) ankieta. W kilku miejscach nauka homiletyki rozpoczyna się od dziejów kaznodziejstwa i to dopiero na czwartym roku, potem idzie teoria, a technika wymowy dopiero na końcu, łącznie z ćwiczeniami przeróbek i układu kazań. W kilku seminarjach do homiletyki zalicza się patrologję, którą się rozpoczyna nauka kaznodziejstwa, potem następuje historia kaznodziejstwa w Polsce, teoria i technika wymowy. Niektóre zakłady teologiczne trzymają się kolejności podanej przez Ks. Prałata Pilcha, w najrozmaitszym rozmieszczeniu poszczególnych działów homiletyki po kursach. W wielu miejscach technika wymowy jest przerabiana na kursach filozoficznych, a teoria i historia z ćwiczeniami na ostatnich kursach teologicznych. W niektórych znowu cała nauka homiletyki przenosi się na ostatnie dwa lata teologii.

Kaznodziejstwo to nie tylko nauka, ale i przede wszystkim sztuka, która wymaga długotrwałych systematycznych ćwiczeń w celu zdobycia minimalnej biegłości. Dlatego wykształcenie kaznodziejskiego nie zaimprovizujemy w jednym czy drugim roku nauki nawet przy maksymalnej ilości siedmiu godzin (jak to mamy w jednym miejscu). Należy to wykształcenie rozłożyć na czas dłuższy, jak tego żąda pewien doświadczony profesor w ankiecie: „Lepiej — powiada przy mniejszej ilości godzin uczyć homiletyki powoli przez cały czas pobytu w seminarjum, niż przy większej ilości godzin w ciągu ostatnich lat paru. Uczeń bowiem w miarę postępu w naukach zaczyna coraz lepiej opanowywać homiletykę i coraz skuteczniej zastosowywać jej zasady w praktyce.

Tę zasadę ma na myśli i św. Kongregacja Konsystorzalna, gdy ordynariuszom daje następujące polecenie:

5) Pilch Z. Ks., *Program i metoda nauczania homiletyki w zakładach teologicznych* (Kielce 1927) 179—207.

*Ordinarii et Superiores religiosorum stricte obligantur proprios clericos ad sanctam salutaremque praedicationem ab ipsa iuuenili aetate formare studiorum tempore tum ante tum post susceptum sacerdotium*⁶⁾). Jeżeli oddziela się tedy patrologję od homiletyki, to winniśmy wykłady jej z ćwiczeniami rozłożyć na wszystkie lata w następującej kolejności: na kursach filozoficznych — technika wymowy, na pierwszym i drugim kursach teologicznych — teoria wymowy, czyli homiletyka ogólna i szczegółowa, na trzecim teologicznym — ćwiczenia z przeróbki i układu kazań obok wykładów z historii kaznodziejstwa, które mogą być kontynuowane i na kursie ostatnim. Obstawiam za ćwiczeniami na kursie trzecim lub drugim teol., już to dlatego, że ćwiczenia muszą następować po teorii, już to dla tego, że pod koniec kursu trzeciego teologicznego alumni przyjmują święcenia diakonatu i w wielu diecezjach w czasie ferji głoszą kazania po parafjach, ku czemu mają się przygotować praktycznie przez wygłoszenie kilku przynajmniej kazań pod kierunkiem profesora, korzystając z krytycznych jego uwag. Taki rozkład przedmiotów homiletycznych umożliwiłby powolne i stopniowe ćwiczenia się alumnów w sztuce kaznodziejskiej, i ułatwiłby profesorowi stały kontakt ze wszystkimi wychowankami — co jest rzeczą wielkiej wagi. Odpowiedziałby on też wskazaniom Stolicy Apostolskiej, dążącej do skupienia na latach ostatnich studjów przedmiotów przedewszystkiem praktycznych.

2. Co się tyczy ilości godzin potrzebnych na każdy z wyżejwymienionych działów homiletyki, to dotychczas — jak wynika z ankiety — większość seminarjów duchownych poświęca na technikę wymowy 1 godzinę, na teorię 2 g. i na historję 1 — 2 g. tygodniowo oraz na ćwiczenia w opracowaniu kazań 1 g. Tylko w jednym seminarjum na cały kurs homiletyki razem z ćwiczeniami przeznaczają się 2 godziny, a w jednym znowu — aż siedem godzin teorii i dwie godziny praktyki.

Jakkolwiek wobec przeciążenia naszych programów nie możemy stawiać zbyt wielkich wymagań, jednak można i trzeba ustalić pewne minimum, z którego już redu-

6) AAS IX (1917) 334.

kować godzin homiletyki nie można. Zjazd homiletów w roku 1920 w Warszawie ustalił takie minimum przeznaczając „na teorię wymowy i historję kaznodziejstwa po roku dwie godziny tygodniowo, nadto w ciągu całej teorji jedną godzinę seminarjum homiletycznego”⁷⁾).

Według tedy uchwały Zjazdu homiletów byłoby cztery godziny wykładów teoretycznych i cztery godziny ćwiczeń praktycznych. Myśl uchwały była ta, aby słuchacz teologii zżył się z ideałem kaznodziejskim, aby miał czas się rozwinać, dojrzeć umysłowo i duchowo, aby stopniowo się szkolił i zaprawiał w dziele kaznodziejskim. Ankieta wykazała, że uchwały Zjazdu Homiletów nigdzie prawie nie zostały zrealizowane. Tylko w Krakowie na Wydziale Teologicznym mamy program nieco zbliżony: 1 g. historii, 4 g. teorji, 2 g. seminarjum i ćwiczenia z dykeji. Stąd wynika, że skądinąd słuszne żądania Zjazdu Homiletów pozostają tylko ideałem, który chyba jeszcze nie prędko w naszych warunkach zostanie zrealizowany.

Mając na względzie cztery działy homiletyki (technika, wymowa, homiletyka ogólna, homiletyka szczegółowa i historia kaznodziejstwa), należy dla każdego z nich przeznaczyć przynajmniej po jednej godzinie tygodniowo, czyli cztery godziny na wykłady. Co się tyczy seminarjum homiletycznego czyli ćwiczeń praktycznych, to również nie można nań przeznaczyć mniej, niż jedną godzinę. Jakkolwiek na ćwiczenia jednej godziny stanowczo za mało, to ze względu na przeciążenie naszych programów nie chcę stawić minimum większego, gdyż odpowiednie umieszczenie godziny ćwiczeń w rozkładzie ułatwi alumnom innych kursów korzystanie z nich bez uwidocznienia w rozkładzie nauk.

Przyjmując wyżej ustalony porządek działów homiletyki, wykłady jej z ćwiczeniami dałoby się umieścić na poszczególnych kursach w sposób następujący:

w roku drugim filozoficznym — technika wymowy
1 g. tygodniowo,

7) Pilch Z. Ks., *Podniesienie kaznodziejstwa w Polsce* — pamiętnik pierwszego Zjazdu Z.Z.T. we Włocławku 1921 r., 90.

w roku pierwszym teologicznym — homiletyka ogólna 1 g. tygodniowo,

w roku drugim teologicznym — homiletyka szczegółowa 1 g. tygodniowo,

w roku trzecim teologicznym — historia kaznodziejstwa 1 g. tygodniowo,

w roku trzecim i czwartym teologicznym — seminarjum homiletyczne 1 g. tygodniowo.

Na seminarjum teologiczne kurs trzeci uczęszcza łącznie z czwartym. W pierwszym półroczu alumni roku trzeciego będą hospitantami roku czwartego, a w drugim półroczu poprowadzą już sami ćwiczenia. Natomiast alumni roku czwartego po przerobieniu ćwiczeń swoich w półroczu pierwszym nie będą obowiązani do uczęszczania na ćwiczenia w półroczu drugim wobec przygotowania się do rygorozów i święceń kapłańskich. Z powyższych wywodów wynika, że na homiletykę w seminarjach duchownych i na wydziałach teologicznych — gdzie prowadzą się wykłady w zakresie seminaryjnym — potrzeba minimalnie 6 godzin tygodniowo, które przy odpowiednim rozkładzie ćwiczeń zredukują się dla profesorów oficjalnie w rozkładzie do godzin 5.

Ta minimalna ilość godzin na przedmioty homiletyczne w żadnym wypadku nie może być redukowana bez poważnego uszczerbku dla samego przedmiotu, a przeciwnie może być powiększona, gdzie ten przedmiot spotka się z należyтым zrozumieniem władz seminaryjnych i zjedna sobie życzliwość i poparcie profesorów innych przedmiotów filozoficznych i teologicznych. Zwolennicy ćwiczeń homiletycznych niech się nie dziwią przeznaczeniu jednej tylko godziny na nie, gdyż ćwiczenia można przerabiać obok wykładów teoretycznych, a nadto godzina ćwiczeń w rozkładzie nauk nie obejmuje wygłoszenia kazania podczas obiadu w refektarzu, co się praktykuje prawie we wszystkich u nas seminarjach.

3. Przechodzę teraz do programu szczegółowego czyli podania jednostek metodycznych, jakie profesor ma na każdym roku z alumnnami przerobić. Wobec ustalenia już roku ogólnego czyli kolejności działów homiletyki i minimalnej ilości godzin na każdy z nich w poszczególnych la-

tach — wypada teraz ustalić minimalną ilość wykładów w każdym roku, by do nich dostosować ilość jednostek. Z kilkunastoletniej praktyki swojej wnioskuję, że poza ferjami, egzaminami, ćwiczeniami i świętami pozostaje na wykłady same 28 — 30 tygodni. Jeżeli uwzględnimy późniejsze rozpoczęcie roku akademickiego w niektórych seminarjach oraz repetycje praktykowane w wielu miejscach, pozostanie zawsze minimum 26 godzin wykładowych na każdym roku. Dla tego i tu podam 25 jednostek do każdego działu homiletyki jako minimum.

I. Technika wymowy: 1) Znaczenie techniki w wygłoszeniu. 2) Rodzaje wygłoszenia, (czytanie, wygłoszenie dramatyczne i krasomówcze). 3) Narzędzie głosu motoryczne. 4) Narzędzie głosu dźwiękowe i oddźwiękowe. 5) Pierwiastki, przymioty i błędy głosu. 6) Oddychanie i jego higjena. 7) Artykulacja i jej zasady. 8) Mowa, jej błędy i zwyrodnienia. 9) Walka z błędami i zboczeniem mowy. 10) Dykcja (akcent naturalny i logiczny). 11) Dykcja (pauza a linea, gramatyczna, emfatyczna i słuchowa). 12) Dykcja (tempo i tętno kazania). 13) Modulacja (akcent logiczny i kadencja). 14) Modulacja (patos, monotonia, izotonia). 15) Modulacja (środki przeciwko tonowi kaznodziejskiemu). 16) Sposoby świeżości i żywości mowy. 17) Mimika (postawa ciała i pozycja głowy i nóg). 18) Mimika (powieki, brwi i spojrzenie). 19) Mimika (zasady patrzenia na ambonie). 20) Gestykulacja (cechy gestów w kazaniu). 21) Gestykulacja (rodzaje gestów). 22) Gestykulacja (błędy gestykulacji). 23) Zachowanie się kaznodzieji przed kazaniem, w czasie i po kazaniu. 24) Zasady czytania ewangelji. 25) Naturalność jako naczelna zasada techniki wymowy.

II. Homiletyka ogólna: 1) Pojęcie homiletyki i jej stosunek do wymowy. 2) Cel mowy wogóle i wymowy św. 3) Temat mowy i jego przymioty. 4) Cel bliższy mowy i jego przymioty. 5) Jasność jako naczelna zasada wymowy. 6) Objaśnienie jako środek do jasności. 7) Uzmysłowienie. 8) Gruntowność jako główna cecha wymowy. 9) Dowody wewnętrzne i zewnętrzne jako środki do gruntowności. 10) Znaczenie dowodów zewnętrznych i sposoby posługiwania się nimi. 11) Wartość, porządek i rozwinięcie dowodów. 12) Formy dowodzenia. 13) Zbijanie zarzutów. 14)

Pobudki i motywy. 15) Zastosowania. 16) Znaczenie uczuć w kazaniu i sposób ich obudzania. 17) Podział uczuć dodatnich. 18) Styl i jego właściwości. 19) Figury retoryczne i rozszerzanie krasomówcze. 20) Aktualność i nadprzyrodzoność kazania. 21) Wstęp i jego rodzaje, źródła i cechy. 22) Osnowa kazania. 23) Przejścia. 24) Domówienia. 25) Osoba kaznodzieji.

III. Homiletyka szczegółowa: Podział kazań ze względu na treść. 1) Kazania dogmatyczne. 2) Kazania apologetyczne. 3) Kazania pasyjne i eucharystyczne. 4) Kazania maryjne. 5) Kazania moralne. 6) Rekolekcje i misje. 7) Kazania liturgiczne. 8) Kazania panegiryczne. 9) Kazanie okolicznościowe. Podział kazań ze względu na formę. 10) Kazania tematowe i homilje 11) Homilja, jej przymioty i sposoby. 12) Kazania katechizmowe. 13) Kazania społeczne i wychowawcze. 14) Parenezy. 15) Kazania stanowe. 16) Konferencje. 17) Kazania dla wojska. 18) Egzorty dla młodzieży pozaszkolnej. 19) Egzorty dla młodzieży szkolnej. 20) Egzorty dla dzieci. 21) Kazania o Akcji Katolickiej, 22) Kazania o Kościele. 23) Kazania o dekalogu. 24) Kazania o Składowie Apostolskim. 25) Kazania w mieście i na wsi.

IV. Dzieje kaznodziejstwa. Wobec oddzielania patrologii od homiletyki okres pierwszy dziejów kaznodziejstwa należy traktować pobieżnie, ograniczając się do przypomnienia większych kaznodziei z czasów patrystycznych i podania ich ważniejszych dzieł, szczególnie tych, które zostały przetłumaczone na język polski. Pobieżnie również wspomnieć wypadnie o okresie przejściowym i dopiero w okresie scholastycznym nieco dłużej zatrzymać się nad św. Bernardem. W dziejach kaznodziejstwa ojczystego uwzględnić należy wszystkie okresy, wykazując ich zalety i wady. Szczególną uwagę należy zwrócić na okres złoty i naszych klasyków przestudjować gruntownie. Wobec tego program szczegółowy na jeden rok dziejów kaznodziejstwa przedstawiałby się następująco:

1) Wymowa Pisma św. i Ojców Kościoła. 2) Ważniejsze dzieła kaznodziejskie Ojców Kościoła przetłumaczone na język polski. 3) Okres przejściowy w kaznodziejstwie. 4) Św. Bernard jako kaznodzieja. 5) Okres pierwszy kaznodziejstwa w Polsce. 6) Okres drugi scholastyczny kazno-

dziejstwa w Polsce. 7) Okres złoty kaznodziejstwa w Polsce. 8) Marcin Białobrzeczki. 9) Jakób Wujek. 10) Piotr Skarga. 11) Fabijan Birkowski. 12) Okres panegiryzmu i makaronizmu. 13) Starowolski i Rychłowski. 14) Tomasz Młodzianowski. 15) Załuski i Filipowski. 16) Okres naśladownictwa. 17) Balsam i Fabjani. 18) Grodzicki i Woroniecz. 19) Okres najnowszy. 20) Antomiewicz i Prusinowski. 21) Golljan, Isakowicz i Królicki. 22) Ważniejsi kaznodzieje francuscy. 23) Ważniejsi kaznodzieje niemieccy. 25) Ważniejsi kaznodzieje węgierscy i włoscy. 25) Obecna dążność do reformy kaznodziejskiej.

Szczegółowego programu ćwiczeń na seminarjum homiletycznym podać nie można, gdyż on zależy od przygotowania, poziomu umysłowego, zdolności i innych warunków, które ulegają zmianie zależnie od miejsca i czasu. Wszakże jako minimum żądać należy, by każdy alumn spობіаący się do kapłaństwa zrobił osnowę z przeczytanego kazania klasycznego, opracował, albo przerobił przynajmniej jedną homilię i jedno kazanie tematowe. Kazanie to po przejrzeniu przez profesora autor ma wygłosić w refektarzu wobec wszystkich kolegów, a następnie ma być ono poddane gruntownej krytyce kolegów na godzinie ćwiczeń pod kierunkiem profesora. Krytyka winna dotyczyć zarówno układu i treści jak i techniki wygłoszenia. Po krytyce mogłoby nastąpić wygłoszenie tego kazania w kościele wobec przynajmniej kilku kolegów i profesora.

4. Co się tyczy istniejących podręczników ⁸⁾, to trzeba stwierdzić, że żaden z nich nie odpowiada proponowanemu

8) Według głosów ankiety przy wykładach homiletyki są w użyciu następujące polskie podręczniki: *Homiletyka Duszpasterska* (Kielce 1935) 512; Krynicki W. Ks., *Wymowa święta czyli podręcznik do teorii kaznodziejstwa* (Warszawa 1906) 356; Haduch Henryk Ks. T.J., *Zasady wymowy ogólnej i kościelnej dla użytku duchowieństwa* (Kraków 1927) 404; Kosiński W. Ks. Dr. *Technika głoszenia kazań* (Lwów 1923) 222; Beani Tytus, *Ortofonja Polska* (Warszawa 1921) 52; Gańtkowski P., *Technika żywej mowy* (Kielce 1937); Tenner J., *Technika żywego słowa* (Lwów 1931); Tenner J., *Estetyka żywego słowa* (Lwów 1904); Pilch Z. Ks., *Szkoła kaznodziejstwa* (Kielce 1937); Pelczar J. Ks., *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim* (Kraków 1896) I, II, III; Sopoćko M. Ks., *Wygłoszenie kazania* (Kielce 1938) 32. Nikt jednak z profesorów nie trzyma się wyłącznie jednego podręcznika i z tego powodu zarówno alumni jak i sami pro-

programowi. Składają wszyscy korespondenci ankiety oświadczyli, że do wykładów teorii homiletyki posługują się między innymi *Homiletyką Duszpasterską* (Kielce 1935), ale zarazem prawie wszyscy zaznaczają, że dla alumnów jest to podręcznik za obszerny, domagając się podręcznika nowego. Przy nauczaniu techniki wymowy przeważnie posługują się Gantkowskim i Kosińskim, a do nauczania historii kaznodziejstwa służy przeważnie Krynicki, oraz *Szkoła kaznodziejstwa* Z. Pilcha. Większość korespondentów ankiety wypowiada życzenie, by opracować nowy podręcznik dla alumnów, któryby obejmował wszystkie działy homiletyki i nie był przeładowany zbytecznym balastem. Podręcznik taki mógłby oddać wielką przysługę nie tylko alumnom, ale i kapłanom pracującym już w duszpasterstwie.

Wielką usługę dla homiletyki oddają istniejące tu i ówdzie *Kleryckie kółka homiletyczne*. Powstały one samorzutnie wśród alumnów i rozwinęły się dość szybko z wielkim pożytkiem dla członków i gości. W Wilnie, gdzie na homiletykę przeznaczono do niedawna tylko jedną godzinę i dopiero od dwóch lat dwie godziny, Kółko homiletyczne było prawdziwym błogosławieństwem dla wymowy. Prawie każdy alumn należał do Kółka, którego zebrania odbywały się co miesiąc. Porządek zebrania obejmował: referat z teorii, czytanie ewangelji, wygłoszenie obranego urywku kazania, deklamacja i dyskusja. Najbardziej ożywiony był ostatni punkt zebrania, kiedy następowała żywa wymiana zdań zalet i błędów wygłoszonego kazania i wierszy. Od czasu do czasu Zarząd Kółka urządzał Turniej Homiletyczny, w którym brało udział czterech - pięciu najlepszych mówców z pośród kleryków, wygłaszających samodzielnie opracowane przemówienia okolicznościowe. Po wygłoszeniu na-

fesorowie mają wielkie trudności. Niektórzy z profesorów wydają własne skrypty i korzystają z podręczników w obcych językach, jak: Kieffer, *Predigt und Prediger*; Carmagnela, *Per la Buon Predicazione*; Sertilanges A. O. P., *L'Orateur Chrétien Traité de Prédication* (Juvisy 1930) 440. Autor niniejszego referatu przygotował do druku podręcznik homiletyki z czterech części: technika wymowy, homiletyka ogólna, homiletyka szczegółowa i historia kaznodziejstwa w zarysie. Całość obejmuje 400 str. druku. Powstrzymuje wydanie z braku środków i braku krytycznej oceny fachowców.

stępował sąd turniejowy, w którym występowali krytycy i obrońcy poszczególnych mówców, a w końcu przyznawano dla nich nagrody.

Kółko nadto urządza rokrocznie wystawę homiletyczną dzieł cenniejszych kaznodzieji. Członkowie koła obowiązani są zapoznać się ze wszystkimi ważniejszymi autorami i na końcowej akademji ku czci św. Chryzostoma lub Ks. Piotra Skargi po krótkce ich scharakteryzować, wygłaszając klasyczne ustępy. W taki sposób Koło Homiletyczne uzupełniało braki w wykładach i ćwiczeniach homiletycznych, powstałe wskutek braku odpowiedniej ilości godzin na wykłady i ćwiczenia. Praca w Kole w taki sposób prowadzona i odpowiednio pokierowana daje rezultaty w dwójnasób owocniejsze dla tych, którzy w tych pracach biorą czynny udział. Dla kolegów zachowujących się biernie również coś niecoś daje, ale wykładów i ćwiczeń właściwych nie zastąpi. Dlatego, pomimo zachęty kilku korespondentów ankiety do zaprowadzenia podobnych Kół we wszystkich seminariach, nie można zrezygnować z minimalnej ilości godzin na wykłady i ćwiczenia, któreśmy tu ustalili. W niektórych Kołach praktykują się krótkie przemówienia *ex promptu* na dany temat. Na każdym zebraniu Koła winien być obecny profesor jako patron w celu skorygowania błędów i udzielenia odpowiednich wskazówek.

Parę pytań ankiety, dotyczących nie tyle programu ile metody nauczania homiletyki wielu korespondentów pominęło milczeniem, dlatego nie poruszam tego tematu zupełnie, tem bardziej, że metoda nauczania homiletyki była już wyczerpująco omówiona na Sekeji Homiletyczno-patrolologicznej Zjazdów poprzednich. Z kilku atoli odpowiedzi można wnioskować, że wykłady stoją na poziomie wysokim, a ćwiczenia praktyczne prowadzone są umiejętnie i owocnie⁹⁾.

9) Cenne są uwagi Ks. Prof. Wójcika z Tuchowa, który w dopisku ankiety tak mówi: „Moim zdaniem w przygotowaniu naszych alumnów do zawodu kaznodziejskiego winny być ćwiczenia i ćwiczenia. Ćwiczenia w dykcji, akcji kaznodziejskiej, ćwiczenia w przerabianiu kazań obcych i układaniu nowych. Nie to, co słyszał, lecz co wykonał alumn — to jest jego własnością. Byłe to ćwiczenie było pod rozsądną kontrolą profesora względnie doświadczonych kolegów, których krytyka niejed-

Zarówno apel o odnowienie prenumeraty, jak i nasz program na rok niniejszy podaliśmy już w ostatnim zeszłorocznym numerze „Kazalnicy Popularnej” i nie będziemy tego powtarzać.

Chcemy natomiast zwrócić się tutaj z uprzejmą prośbą do P.T. Czytelników naszych i w Polsce i w Ameryce o łaskawe uwzględnienie rozmaitych technicznych niedomagań wydawnictwa.

Jeden z kolegów naszych po piórze omawiając wydawnictwo „Kazalnicy Popularnej” w jednym z dzienników nie bez racji zaznaczył, że „Kazalnica Popularna” w piśmiennictwie naszym polskim jest niezmiernie ciekawym i wyjątkowym okazem pisma, redagowanego na jednej półkuli globu ziemskiego w Ameryce, a drukowanego na drugiej półkuli globu u nas w Polsce.

Ta istotnie oryginalna i wyjątkowa sytuacja, gdzie redaktor poprzez morze komunikuje się ze swoim pismem i ma je w rękę dopiero wówczas, gdy już mają je w rękę i czytelnicy, powoduje z natury rzeczy dużo rozdzźwięków i niedociągnięć.

Pierwszym, naczelnym i najgłówniejszym z tych niedomagań jest brak finezji i polityry zarówno w korekcie, jak i w zewnętrznej formie i druku pisma.

Dla dojrzałych ludzi jest to drobiazg, ale są jednak może nie tyle w Ameryce, ile raczej zwłaszcza w Polsce i petroniusze, których to razi, i którzy gotowi są kłaść to nawet na przysłowiowy brak kultury literackiej u Polaków w Ameryce.

Chcielibyśmy się więc zastrzedz i o względy jednak prosić. Chcielibyśmy też przypomnieć, że pismo ostatecznie drukowane jednak w Polsce i że za stronę techniczną jego nie należy winić wyłącznie tylko Ameryki.

nokrotnie jest trafniejsza, niż sąd specjalisty”. O prawdziwości tego twierdzenia przekonałem się osobiście, biorąc udział i kierując pracami alumnów w wspomnianych Kołach Homiletycznych. Alumni obeznani jako tako z zasadami homiletyki prędzej dostrzegają błędy i trafniej je osądzają, niż niejeden specjalista.

Z biegiem czasu zrobimy zresztą wszystko możliwe, aby nawet petroniuszów literackich zadowolić, a tymczasem fakt, że sami przyznajemy się do winy, niech nam ułatwi otrzymanie rozgrzeszenia.

O rozgrzeszenie również prosimy w niedomaganiach administracyjnych. Ekspedycja pisma z Polski do Ameryki jest nie tylko bardzo kosztowna, ale często i niepewna, więc gdyby komu jaki zeszyt „Kazalnicy Popularnej” na czas nie nadszedł, to prosimy reklamować. Prenumeratorzy nasi nowi mogą otrzymać jeszcze komplet pierwszego rocznika „Kazalnicy Popularnej”, ale prosimy z zamówieniami pospieszyć się jaknajprędzej, bo niestety nie drukowaliśmy nadliczbowych egzemplarzy w większej ilości, i mamy ich już niewiele.

KRONIKA HOMILETYCZNA

Dwa kongresy trzeba zapisać w naszej Kronice Homiletycznej na tym miejscu. Jeden z nich odbył się w Polsce, drugi w Ameryce. W Polsce w dniach 30.VIII—1.IX br. odbył się w Krakowie Zjazd Związku Zakładów Teologicznych łącznie ze Zjazdem Towarzystwa Teologicznego. A w Ameryce w dniach 1—4.X odbył się w Hartford, Conn. Kongres katechetyczny. Na obydwu tych kongresach co najlepsi specjaliści omawiali sprawę kaznodziejstwa i związanej z niem katechetyki, i o obydwu tych kongresach należałoby napisać dłuższą i specjalną relację.

Nie pozwala nam niestety na to brak miejsca w naszej dość szczupłej „Kazalnicy Popularnej”. Referujemy więc tylko pokrótce, że o ile amerykański kongres katechetyczny w Hartford odbył się z wielkim splendorem, przy udziale wielu biskupów na czele z prezesem arcybiskupa Nauki Chrześcijańskiej w Ameryce J. E. Ks. Biskupem Ed. O'Hara, i miał na celu raczej praktyczne ożywienie ruchu katechetycznego w Ameryce,—o tyle z drugiej strony polski zjazd teologiczny w Krakowie odbył się bez żadnej pompy i bez biskupów, (udział w nim metropolity krakowskiego J. E. Księcia Arcybiskupa Sapiehy ograniczał się do roli gościnnego tylko gospodarza) i miał na celu raczej

teoretyczne pogłębienie nauki i studiów teologicznych w Polsce.

Na amerykańskim kongresie katechetycznym w Hartford sprawozdawało Katolickie Stowarzyszenie Biblijne i rozmaite mniejsze i większe jednostki Stowarzyszeń Katechetycznych, związanych z Akcją Katolicką czyli z tak zwaną „National Catholic Welfare Conference”, a na polskim zjeździe teologicznym w Krakowie sprawozdawało Towarzystwo Teologiczne, oraz Związek Zakładów Teologicznych, związany z wychowaniem kleru w Polsce. Na obydwu jednak Zjazdach zarówno teoria, jak i praktyka homiletyczna omawiana była dość szeroko, a poziom obrad był wysoki. Już w niniejszym zeszycie „Kazalnicy Popularnej” zamieszczamy na innem miejscu jeden z referatów, nad którym obradowała Sekcja Homiletyczna na Zjeździe Teologicznym w Krakowie, zaś w następnym zeszycie podamy choć w skróceniu niektóre szczegóły z obrad na Kongresie Katechetycznym w Hartford.

UCHWAŁA ZJAZDU TEOLOGICZNEGO W KRAKOWIE W SPRAWIE NOWEJ PISOWNI POLSKIEJ.

Pośród uchwał, które zapadły na zjeździe teologów polskich w Krakowie, szerokim echem odbiła się w całej Polsce uchwała Sekcji Homiletycznej Zjazdu w sprawie wprowadzonej niedawno w Polsce nowej pisowni Polskiej.

Radykalną reformę tradycyjnej pisowni polskiej, krórá nowa ta pisownia zaprowadziła, zjazd teologów polskich niedwuznacznie potępił, zatwierdzając jednogłośnie wśród burzliwych oklasków uchwałę Sekcji Homiletycznej, aby w wymowie i w pisowni kazań nie wprowadzać tej reformy. Co więcej... Uchwała Sekcji Homiletycznej Zjazdu Teologów Polskich apeluje do czytelników urzędowych, ponoszących odpowiedzialność za kulturę języka polskiego w Polsce, aby spowodowały możliwie jaknajprędzej gruntowną rewizję uchwał Komitetu Ortograficznego, który radykalną tę reformę pisowni w Polsce przeprowadził. Przy ustaleniu i przy rewizji zarówno pi-

sowni, jak i zwłaszcza wymowy polskiej Zjazd domaga się od czynników miarodajnych dopuszczenia do głosu zarówno kaznodziejów kościelnych, jak i mówców świeckich, oraz przedstawicieli sceny polskiej. Ze stanowiska zarówno mownictwa, jak i nauki polskiej nie ponad to słusznieszego.

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

Kochany Księżu Redaktorze!

Wpadła mi do ręki książeczka „Nauki o Przen. Sakramencie” X. P. Skargi, wydana przez Jezuitów w Krakowie 1900, jako tomik 46 „Pobożnych książek dla wiernych”. Czytam i żałuję: Jaka szkoda, że Ojcowie Jezuici nie przerobili na mowę dzisiejszą wyrażen przestarzałych ks. Skargi. Powiedzieć po staremu „osoba chleba i wina”, zamiast „postacie” jest zaciemnieniem całej sprawy. Przez to chybia celu cała książeczka, gdyż niektóre wyrazy i cała składnia łacińska trudnem czynią jej zrozumienie przeciętnemu czytelnikowi. Wiem, że amerykańscy młodzi księża boją się wziąć do ręki Ks. Skargi, tak on dla nich jest nieprzystępny.

Jakieżby to było cacko, gdyby dać mu nową szatę językową! Cudne, niezrównane głębokością ujęcia, barwnością porównań, siłą dowodów, serdecznym umiłowaniem Chrystusa i narodu. Kazania te znowu rozbrzmiałyby na ambonie. Otóż, Księżu Redaktorze. Ma ksiądz już wprawę, bo przystosował ksiądz nam już ks. Młodzianowskiego. Gdybyś to samo zrobił Ksiądz i ze Skargą, to dokonałby dzieła pomnikowego i przysłużyłbyś się kaznodziejstwu polskiemu niezmiernie na długie lata.

Myślę, że gdyby w „Kazalnicy Popularnej” zaczęto drukować kazania Ks. Skargi niby z początku jako próbkę, i jako wzorek dla młodszych kaznodziejów, potem coraz więcej aż do wydrukowania wszystkich kazań Skargi, toby z pewnością „Popularna” była rozchwytywaną. Myślę, że tylko brak odwagi stał temu dotąd na przeszkodzie. Twoja powaga autorska, Kochany Księżu Redaktorze, mogłaby znieść ciosy krytyki tych, co zawsze mają coś do przygania. Jeśli nie, to czemużby komuś innemu nie podsunąć tej myśli? A może jakie stowarzyszenie literatów, zechcia-

łoby sprawę tę choć omówić przy obecnej rocznicy Skargowskiej? Bardzobym się cieszył, gdyby to co tutaj piszę, przypadło jednak komu do gustu.

Z serdecznym pozdrowieniem

Ks. S. O.

Stary Proboszcz Polski w Ameryce

Od Redakcji. Zanim zabierzemy sami głos w sprawie powyżej poruszonej, uprzejmie prosimy Czytelników naszych o łaskawe wypowiedzenie się i zabranie również w niej głosu.

BIBLIOGRAFJA KAZNODZIEJSKA

Rev. W. Kerby. Prophets of the Better Hope, and The Considerate Priest. Dolphin Press. Philadelphia. 1938.

Dwa powyższe tomiki zmarłego niedawno prałata Kerby nie należą właściwie do literatury kaznodziej-skiej, lecz ascetycznej, podajemy je-dnak tutaj wiadomość o nich, gdyż napisane są bardzo dobrze i warto księżom je zalecić.

Very Rev. T. Toth. The Great Redeemer: A course of sermons. Herder Book Co. St. Louis. 1938.

Znane powszechnie w Polsce w opracowaniu ks. F. Machaja kaza-nia ks. Totha, dotarły wreszcie i do Ameryki. Bez wątpienia będą się one cieszyć tutaj takiem samem powodze-niem, jakie mają w Europie na Wę-grzech i zwłaszcza w Polsce.

Ks. Paweł Iliński. Bądźcie wierni. Przemówienia religijne dla Młodzie-ży. Księgarnia św. Wojciecha. 1938.

Ks. Winkowski w Słowie Wstęp-nym do powyższej książki ks. P. Iliń-skiego pisze, że jest to nietylko owoc rzetelnej pracy kaznodziejskiej w ogólnym tego słowa znaczeniu, ale i próba, jakkolwiek pierwsza, ale na-prawdę udatna rozwiązania i zadość-

uczynienia wymaganiom nowocze-snego kaznodziejstwa dla młodzieży szkolnej. Zgadza się najzupełniej z tą oceną, dodając jednak, że tę wła-śnie nowoczesność uważamy w prze-mówieniach ks. Ilińskiego za naj-słabszą bodaj ich stroną. Przemówie-nia te mają rozmach naprawdę duży. Ks. Iliński posiada talent zarówno kaznodziejski, jak literacki nieprze-ciątny, i jego dążność, ażeby być też i nowoczesnym, raczej mu szko-dzi, niż dopomaga. Jest on stanow-czo daleko lepszym tam, gdzie o no-woczesności tej zapomina, aniżeli tam, gdzie się o niej pamiętać stara. Nie mamy mu juścić za złe, kiedy hołdując nowoczesności, powołuje się w zalecaniu cnoty aż na zdanie St. Potockiego, ale wolimy, kiedy tak z prosta po staremu nam tłumaczy, że jeżeli się nie zapomina zabrać „desek” i „kijków”, kiedy idzie się na narty, to nie trzeba zapominać i o ksią-żeczce do modlitwy, kiedy idzie się do kościoła. Wogóle książeczkę ks. Ilińskiego z egzortami dla młodzie-ży trzeba gorąco polecić wszystkim nietylko dlatego, że opracowana jest nowocześnie, ale głównie i przede-wszystkiem dlatego, że napisana jest z dużym i niewątpliwym talentem.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Kazalnica Popularna”, Wydawnictwo Instytutu „Pro Fide” w Łucku
Redaktor naczelny: Ks. A. Syski. Redaktor odpow. Ks. T. Szyszkiewicz

Prenumerata roczna w Polsce 6 zł., w Ameryce 2 dol.

Uwaga: Prenumeratę w Polsce można nadsyłać za pomocą
przekazów rozrachunkowych.

„Druk. Kurji Bisk. w Łucku”

KAZALNICA POPULARNA

Seminarjum Duchowne

Orchard Lake, Michigan.

WYDAWNICTWO INSTYTUTU „PRO FIDE”
W ŁUCKU

do nabycia w Redakcji Kazalnicy Popularnej:

Ks. A. Syski: Ascetyka Katolicka
(kazania ascetyczne). cena 5 zł.

Krótki Katechizm dla dzieci
z obrazkami cena 15 gr.

Ks. Henryk Perreyve cena 1 zł.

Paderewski w dziejach Polski cena 1 zł.

Krótkie nauki na niedziele
i święta z dodaniem kazań
pasyjnych i okoliczności-
wych. Trzy tomy cena 20 zł.

Wybór Kazań Młodzianow-
skiego. Dwa tomy cena 12 zł.

O powołaniu do kapłaństwa.
Konferencje duchowne cena 7 zł.

Alter Christus. Konferencje
duchowne cena 6 zł.

Ks. Justyn Pranajtis: Chrześcija-
nin w talmudzie (nowe
wydanie głośniejszej pracy ks.
Pranajtisa planowo przez
żydów wykupionej, po raz
pierwszy w języku polskim
z fotokopją hebrajsko-ła-
cińskiego oryginału. cena 12 zł.